

Cynthia Rutledge

Mój książę

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Czy na tym weselu byli w ogóle jacyś mężczyźni?! - Clarice Carlyle uniosła widelczyk z kawałkiem tortu i spojrzała wyczekująco na córkę.

Lauren jęknęła w duchu i uśmiechnęła się z wysiłkiem. Powinna przewidzieć, że wcześniej czy później rozmowa zejdzie na te tory. I chyba nie miało sensu po raz kolejny przekonywać matki, że nie wszystko w życiu musi się obracać wokół mężczyzn. Zresztą mogła się tego spodziewać. Fakt, że niebawem skończy trzydzieści lat, a wciąż nie wyszła za mąż, niemal doprowadzał jej matkę do szaleństwa. Od jakiegoś czasu każda ich rozmowa nieuchronnie zmierzała do punktu, w którym Clarice przypominała córce, że zegar biologiczny tyka, a uroda przemija.

Lauren upiła łyk kawy i odwróciła wzrok. Nie miała ochoty znowu tłumaczyć, że nie zamierza się wiązać z kimś przypadkowym ani tym bardziej wychodzić za mąż dla pieniędzy, na co Clarice miała najwyraźniej nadzieję.

Nie, to byłoby zaprzeczeniem wszystkiego, w co wierzyła. Bo Lauren marzyła o wielkiej romantycznej miłości, namiętnym porywie serca, który sprawi, że świat nagle zmieni swoje barwy. Chciała kochać szaleńczo, do utraty tchu, zapomnieć o rozsądku i rozwadze. I w dodatku nie

uważała tych pragnień za wygórowane. Całkiem po prostu chciała spotkać mężczyznę, który bez reszty zdobędzie jej serce, a potem będą żyli długo i szczęśliwie...

- Nie, nie zaprosili żadnych mężczyzn - mruknęła w końcu, gdy cisza przedłużała się już zbyt długo, a ona wciąż czuła na sobie badawcze spojrzenie matki.

Clarice wzruszyła ramionami i prychnęła lekko.

- Nie żartuj. Na każdym weselu jest mnóstwo mężczyzn. Młodych, przystojnych, bogatych, którzy tylko wypatrują, kogo by poderwać. Wesela właśnie po to są. Pytałam, czy ty nie spotkałaś kogoś interesującego.

- Cóż... Tańczyłam z kilkoma mężczyznami... - odpowiedziała Lauren. I nawet było to zgodne z prawdą. Rzeczywiście większość czasu spędziła, gawędząc i tańcząc ze starymi kolegami ze szkoły.

- Ale ja pytam, czy ktoś szczególnie wpadł ci w oko? - drążyła matka niezrażona.

Lauren znowu zatopiła wzrok w filiżance z kawą, mając nadzieję, że matka nie zauważy zdradzieckiego rumieńca, który wykwitł na jej policzkach. Nie miała ochoty opowiadać o pewnym mężczyźnie, który zrobił dużo więcej, niż tylko „wpadł jej w oko”...

- Jak on się nazywa? - usłyszała nagle pełne zaciekawienia pytanie.

- Kto? - udała zdziwienie. Szybko sięgnęła po kawałek ciasta, próbując opanować chęć ucieczki. Dobrze wiedziała, co teraz nastąpi.

- Ten facet, przez którego teraz się czerwienisz - odpowiedziała Clarice. - Pewnie jest bardzo przystojny... - ciągnęła, nie spuszczając wzroku z córki.

Przez głowę Lauren przemknęło wspomnienie Aleksa. Uśmiechnęła się słabo. Nie, przystojny to stanowczo zbyt mało powiedziane. Wysoki brunet o regularnych rysach i dużych zielonych oczach rozjaśnionych złotymi refleksami

zdecydowanie zasługiwał na lepsze miano. Przypomniała sobie jego smukłe, muskularne ciało, gładką skórę i szerokie ramiona, w których każda kobieta mogła się czuć bezpieczna i pożądana...

- Tak, jest bardzo przystojny - rzuciła w przestrzeń. - Ale to i tak nie ma teraz żadnego znaczenia. Nigdy więcej go nie zobaczę.

Spędzili razem cudowny wieczór i pełną namiętności noc, jednak Lauren była już dużą dziewczynką i nie zamierzała się ludzić. Podobnie jak nie zamierzała popełnić kolejnego błędu i wmawiać sobie, że chodziło o coś więcej niż jednorazowy epizod, krótką przygodę bez zobowiązań.

Tymczasem Clarice syknęła z niesmakiem.

- Daj spokój! Skąd ta pewność? Zawsze jesteś taką pesymistką!

- Raczej realistką - odparła.

- Nieprawda! Nie wiem, dlaczego nie wierzysz w siebie. Przez całe życie próbowaliśmy ci przecież przekazać, że chcesz to móc! - oświadczyła z mocą Clarice.

Lauren uniosła głowę i spojrzała na siedzącą naprzeciw matkę. Mimo przekroczonej pięćdziesiątki nadal była bardzo atrakcyjną kobietą. Staranna fryzura i makijaż w umiejętny sposób podkreślały jej niegasnącą urodę, a pewność siebie i świadomość własnych atutów przebijały z każdego gestu. Istotnie, ta kobieta była wręcz ucieleśnieniem zasady, że chcesz to móc.

- On chyba jest z Chicago - mruknęła niechętnie, zastanawiając się, po co w ogóle ciągnie tę rozmowę. - Nawet gdybym chciała, nie wiedziałabym, jak go odnaleźć.

Matka machnęła lekceważąco ręką i pochyliła się, wyraźnie poruszona.

- To nie jest żaden problem. Dotrzemy do niego. Na weselu musieli przecież być jacyś jego znajomi.

- W czasie studiów mieszkał razem z Tomem Alvarez-em, to wszystko, co wiem.

Nie była to do końca prawda, ale Lauren nie zamierzała dzielić się wszystkimi wspomnieniami. Matka raczej nie musiała wiedzieć, jak Alex wygląda nago i jak zmysłowo mruzczał francuskie słowa, kiedy się kochali.

- Tom Alvarez... Alvarez... Nazwisko brzmi jakoś znajomo... - zastanawiała się głośno Clarice.

Lauren zeszywniała gwałtownie i przeklęła się w duchu. Powinna pamiętać, że matka, kiedy wyznaczy sobie jakiś cel, nie cofnie się przed niczym. A ostatnio jej celem było wyprawienie wielkiego, hucznego wesela. Wesela Lauren.

A Tom Alvarez mieszkał w Sant Louis i matka rzeczywiście spotkała go kilka razy. Lauren mogła mieć tylko nadzieję, że jego pozycja społeczna nie była na tyle znacząca, żeby zagwarantować mu jakieś szczególne miejsce w pamięci Clarice. Niestety...

- Oczywiście! - usłyszała pełen ulgi okrzyk. - To ten wysoki blondyn, który pracuje dla Warnerów. Wystarczy więc, jeśli zadzwonisz do Davida, a z łatwością go wytropisz!

- Nie ma mowy! - ucięła Lauren stanowczo i zacisnęła usta.

O nie, do tego nawet matka nie może jej skłonić. Cztery lata temu była naiwną, zakochaną dziewczyną, a David był mężczyzną, którego zamierzała poślubić. Marzyła o wspólnym życiu, o domku z ogródkiem i dzieciach taplających się w baseniku. Niestety, David wyjechał na kilka dni do Las Vegas, a kiedy wrócił, okazało się, że zdążył tam poślubić swoją koleżankę.

Musiało minąć wiele miesięcy, zanim Lauren zdołała jakoś się pozbierać i wybaczyć obojgu. Dziś, z perspektywy czasu, była nawet wdzięczna losowi, że ustrzegł ją przed tym małżeństwem, i życzyła Davidowi jak najlepiej. Jednak mimo wszystko nie zamierzała dzwonić do niego,

wypytywać o innego mężczyznę i tym samym narazić się na podejrzenia, że desperacko poszukuje faceta, który nawet nie chciał zostawić jej swojego numeru telefonu. Być może w ostatni weekend zachowała się głupio, ale to na szczęście nie znaczy, że całkiem straciła zdrowy rozsądek.

- A jak ten tajemniczy ktoś zarabia na życie? - drążyła matka.

Lauren uśmiechnęła się w duchu. No tak, to pytanie było bardzo w stylu Clarice. Z nutką satysfakcji pomyślała, że zaraz przekłuje balonik pełen marzeń, jaki jej matka niewątpliwie zdążyła już nadmuchać.

- Z tego, co wiem, nigdzie nie pracuje - rzuciła lekko. Ku jej zdumieniu matka wyraźnie się ożywiła.

- A więc jest bogaty i niezależny finansowo? - spytała poruszona.

Lauren przypomniała sobie stary samochód, którym Alex odwiózł ją na lotnisko, i uśmiechnęła się lekko.

- Chyba nie - odpowiedziała, kręcąc przecząco głową.

- Sądząc po jego samochodzie, jest raczej bezrobotny.

- Och, nie - westchnęła matka rozczarowana i skrzywiła się z niesmakiem. - A więc zwykły biedak... Niestety, takich pełno wszędzie. W takim razie nie ma co po nim rozpaczać. Zresztą, pewnie i tak jest żonaty.

- Nie, na pewno nie jest żonaty - zaprzeczyła Lauren stanowczo.

Być może w sobotni wieczór złamała jedną ze swoich najświętszych zasad, ale na pewno nie tę. Uważała przysięgę małżeńską za świętość i dlatego pierwsze, co zrobiła, to sprawdziła, czy Alex nie nosi obrączki. A potem, kiedy odprowadzał ją do pokoju, po prostu go o to zapytała.

- Nie złość się. - Matka wzruszyła ramionami i upiła łyk kawy. - Pytam, bo większość przystojnych mężczyzn ma już żony. Takie są fakty i trzeba się z tym pogodzić.

- Nie jest żonaty! - podkreśliła Lauren zirytowana i dodała nieostrożnie: - Gdyby tak było, nigdy nie spędziłabym z nim nocy!

- O...! - Clarice uniosła brew i zastygła w zdumieniu.

- Nie spędziłabyś nocy... - powtórzyła. - A więc byliście aż tak blisko?

Lauren czuła, jak jej policzki znowu zakwitają purpurą i przeklinała w duchu swoją impulsywność.

- Nie, to nie tak, jak podejrzewasz... - mruknęła zmieszana. - Miałam na myśli co innego. Po prostu przetańczyliśmy całą noc, długo rozmawialiśmy i bawiliśmy się razem.

Nigdy nie była wybitną aktorką, ale tym razem chyba się udało. Matka skrzywiła się lekko i z rozczarowaniem spytała:

- I to wszystko?

- A na co miałaś nadzieję? - Lauren spojrzała na nią oburzona i modliła się w duchu, żeby matka nie wyczuła fałszu w jej słowach. - Myślałaś, że przespałam się z nim?

- Och, wcale bym cię nie winiła, moja droga - mruknęła Clarice. - Chciałam, żebyś miała udany weekend, a jeśli miałyoby to oznaczać romans z zabójczo przystojnym nieznajomym, to czemu nie?

Jeśli miałyoby to oznaczać romans z zabójczo przystojnym nieznajomym, to czemu nie?

Słowa matki dźwięczały jej w uszach przez całą drogę do domu. Lauren łapała się na tym, że mimo woli zaciska usta. O ileż prostsze byłoby życie, gdyby miała podejście swojej matki. Dlaczego dla niej wszystko było zawsze takie trudne? Clarice w niczym nie widziała problemu, zawsze potrafiła wybrać z życia to, co najprzyjemniejsze. Do tej pory Lauren była przekonana, że w najmniejszym nawet stopniu nie przesiąknęła filozofią życiową matki, ale ostatni weekend dał

jej dużo do myślenia. Przeżyła go z taką pasją i namiętnością, że jeszcze dziś, na samo wspomnienie tamtych chwil, krew pulsowała jej w żyłach. Sama siebie nie poznawała. Nigdy dotąd nie przypuszczałyby, że stać ją na takie szaleństwo. Zapomniała o swojej zwykłej rozwadze i zdrowym rozsądku i musiała przyznać, że przyszło jej to ze zdumiewającą łatwością.

A wszystko zaczęło się od jednego zaciekawionego spojrzenia na sali balowej...

Usta Lauren wygięły się w lekkim uśmiechu. Uniosła nieznacznie kieliszek w odpowiedzi na gest przystojnego nieznajomego. Zauważyła go już wcześniej, na parkiecie, kiedy gawędził z wysoką blondynką o intrygującym uśmiechu. A potem tańczył z Joni Alvarez.

Zwróciła na niego uwagę, ale nie sądziła, że on ją w ogóle zauważy. Nieoczekiwanie ich spojrzenia spotkały się gdzieś ponad głowami innych gości i to sprawiło, że wszystko inne przestało mieć znaczenie. Lauren poczuła dziwny dreszcz, kiedy nieznajomy odstawił kieliszek i szybkim krokiem ruszył w jej kierunku. Już po chwili stał obok niej.

- Masz ochotę zatańczyć? - Niski, aksamitny głos przyprawił ją o silniejsze bicie serca.

Postawiła kieliszek z szampanem na pobliskim stoliku i odpowiedziała lekko:

- Czemu nie?

Wziął ją za rękę, żeby poprowadzić na parkiet, i w tej samej chwili zrozumiała, że popełniła wielki błąd. Już sama bliskość jego silnych ramion sprawiała, że w gardle zaszcło jej z napięcia, krew szaleńczo zaczęła krążyć w żyłach, a ciało zapłonęło oczekiwaniem. A do tego, sądząc z błysków w jego oczach, on również nie był zupełnie odporny na jej urok.

Przetańczyli kilka kawałków, aż w końcu Lauren pożegnała się, wymawiając się zmęczeniem. Jeśli jednak miałyby być szczerą, musiałyby przyznać, że tak naprawdę nie sądziła, by dłuższe przybywanie w jego obecności było najlepszym pomysłem.

Wypiła kilka łyków soku i próbowała uspokoić rozdygotane emocje. Nie miała pojęcia, co się z nią dzieje. Nigdy dotąd nie spotkała mężczyzny, który jednym uśmiechem zdołałby doprowadzić ją do takiego stanu. Odetchnęła głęboko i uznała, że najbezpieczniej będzie, jeśli przejdzie do pokoju i trochę odpocznie.

Wyszła z sali balowej do holu i wolnym krokiem ruszyła w stronę windy. To nic takiego, próbowała siebie przekonać. Po prostu ślub, atmosfera wesela, zabawy, no i alkohol wzbudziły w niej to krępujące uczucie... hmm... pożądania.

Sara Michaels, jedna z jej najlepszych szkolnych koleżanek, występowała w zespole grającym na weselu i właśnie śpiewała romantyczną piosenkę, której słowa dolatywały Lauren nawet tu, budząc w sercu dziwną tęsknotę. Piosenka opowiadała o miłości i o tym, że każdy kogoś kocha. Oprócz niej. Lauren westchnęła głęboko i wyciągnęła rękę, by nacisnąć guzik windy.

- Zostaw, ja to zrobię - usłyszała za plecami cichy znajomy głos.

Zdumiona uniosła głowę. Czyżby jej partner też miał już dość tańców? Była przekonana, że bawi się w najlepsze. Zostawiła go przecież otoczonego wianuszkami pięknych kobiet, które flirtowały z nim na całego i posyłały mu uwodzicielskie uśmiechy.

- Też jedziesz na górę? - spytała, nie ukrywając zdziwienia.

- Nie - odparł krótko. - Nie mieszkam w hotelu.

Drzwi windy właśnie się rozsunęły z cichym pomrukiem i Alex gestem zaprosił ją do środka.

Oparł się o ścianę wyłożoną ciemnym drewnem i wy-
jaśnił z lekkim uśmiechem:

- Po prostu pomyślałem, że odprowadzę cię do pokoju.

Lauren zeszywniała i zerknęła na niego pytająco. Za-
stanawiała się, co miał na myśli. Być może po kilku kie-
liszkach szampana, upojona tańcem z przystojnym nie-
znajomym, jeszcze kilka minut temu zachowywała się trochę
nierozważnie, ale teraz z całą pewnością odzyskała już
przytomność umysłu.

- Sama trafię - oświadczyła stanowczo. - I nie potrzebuję
do tego eskorty.

- Ależ ja wcale nie twierdzę, że potrzebujesz - odparł
Alex, nie spuszczać z niej wzroku. - To dla mojej przy-
jemności.

Chociaż musiała przyznać, że w jego towarzystwie czuła
się bardzo miło, nie sądziła, że powinna się na to zgodzić.
Szczere mówiąc, jego bliskość była niebezpiecznie miła...

Najwyraźniej odczytał z jej twarzy zamiar odmowy, bo
dodał szybko:

- Zgódź się, zapewniam cię, że nie gryzę.

Jego uśmiech był zaraźliwy. Nie mogła dłużej się opierać.
Poczuła, jak kąciki jej ust unoszą się lekko, a spojrzenie
łagodnieje.

- Skoro tak twierdzisz...

- Uwierz mi - potwierdził z uśmiechem. - Gdybym gryzł,
już podczas tańca skubnąłbym cię raz czy dwa.

Bez najmniejszego ostrzeżenia oderwał się od ściany i
zbliżył się do niej. Poczuła na szyi ciepły dotyk jego dłoni, a
jego palce delikatnie głąskały kąciki jej ust. Na moment
przestała oddychać. Spojrzała mu w oczy i odniosła
wrażenie, że czas się zatrzymał. Świat wokół nich nagle
przestał istnieć i nie liczyło się nic oprócz tego intrygującego
mężczyzny tuż obok i ciepła jego dotyku.

Nie wiedziała, czy może mu zaufać, ale jeszcze więcej wątpliwości miała co do tego, czy będzie w stanie zaufać sobie.

- Jesteś ... - odezwała się z trudem.
- Nieodparty? - odpowiedział z uśmiechem.
- Raczej natarczywy - odparła.

Winda właśnie stanęła na jej piętze. Przeszli do holu i Lauren zatrzymała się niepewnie.

- Cóż, każdy z nas ma jakieś wady - ciągnął Alex.
- Oczywiście. Ale do moich nie należy brak rozwagi - powiedziała, odzyskując resztki zdrowego rozsądku.

Przez chwilę patrzył na nią w milczeniu, po czym ujął jej dłoń i leniwym ruchem zaczął kreślić wzory na jej przegubie.

- Rozumiem - odezwał się cicho. - Jeśli teraz powiesz, że mam sobie iść, obiecuję, że posłucham.

Jego bliskość nie pozwalała spokojnie myśleć.

- Nie jestem pewna, czy... - zaczęła.
- Więc może to pomoże ci zdecydować - przerwał jej, pochylił się i nagle pocałował ją delikatnie.

Jego usta były ciepłe i zmysłowe. Owionął ją męski korzenny zapach wody kolońskiej i Lauren poczuła, że jej serce zaczęło bić jak oszalałe. Po chwili pocałunek skończył się równie nagle, jak się zaczął, a ona pozostała z uczuciem niezaspokojonej tęsknoty i rozbudzonym apetytem na więcej.

Uniosła wzrok i spotkała głębokie, tajemnicze spojrzenie zielonych oczu. Wzięła głęboki oddech, ale nie była w stanie odwrócić spojrzenia. Czula się jak schwytna w sidła dziwnej, nieznannej siły. Pragnęła tego mężczyzny. Pragnęła go wbrew logice i zdrowemu rozsądkowi. Nigdy dotąd nie czuła czegoś takiego. To uczucie było potężne i nie zostawiało miejsca na rozagę ani ostrożność. Jedyne, co

mogła zrobić, to poddać się jego sile i obudzonym nieoczekiwanie instynktom.

Nagły dzwonek telefonu leżącego na siedzeniu pasażera przerwał te rozmyślenia i przywołał Lauren do rzeczywistości. Oderwała rękę od kierownicy i niechętnie sięgnęła po komórkę.

Na szczęście tamtej nocy z Aleksem nie przerwał ani telefon, ani nic innego. Byli tylko oni dwoje, przez całą noc, aż do świtu.

SK

ROZDZIAŁ DRUGI

Lauren rozglądała się zamyślona po zatłoczonym wnętrzu jednej z najpopularniejszych kawiarni w Sant Louis i zastanawiała się, czy którakolwiek z osób popijających beztrósco kawę i zjadających smakowite desery miała równie skomplikowane życie. Ona właśnie po raz kolejny złapała się na tym, że jej uporządkowany dotąd świat znalazł się w zupełnej rozsypce.

- Moje życie kompletnie wymknęło się mi spod kontroli - odezwała się cicho do przyjaciółki.

Sara Michaels popijała wodę mineralną i wpatrywała się w przyjaciółkę zaciekawionym, łagodnym spojrzeniem. Po słowach Lauren uniosła wysoko brew i spytała z uśmiechem:

- Co takiego? Nie mów, że odwołano zapowiadaną przecenę na torebki w twoim ulubionym sklepie!

- Och, chciałabym, żeby chodziło o coś tak banalnego - odparła Lauren z westchnieniem. - Ale tym razem, niestety, jest inaczej.

Twarz Sary spoważniała natychmiast i pojawił się na niej wyraz troski.

- Co się dzieje? - spytała ostrożnie.

Lauren zagryzła wargi i odwróciła wzrok. Dziwne, bar

dzo chciała podzielić się z kimś swoimi problemami, a Sara nadawała się do tego lepiej niż ktokolwiek inny, jednak teraz, kiedy nadeszła odpowiednia chwila, nie mogła wydobyć z siebie słowa. Nagle zaczęła się bać, co przyjaciółka o niej pomyśli.

Zastanawiała się, czy Sara kiedykolwiek zrobiłaby podobne głupstwo. Od lat śpiewała w zespole przykościelnym i zawsze była dla niej drogowskazem moralnym. Lauren nie miała wątpliwości, że przyjaciółka będzie zaskoczona, a może nawet nieco rozczarowana, ale była pewna, że wesprze ją w trudnych chwilach.

Na rodziców, niestety, nie mogła liczyć. Matka kazałaby jej po prostu zapomnieć, a tego właśnie nie była w stanie zrobić. Wspomnienie wspólnie spędzonych chwil było równie żywe jak zaraz po weselu.

- Lauren? - ponagliła Sara, wpatrując się w nią z coraz większym niepokojem.

Lauren milczała jeszcze chwilę, a potem zaczęła nieśmiało:

- Czy kiedykolwiek zdarzyło ci się zrobić coś, o czym wiedziałaś, że jest niewłaściwe, a mimo to brnęłaś dalej? - spytała, nie wchodząc w szczegóły.

Twarz Sary przybrała dziwny wyraz. Odezwała się dopiero po dłuższym czasie.

- Tak - przyznała z westchnieniem. - Byłam wtedy bardzo młoda i myślałam, że wszystko da się jakoś wytłumaczyć i usprawiedliwić. Ale teraz, z perspektywy czasu, widzę, że wcale tak nie jest.

Lauren spojrzała na nią zaciekawiona. Nie miała pojęcia, o czym przyjaciółka mówi, ale znając ją od lat, wątpiła, żeby jej przewinienie dało się w jakimkolwiek stopniu porównać z przypadkowym seksem na jedną noc.

Nieważne, pomyślała, najistotniejsze, że zawsze mogę liczyć na jej wsparcie.

- Bo widzisz, ostatnio zdarzyło mi się właśnie coś takiego... - mruknęła niechętnie. - Wiedziałam, że to złe, ale nic nie mogłam poradzić. Byłam tak oszołomiona, że zapomniałam o wszystkim - o zasadach i zdrowym rozsądku, i nie potrafiłam powiedzieć „stop”.

Sara spojrzała na nią i odezwała się ciepło:

- A teraz pewnie jest ci przykro i nie możesz sobie z tym poradzić. - Jej miękki głos był pełen współczucia i Lauren poczuła się wręcz zawstydzona. - Nie martw się tak bardzo. - Przyjaciółka wyciągnęła rękę i uścisnęła jej dłoń. - Wszyscy robimy czasem rzeczy, których potem żałujemy.

Lauren uśmiechnęła się z zażenowaniem. Najwyraźniej Sara zupełnie jej nie rozumiała.

- Widzisz, w moim przypadku chodzi o coś innego - próbowała wyjaśnić. - Problem polega na tym, że nie czuję najmniejszego żalu z powodu tego, co zrobiłam. Wiem, że powinnam, ale nie potrafię. A co gorsza, jestem pewna, że gdybym tylko mogła, zrobiłabym to jeszcze raz.

- Przyznam, że nic nie rozumiem - powiedziała Sara, coraz bardziej zaintrygowana.

Ale Lauren straciła nagle ochotę do dalszej rozmowy na ten temat. Sprawa była zbyt świeża i delikatna, żeby wspominać o niej komukolwiek, nawet Sarze.

Machnęła lekko ręką, wskazała na torby z zakupami piętrzące się wokół nich i próbowała zmienić temat.

- Pewnie mam to po matce. Coraz częściej obawiam się, że zaczynam się robić taka sama jak ona.

Sara spojrzała na sterty lśniących reklamówek z najlepszych butików i uśmiechnęła się nieznacznie. Przyjaciele Lauren doskonale znali tę jej przypadłość - kiedy miała kłopoty, nic nie odprężało jej bardziej skutecznie niż

chodzenie po sklepach i przymierzanie najnowszych kreacji. Wszyscy patrzyli na to z przymrużeniem oka, jak na niewinną słabostkę, bo wiedzieli, że nie minie kilka dni, a Lauren upora się ze swoimi kłopotami i odniesie większość zakupów do sklepu.

Zresztą sama Lauren też doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Bawiło ją to zakupowe szaleństwo i pozwalało chociaż na chwilę zapomnieć o problemach. No i na szczęście przynajmniej w tej kwestii nie traciła całkowicie zdrowego rozsądku. Opłaty za uroczy domek, który wynajmowała, pochłaniały znaczną część jej dochodów, a debet na koncie miał, niestety, granice.

- Lauren? - usłyszała pełen niepokoju głos Sary. - Co się dzieje? Odkąd wróciliśmy z Chicago, zachowujesz się bardzo dziwnie. Co takiego się wydarzyło?

- Nic - mruknęła wymijająco Lauren. - Nic, poza tym, że dobrze się bawiłam. Miło było znowu zobaczyć starych znajomych.

To nie była do końca prawda, ale wołała nie rozwijać tematu. Większość znajomych pojawiła się na ślubie z małżonkami i z dziećmi. Promieniował z nich spokój, zadowolenie i rodzinne szczęście. Lauren patrzyła na nich z ledwie skrywaną tęsknotą i mimo woli zastanawiała się, czy kiedykolwiek nadejdzie także jej kolej. Czy dane jej będzie spotkać tego jedyne, wymarzonego mężczyznę i mieć z nim dzieci?

- No dobrze - zgodziła się Sara. - Widzę, że wolisz mieć tajemnice. Ale skąd to straszliwe podejrzenie, że upodabniasz się do własnej matki? - zmieniła lekko temat.

Lauren uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Znasz ją przecież. Zawsze wie, czego chce, i potrafi to osiągnąć. Obce jej są skrupuły. Mam wrażenie, że ostatnio zachowuję się tak samo.

- Niemożliwe! - zaprotestowała żarliwie Sara, jednak więcej w tym było lojalności wobec koleżanki niż rzeczywistej wiedzy na ten temat. Ale czyż nie od tego właśnie są przyjaciele?

- Ale to prawda - zapewniła Lauren z ciężkim westchnieniem. - Wynajęłam dom, na który mnie nie stać i właśnie kupiłam mnóstwo niepotrzebnych ciuchów. - Wskazała zalegające obok torby.

- Jeśli chodzi tylko o pieniądze, to mam trochę oszczędności - odetchnęła z ulgą Sara. - Powiedz tylko, gdybyś potrzebowała...

- Absolutnie nie! - zaprotestowała zdecydowanie Lauren. Wolalaby spać pod mostem, niż wykorzystać dobre serce przyjaciółki. - Ale skoro już o tym mowa, to chętnie podnajęłabym część mojego domku. Daj mi znać, jeśli usłyszysz o kimś odpowiednim.

Sara zamilkła na chwilę, wyraźnie coś analizując.

- Chyba znam kogoś, kto mógłby się nadać... - zaczęła z namysłem. - Spokojny, można mu zaufać i właśnie szuka mieszkania. Ale to facet - dodała niepewnie.

Lauren z trudem powstrzymała uśmiech. Nie wiedziała, czy jest w tym mieście jakaś inna osoba oprócz Sary, która mogłaby martwić się takimi rzeczami i widziałaby w tym jakiś problem.

- To mi absolutnie nie przeszkadza - zapewniła. - Nie zapominaj, że przez całe studia mieszkałam w akademiku i do niejednego musiałam się przyzwycząić.

- Poza tym nie wiem, jak długo on zamierza zostać w Sant Louis - zastanawiała się głośno Sara. - Ale ostatnio dość intensywnie szukał jakiegoś lokum. Powinniście do siebie pasować.

Lauren zerknęła zaciekawiona.

- Kogo masz na myśli? Znam go?

- Nie - pokręciła głową Sara. - Nie pochodzi stąd. To człowiek, którego wynajęliśmy do zorganizowania mojej trasy koncertowej po Europie.

- Przystojny? - Lauren nie mogła się powstrzymać, żeby nie zadać tego pytania.

- Tak, myślę, że jest atrakcyjny - przyznała Sara z uśmiechem. - Ale wiesz przecież, dla mnie każdy brunet, byle nie miał stu lat, jest godzien uwagi.

Lauren zaśmiała się i pokiwała głową. Wszyscy znali słabość Sary do wysokich, ciemnowłosych mężczyzn. Na szczęście jej mąż, Sal, był najprzystojniejszym brunetem w Sant Louis, nie musiał więc obawiać się konkurencji.

Przed oczami Lauren pojawił się obraz innego atrakcyjnego mężczyzny. Alex też miał czarne włosy i pociągającą sylwetkę... Niezwykle pociągająca...

Chociaż od ich spotkania minęły ponad trzy tygodnie, każdego dnia budziła się ze wspomnieniem tamtych chwil.

Westchnęła w duchu i zmusiła się, by odsunąć od siebie te myśli. Powinna skupić się na faktach, a fakty są takie, że jeśli chce się jakoś utrzymać, musi znaleźć sublokatora. I skoro ma to być mężczyzna, powinna zrobić wszystko, żeby ich relacje były całkowicie pozbawione wątków osobistych. To znacznie ułatwi obojgu życie.

- Dobrze go znasz? - spytała ciekawie. - Jesteś pewna, że to nie żaden szaleniec?

- Na pewno żaden Kuba Rozpruwacz - zapewniła Sara. - Tom Alvarez i jego szef bardzo go chwala i dlatego zdecydowałam się go zaangażować. Muszę przyznać, że zrobił na nas jak najlepsze wrażenie. No i wyszedł cało z przesłuchania Sala - zaśmiała się.

To rzeczywiście bardzo istotny argument. Sal pracował kiedyś jako tajny agent i jego rekomendacja miała dużo

większą wartość niż najgorliwsze zapewnienia wszystkich znajomych. A odkąd został mężem Sary, czuł się osobiście odpowiedzialny za bezpieczeństwo jej zespołu i dbał o to z dużym zaangażowaniem. Jeśli on zaakceptował tego faceta, Lauren mogła być pewna, że wszystko z nim w porządku.

- O! To rzeczywiście od razu stawia go w lepszym świetle - przyznała. - Trzeba było od tego zacząć. Teraz wierzę, że nie skrzywdzi nawet muchy i nie będzie mi wyjadał masła z lodówki. Ale czy jesteś pewna, że jest zainteresowany wspólnym mieszkaniem? Może szukał samodzielnego kąta?

- Nie sądzę... Wygląda na to, że liczy się z pieniędzmi i wolałby trochę zaoszczędzić.

- Ha! Więc nie płacisz mu za dużo - drażniła się z przyjaciółką Lauren.

- Według mojego menedżera płacimy mu i tak zbyt wiele - odparła Sara ze śmiechem. - Nie mam pojęcia, co robi z pieniędzmi, nie znam go aż tak dobrze, ale sądząc po jego samochodzie i raczej skromnym trybie życia, liczy się z każdym groszem. Chociaż - dodała po chwili - z drugiej strony nosi drogie, markowe ubrania. Nic z tego nie rozumiem - przyznała i wzruszyła ramionami.

- To proste - zaśmiała się Lauren. - Spójrz na mnie i wszystko stanie się jasne. Znam ten objaw. Też nie mam pieniędzy, a właśnie zrobiłam zakupy w drogich butikach. To nie jest aż tak dziwne, jak przypuszczasz.

Wprawdzie facet miał być tylko bezkonfliktowym lokatorem, ale miło było pomyśleć, że mają jakieś wspólne słabości.

- Kiedy mogłabym go poznać? - spytała niecierpliwie.

Znajomy Sary wydawał się całkiem sympatyczny, a poza tym Lauren rozpaczliwie potrzebowała jakiegoś zastrzyku gotówki.

Spojrzała na przyjaciółkę i ze zdumieniem zauważyła, że Sara zachowuje się nieco dziwnie. Jej oczy rozszerzyły się nagle, uniosła się i zaczęła machać ręką.

- Może natychmiast? - rzuciła do Lauren, uśmiechając się jednocześnie do kogoś na drugim końcu sali.

- Teraz? - zdziwiła się Lauren.

- Właśnie tu wchodzi. Będziecie mogli porozmawiać.

Lauren odwróciła się z ciekawością i nagle zamarła. Jej serce przestało bić na widok wysokiego mężczyzny przeciskającego się między stolikami w ich stronę.

- Alex? - wyszeptała ze zdumieniem.

SK

ROZDZIAŁ TRZECI

Laureti zauważyła ledwo dostrzegalny błysk w oczach Aleksa i zaskoczone spojrzenie, jakie rzucił na Sarę.

- Co za miła niespodzianka! - Sara przywitała go serdecznie i wskazując wolne krzesło, dodała: - Usiądziesz z nami?

- Z przyjemnością - odparł z uśmiechem i zerknął pytająco na Lauren.

Był absolutnie zachwycający. Kremowa koszulka podkreślała ciemną opaleniznę i sprawiała, że jego oczy stawały się jeszcze ciemniejsze. Brązowe, ręcznie szyte spodnie doskonale układały się na długich nogach, a pasek kosztował pewnie więcej niż wszystkie jej dzisiejsze zakupy.

Lauren wiele razy próbowała przekonać siebie, że Alex nie mógł być aż tak cudowny, jak zapamiętała. Wmawiała sobie, że atmosfera wesela, poryw namiętności i wypity alkohol na pewno upiękaczyły rzeczywistość, teraz jednak musiała przyznać, że nie miała racji. Naprawdę był jeszcze wspanialszy niż wspomnienie o nim. Miał długi, arystokratyczny nos i perfekcyjnie wykrojone usta. Słońce pobłyskiwało w krótko przyciętych, ciemnych włosach, tak gęstych, że wręcz zapraszały do dotyku.

- Alex, to moja przyjaciółka, Lauren Carlyle - dokonała

SK

prezentacji Sara. - A to Alex Gabrielle, zajmuje się moją europejską trasą.

Lauren podniosła wzrok i w ułamku sekundy zdecydowała, jaką strategię przyjąć.

- Wyglądasz znajomo - zagaiła. - Czy nie tańczyliśmy przypadkiem razem na weselu Melanii?

- Chyba masz rację - przyznał z uśmiechem. Ujął jej dłoń i złożył na niej pocałunek.

- Powinam cię ostrzec - zaśmiała się Sara, widząc jej zdumienie. - Alex jest bardzo europejski. I bardzo szarmancki.

Lauren spojrzała na niego zaskoczona.

- Nie jesteś Amerykaninem?

Uśmiechnął się lekko, przywołując jednocześnie kelnera.

- Tak naprawdę mam dwa obywatelstwa. Mój ojciec jest Amerykaninem, natomiast matka pochodzi z Carpegnii.

- Carpegnia? - powtórzyła Lauren z zastanowieniem. Chociaż znała lokalizację każdego dobrego butik w Stanach, geografia nigdy nie była jej mocną stroną. - Czy to gdzieś na Morzu Śródziemnym?

- Tak - potwierdził Alex. - Na południe od wybrzeży Francji.

- Ale nie masz obcego akcentu - stwierdziła. Spojrzała na nią dziwnie i powiedział:

- Czasami mam, *ma chérie*...

Drgnęła zmieszana. Tak właśnie szeptał jej do ucha, kiedy się kochali... Ledwie opanowała oddech. Miała tylko nadzieję, że Sara niczego nie zauważyła.

- A więc mówisz po angielsku i po francusku? - spytała.

- I jeszcze w kilku innych językach - rzucił, jakby to nie było nic wielkiego.

- Kiedy tylko poznałam Aleksa, wiedziałam, że właśnie kogoś takiego potrzebuję - włączyła się do rozmowy Sara. -

Nie tylko mówi kilkoma językami, ale też doskonale zna Europę.

- Znam ją, że tak powiem, intymnie - potwierdził Alex, kładąc nacisk na ostatnie słowo.

Serce podskoczyło Lauren do gardła. Posłała Aleksowi ostrzegawcze spojrzenie. Sara nie była głupia i szybko mogła się zorientować, że jej przyjaciółka i nowy pracownik znają się lepiej, niż chcieliby przyznać.

- Pańskie espresso - powiedział kelner, stawiając przed Aleksem niewielką filiżankę.

Kiedy kelner odszedł, Sara zagaiła:

- Lauren szuka sublokatora i właśnie pytała mnie, czy nie znam kogoś odpowiedniego. Od razu pomyślałam o tobie. Jeśli dobrze pamiętam, szukałeś mieszkania, więc powiedziałam, że na pewno będziesz zainteresowany.

Lauren zdecydowała w duchu, że wolałaby już Kubę Rozpruwacza i postanowiła jakoś się z tego wyplątać.

- Domek jest niewielki - zauważyła szybko. - Nie sądzę, żeby ci odpowiadał.

- Skądże znowu! - zaprotestowała Sara zaskoczona. - Twój dom jest przecież bardzo przestronny!

- Ciągłe byśmy na siebie wpadali, a to niezbyt wygodne - ciągnęła rozpaczliwie Lauren.

- Nie przeszkadza mi ciasnota - zapewnił Alex z bliskiemi w oku.

- Poza tym sypialnia i łazienka znajdują się w piwnicy

- Lauren kontynuowała zniechęcający opis. - Chyba nie czułbyś się u mnie dobrze.

Tak naprawdę dolny poziom był jasny i słoneczny, ale Alex nie musiał o tym wiedzieć.

- Wygląda na bardzo przytulne lokum - powiedział niezrażony. - Lubię zaciszne miejsca.

Dyskretnie kopnęła go w kostkę. Nie miała ochoty ciągnąć tej rozmowy. Sara wpatrywała się w nich coraz

bardziej zdumiona i jeszcze chwila, a zacznie się czegoś domyślać.

Na szczęście w tym momencie spojrziała na zegarek i zerwała się gwałtownie.

- Wybaczcie, ale muszę już lecieć. Mała zaraz wstanie i chciałabym trochę się nią zająć.

Alex również się podniósł.

- Jesteśmy umówieni na dziewiętnastą? - spytał.

Sara spojrziała na niego nieprzytomnie i zawahała się na chwilę.

- Ach tak! Kolacja! Oczywiście - potwierdziła. Lauren uśmiechnęła się lekko. Od kiedy jej przyjaciółka urodziła dziecko, często zdarzały się jej takie wpadki.

- Lauren, byłoby miło, gdybyś ty też do nas wpadła. Matka Sala przygotowała lasagne i pyszną sałatę. Ktoś nam musi pomóc to zjeść. Obiecuj, że przyjdiesz!

Lauren nie wyobrażała sobie, że mogłaby spędzić cały wieczór w tym samym pokoju co Alex. Nawet teraz napięcie między nimi było tak duże, że niemal iskrzyło.

- Przykro mi, ale chyba nie dam rady.

- Dlaczego? - zdziwiła się Sara. - Sama przecież mówiłaś, że nie masz żadnych planów na wieczór.

Lauren kątem oka dostrzegła uśmiech na twarzy Aleksa i zakłęła w duchu.

- Jemy o siódmej - zakończyła Sara takim tonem, jakby wszystko zostało postanowione. - Po kolacji Sal omówi z Alekssem kwestie bezpieczeństwa na trasie, a my będziemy mogły dokończyć rozmowę.

Lauren uśmiechnęła się słabo. A miała nadzieję, że szalona noc spędzona w Chicago pozostanie jej sekretem... Co będzie, jeśli Alex nie jest dyskretny i zacznie mówić?

Poczekala, aż przyjaciółka zniknie na schodach, i odwróciła się wściekła do Aleksa.

- Co to wszystko znaczy?!

Alex przez chwilę wpatrywał się w nią w milczeniu, zdumiony wybuchem gniewu. Myślał, że tak jak jego, ucieszyło ją to niespodziewane spotkanie. Teraz jednak nie był tego już taki pewien.

- Co konkretnie masz na myśli? - zapytał ostrożnie.

- Mówiłeś, że nie masz żadnego zajęcia - przypomniała mu rozzłoszczona.

- Ale mówiłem też, że właśnie planuję odbyć kilka rozmów kwalifikacyjnych - wyjaśnił spokojnie.

- Mogłeś chociaż powiedzieć, że znasz Sarę!

- A skąd mogłem wiedzieć, że to twoja przyjaciółka? - zdumiał się. - Byłem tak samo zaskoczony jak ty, kiedy zobaczyłem was tu razem.

Tak naprawdę „zaskoczenie” to zbyt łagodne słowo. Na widok Lauren gawędzącej z jego nową szefową ogarnął go lęk, że atrakcyjny kontrakt przepadł bezpowrotnie. Sara była kobietą z zasadami, doskonale o tym wiedział. Dopiero w trakcie rozmowy zrozumiał, że najwyraźniej Lauren nic jej nie powiedziała.

- Jeśli dobrze rozumiałem, nic jej o nas nie mówiłaś?

- upewnił się.

Lauren zawahała się na sekundę. Musiała uspokoić gwałtowne bicie serca, zanim uniosła wzrok.

- A co niby miałam jej powiedzieć? - zirytowała się.

- Cześć, Sara, wiem, jakie masz poglądy na temat seksu przed ślubem, ale chciałam ci powiedzieć, że właśnie przeżyłam szaloną noc z nieznajomym - ironizowała. -Nie! Nikt nie wie o tamtej nocy i chcę, żeby tak zostało

- dodała twardo.

- Rozumiem - odparł krótko Alex. Westchnęła ciężko i oparła łokcie na stole.

- Nie, nie sądzę, żebyś rozumiał. Moi przyjaciele mają swoje zasady moralne - wyjaśniła, zniżając głos. - Do tego

szkoła, w której uczę, jest bardzo konserwatywna. To po prostu nie może się wydać, rozumiesz?

- Jasne - zgodził się z uśmiechem. - Nauczyciele nie mogą mieć żadnego życia prywatnego. Nie wspominając o seksualnym - próbował żartować, ale najwyraźniej mu się nie udało.

- Bądź poważny! - upomniała go, zaciskając usta.

Wyglądała tak ślicznie z tymi szmaragdowymi oczami rzucającymi wściekle błyskawice i zaróżowionymi ze złości policzkami, że miał ochotę jeszcze trochę ją podrażnić. Ale dostrzegł powagę i autentyczne zmartwienie w jej spojrzeniu i to go powstrzymało.

Spojrzał jej prosto w oczy i spoważniał.

- Nikt o tym ode mnie nie usłyszy.

- Dziękuję, - Lauren odetchnęła z ulgą.

- Ale jeśli twoi przyjaciele są rzeczywiście tak konserwatywni, to co powiedzą, jeśli zamieszkamy pod jednym dachem? - zapytał zaciekawiony.

- To już nieaktualna propozycja - wycofała się. - Uznałam, że wspólne mieszkanie nie byłoby dobrym pomysłem.

Szczerze mówiąc, to samo przemknęło i jemu przez głowę. Bardzo potrzebował tej pracy i nie stać go było na to, żeby ją stracić ze względu na niechęć Sary. A wspólne mieszkanie z Lauren mogło sprowadzić na niego kłopoty...

Wiedział, że rozsądny mężczyzna w tym momencie zakończyłby dyskusję, zwłaszcza że nigdy nie marzył o mieszkaniu z nieznajomą. Ale ostatnio nie zachowywał się zbyt rozsądnie, a Lauren nie była przecież nieznajomą.

Od tamtej nocy nie mógł się uwolnić od wspomnień o niej. Niemal codziennie wściekał się na siebie, że nie wziął jej numeru telefonu. Wydawało mu się, że jest prosty sposób, żeby go zdobyć - zaraz po przyjeździe do Sant Louis zaczął wertować książki telefoniczne. Niestety, w żadnej nie znalazł Lauren Carlyle.

I właśnie kiedy już niemal pogodził się z faktem, że nigdy więcej jej nie spotka, ich drogi nieoczekiwanie znowu się zeszyły. To było jak zrządzenie losu. I nie zamierzał zmarnować takiej okazji.

- Nie rozumiem, w czym widzisz problem - zaczął pojednawczym tonem. - To tylko interesy. Ja potrzebuję mieszkania, a ty pieniędzy.

Westchnęła głęboko. Nie wiedziała, jak mu to wytłumaczyć, ale musiała spróbować.

- Wiem, że trudno ci w to uwierzyć po moim zachowaniu tamtej nocy - odezwała się wolno - ale na ogół nie mam problemu z trzymaniem mężczyzn na dystans.

- Przerwała na chwilę i dodała z westchnieniem: - Z tobą niestety jest inaczej.

Przez chwilę rozważał sens tego, co usłyszał.

- Chcesz powiedzieć, że byłabyś w stanie mieszkać pod jednym dachem z mężczyzną, ale nie ze mną, tak?

- upewnił się.

Kiwnęła głową w milczeniu.

- Dlaczego?

- Byliśmy kochankami - powiedziała niechętnie i zaczerwieniła się.

- Mam tę świadomość - przyznał spokojnie, patrząc wprost na nią. - Ale jesteśmy dorośli i możemy robić, co chcemy.

Lauren odwróciła wzrok i powoli oparła się w wiklinowym fotelu.

- To się zdarzyło raz i nie chciałabym, żeby kiedykolwiek się powtórzyło.

Miał wielką ochotę przypomnieć jej, że nie raz, tylko dwa razy, ale problem, zdaje się, leżał w tym „kiedykolwiek”.

Uśmiechnął się uspokajająco.

- A jeśli przyrzeknę, że kiedy się wprowadzę, będę się trzymał na dystans?

Mówił z największym przekonaniem, na jakie było go stać, choć sam miał wątpliwości, jak długo będzie w stanie dotrzymać tej obietnicy. Nawet teraz nie było to proste. Lauren wyglądała tak ślicznie z burzą ciemnych, opadających na ramiona włosów, z szeroko otwartymi, migda

SK

łowymi oczami. Jej gładka skóra miała odcień kości słoniowej i pięknie się różowiła pod wpływem najbliższej emocji.

Wspólne mieszkanie przez kilka najbliższych miesięcy mogłoby się okazać niebywałą przyjemnością. Za którą przyjdzie mi słono zapłacić, pomyślał z krzywym uśmiechem.

- Możemy chociaż spróbować - zachęcał mimo to. - Porozmawiajmy o warunkach.

- To się nie uda! - Lauren stanowczo pokręciła głową i wstała.

- Dlaczego? - zdziwił się. - Chodzi o pieniądze?

- Nieważne - ucięła krótko. - Powtarzam ci po raz ostatni - nie ma mowy, żebyś się do mnie wprowadził.

SK

ROZDZIAŁ CZWARTY

Wzburzona wyszła z kawiarni i wróciła do domu. Nie zdążyła jeszcze odłożyć zakupów, kiedy ze skrzynki na listy wysypał się stos rachunków. Przez chwilę kusilo ją, żeby zastosować filozofię matki i wyrzucić wszystkie do śmieci, ostatecznie jednak westchnęła głęboko i ułożyła je na biurku w równym stosiku.

Cisnęła torby z zakupami na kanapę, nalała sobie chłodnego soku i zaczęła otwierać koperty. Już po chwili ogarnęły ją mdłości i żalowała, że rachunki nie wylądowały w koszu. Z pensji niewiele jej zostało, ale i tak nie starczyłoby to na pokrycie wszystkich kosztów. Nie miała pojęcia, co z tym zrobić. Przemknęło jej przez głowę, że gdyby zgodziła się na propozycję Aleksa, problem by się rozwiązał...

Nie, stanowczo odrzuciła tę szaloną myśl. Sant Louis to duże miasto i na pewno znajdzie się wiele sensownych osób szukających niedrogiego pokoju. Musi tylko dotrzeć do jednej z nich.

Dwie godziny później nie była już taką optymistką. Zadzwoiła do wszystkich znajomych i pytała, czy nie znają

kogoś, kto poszukuje mieszkania, ale nikt nie był w stanie jej pomóc. Niestety, patrząc na zalegający blat biurka

SK

stos rachunków, zdawała sobie sprawę, że nie może czekać w nieskończoność.

Nagły dźwięk telefonu wyrwał ją z przygnębienia. W pierwszej chwili pomyślała, że może to dzwoni jakiś potencjalny sublokator.

- Słucham? - rzuciła z nadzieją w słuchawkę.

- Lauren? - w głosie matki pobrzmiwało nieklamane zdumienie. - Jesteś o tej porze w domu? Myślałam, że nagram ci się na sekretarkę...

- Chętnie odłożę słuchawkę, a wtedy będziesz mogła się nagrać - zaproponowała z westchnieniem.

Matka zaśmiała się lekko, najwyraźniej nie biorąc słów córki poważnie.

- Chcieliśmy z ojcem zaprosić cię dziś na kolację - oświadczyła tak naturalnie, jakby rodzinne kolacje były ich stałym zwyczajem.

W głowie Lauren natychmiast odezwał się dzwonek ostrzegawczy. W weekendy rodzice zwykle przyjmowali znajomych.

- Przecież dziś sobota - przypomniała. - Pewnie będziecie mieli gości.

- Owszem - potwierdziła matka. - Co wcale nie znaczy, że i ty nie możesz przyjść.

- Dziękuję za zaproszenie, mamo, ale mam już plany na dziś. - Nagle kolacja u Sary wydała się jej mniejszym złem.

- Randka? - spytała matka z nadzieją w głosie.

- Nie - Lauren bezlitośnie rozwiała jej złudzenia. - Po prostu kolacja u Sary.

- Aaa... - usłyszała pełne rozczarowania westchnienie.

- Więc zadzwoń i odwołaj to. Wspominałam ci, że ojciec poznał ostatnio w klubie niezwykle interesującego mężczyznę? Uważamy, że będziecie doskonale do siebie pasować.

A! Więc wszystko jasne! Nagle elementy układanki ułożyły się w jedną całość.

- Niech zgadnę ... - podjęła Lauren. - I ten nowy znajomy całkiem przypadkiem też dziś u was będzie, tak?

- Naturalnie - oświadczyła matka zupełnie niezmiernie. - Zapewniam cię, że to doskonała okazja. Ma trzydzieści trzy lata, jest atrakcyjny i z sukcesem prowadzi własną firmę. No i jest... niezwiązany.

- Niezwiązany? - powtórzyła zaskoczona Lauren. - Co chcesz przez to powiedzieć?

- To znaczy, że już niedługo będzie wolny. Jest właśnie w trakcie rozwodu.

- Czyli jest żonaty? - upewniła się z rosnącą niechęcią.

- Kochanie, wcale mnie nie słuchałeś - skarciła ją matka. - Przecież mówię, że właśnie załatwia wszystko ze swoim prawnikiem. To doskonały moment, żeby go złapać.

- Mamo! Nie zamierzam nikogo łapać! - podkreśliła zirytowana. - Mówiłam ci przecież, że już się na dzisiaj umówiłam. - Odetchnęła głęboko i dorzuciła: - Poza tym nie interesują mnie żonaci mężczyźni.

- Ale on właściwie nie jest żonaty - zaprotestowała matka.

- Wiem, wiem, szykuje się do rozwodu. Tacy też mnie nie interesują.

Po drugiej stronie linii usłyszała ciężkie westchnienie.

- Z takimi wymaganiami nikogo nie znajdziesz.

Nie chciało się jej nawet odpowiadać. Obie z matką odbyły już wiele takich rozmów i jedyne co z nich wynikało, to to, że każda ma zupełnie inną wizję szczęścia i niewiele da się z tym zrobić.

- Lauren, kochanie, zrozum, ja chcę ci pomóc - ciągnęła matka pojednawczo. - Kolację u Sary możesz zjeść kiedykolwiek, a taka okazja nieprędko się powtórzy. Chad to

wspaniały kasek, uwierz mi. Tylko musisz dać mu szansę. A nie ukrywam, że czas goni...

- Nie zmienię planów - powtórzyła stanowczo Lauren i po raz nie wiadomo który zastanowiła się, jak wytrzymuje z takimi rodzicami. Zasadniczo to mili ludzie, ale ich podejście do życia było co najmniej osobliwe. - Poza tym dzięki za starania, ale nie jestem zainteresowana waszymi planami co do mojej przyszłości - zakończyła twardo.

- Kolacja będzie o siódmej - ciągnęła matka, jakby nie słyszała. - Włóż coś ładnego. Zwiewnego i z dużym dekoltem. Należy podkreślać swoje atuty.

- Nie przyjdę...

- Do zobaczenia o siódmej...

Lauren z ciężkim westchnieniem odłożyła słuchawkę. Dlaczego los nie mógł jej obdarować całkiem normalną matką?

Rzuciła okiem na biurko i to zmusiło ją do powrotu do rzeczywistości. W tej chwili nawet matka ze swoimi szalonymi planami nie była ważna.

Miała rachunki do zapłacenia.

I lokatora do znalezienia.

Życie w pokoju hotelowym nigdy nie było dla Aleksa problemem. W zeszłym roku, kiedy odwiedzał młodszego brata w Bostonie, spędził w „Ritzu” ponad półtora miesiąca.

Ale cały tydzień w podrzędnym moteliku to stanowczo za dużo.

Cienkie ściany uniemożliwiały sen, nie chroniąc od mimowolnego uczestnictwa w tym, co działo się w sąsiednich pokojach. Gdzieś niedaleko płakało dziecko, a para z pokoju obok najwyraźniej przeżywała właśnie okres nieustannych uniesień. I w dodatku wszędzie czuć było dochodzący z pobliskiej restauracji zapach czosnku.

Poza tym spokój Aleksa burzyło wciąż żywe wspomnienie namiętnej nocy z czarującą nieznajomą. Choć

minęło już kilka tygodni, nadal doskonale pamiętał jej ponętne kształty i żar, jaki ich wtedy ogarnął.

Skłamałby, mówiąc, że nie miałby ochoty tego powtórzyć. Ale jeszcze bardziej pragnął poznać ją samą. Chciał słyszeć jej śmiech, patrzeć, jak się rumieni, dowiedzieć się, jaką kawę pije co rano i jakie filmy lubi oglądać. Nie da się ukryć, że chciał z nią zamieszkać.

Wprawdzie stanowczo odrzuciła jego ofertę, ale miał nadzieję, że to tylko kwestia emocji. Wierzył, że jeszcze uda mu się ją przekonać. I nieważne, ile będzie musiał zapłacić. Wszystko było tańsze i lepsze niż ten motel.

Przez ostatnie cztery tygodnie nigdzie nie pracował i wydał prawie wszystkie pieniądze, jakie zarobił w ciągu kilku poprzednich miesięcy. Oczywiście, wciąż nie tknął dziesięciu tysięcy dolarów, które dostał na ten wyjazd, ale wolałby raczej głodować, niż naruszyć tę kwotę.

Zerknął na zegarek. Nie miał zbyt wiele czasu. Za niecałą godzinę powinien być u Sary, a chciał się jeszcze spakować. Ta kolacja była jego jedyną szansą, musi przekonać Lauren, że popełniła błąd.

I, co ważniejsze, powinien przekonać ją, żeby przyjęła go pod swój dach.

Lauren jechała do Sary i nie potrafiła opanować zdenerwowania. Co ona najlepszego robiła? W ogóle miała wrażenie, że ostatnio zachowywała się w sposób co najmniej nierozważny. A to było do niej niepodobne.

Zatrzymała się przy niewielkiej kwaciarni i kupiła duży bukiet frezji. Bajeczne kolory i słodki zapach kwiatów od razu poprawiły jej nastrój. Będzie dobrze, podniosła się na duchu i uśmiechnęła się do siebie.

Dobry humor zniknął jednak, kiedy zaparkowała przed domem Sary i zobaczyła stojące już na podjeździe wysłużone auto.

Zgasiła silnik i jeszcze przez chwilę siedziała w samochodzie, próbując uspokoić rozdygotane nagle emocje. Zdrowy rozsądek podpowiadał jej, że powinna unikać tego człowieka jak ognia, a jednak nie potrafiła zapanować nad dziwnym napięciem na samą myśl o nim.

Zerknęła w lusterko i poprawiła fryzurę. Próbowwała sobie wmówić, że to wcale nie z myślą o nim umalowała się dzisiaj wyjątkowo starannie. Po prostu zawsze lubiła ładnie wyglądać, i tyle. Alex nie miał tu nic do rzeczy.

Zadzwoiła do drzwi i chwilę potem pojawił się w nich Sal, jak zwykle z ciepłym uśmiechem na ustach. Zaprosił ją do środka, przytrzymał kwiaty i pomógł zdjąć płaszcz.

Alex widocznie przyszedł niewiele wcześniej, bo wciąż stał w holu i gawędził z panią domu, jakby był jej starym przyjacielem. Sara ze swoją burzą blond loków i wielkimi niebieskimi oczami wyglądała jak anioł i Alex najwyraźniej podziwiał jej urodę. Śmieszne, ale Lauren poczuła dziwne ukłucie zazdrości. Skarciła się w duchu i przywitała z przyjaciółką.

- Zobacz, co Lauren dla mnie przyniosła - prowokował żonę Sal, pokazując kwiaty.

- Wcale mnie to nie dziwi. Zauważyłam, że rozpieszcza cię bardziej niż mnie. Widocznie lata szkolnej przyjaźni nic dla niej nie znaczą - westchnęła Sara z udawaną rozpaczą.

Lauren spojrzała na nich ciepło, zastanawiając się w duchu, jak udało się im osiągnąć taką doskonałą harmonię. Żałowała, że jej matka nie mogła tego zobaczyć. Może wtedy uwierzyłyby, że możliwe jest małżeństwo oparte na czymś innym niż pieniądze.

- Wspaniale - powiedziała Sara, odbierając kwiaty od męża. - Dziękuję, zaraz włożę je do wazonu. A ty, Sal, pomóż mi nosić jedzenie, twoja matka przygotowała kolację dla małej armii.

Lauren poruszyła się niespokojnie. Najchętniej też by się czymś zajęła. Może to pomogłoby jej uniknąć ciągłego wpatrywania się w Aleksa. Jego elegancki, klasyczny wygląd znowu wzbudził jej podziw, ale absolutnie nie miała ochoty, żeby się tego domyślił.

- Gdzie Anna? - spytała, rozglądając się wokół.

- Miriam karmi ją na górze - odpowiedziała Sara. - Właśnie wyrzynają się jej ząbki, więc jest trochę niespokojna.

Miriam Wilhims była starszą panią, którą Sara знаła z kościoła. Od jakiegoś czasu pomagała jej w prowadzeniu domu i opiece nad dzieckiem. Pokochała małą Annę jak własną wnuczkę i Sara bez obaw mogła powierzyć jej maleństwo.

- Ale chyba pokażecie ją nam chociaż na chwilę! Nie przeszkadza mi, że będzie trochę marudziła.

- Marudziła to zbyt mało powiedziane - zaśmiał się Sal. - Ostatnio czuję się tak, jakby mnie terroryzowała. Przeszedłem szybkie szkolenie i wiem, że nawet sekundowa przerwa w bujaniu może się dla mnie źle skończyć.

- Chętnie uwolnię cię od tego ciężaru - drażniła się z nim Lauren. Wiedziała, że Sal kompletnie oszalał na punkcie swojej małej córeczki. - Powiedz tylko słowo, a będziesz miał spokój.

- O nie, panno Carlyle! - Sal żartobliwie pogroził jej palcem. - Jeśli chcesz dziecko, musisz się postarać o własne!

- Najpierw wypadałoby się postarać o męża, nie sądzisz? - zaśmiała się Lauren.

Sal tylko pokiwał głową i uniósł znacząco brwi. Położył dłoń na jej plecach i razem przeszli do jadalni.

Lauren czuła się tak niepewnie jak nastolatka na pierwszej randce. A przecież rozstali się z Alekssem w miarę zgodnie, a przede wszystkim ustalili wspólne stanowisko. Jednak wspomnienie tego, jak łatwo uległa jego urokowi,

wciąż wywoływało rumieniec na jej twarzy. Z całych sił starała się nie patrzeć na niego i wciąż przypominała sobie, że postanowiła zachowywać się chłodno i oficjalnie.

Na nieszczęście jego bliskość i dobrze znany zapach wody kolońskiej drażniły jej zmysły i przywoływały wspomnienie tamtego poranka w pokoju hotelowym...

Lekkie stukanie do drzwi obudziło Lauren. Przeciągnęła się leniwie i otworzyła oczy. Pierwsze, co zobaczyła, to nagi tors tajemniczego nieznanego. A więc to nie był sen, jęknęła w duchu.

- Zostań w łóżku. - Alex wstał i wtedy zauważyła, że najwyraźniej zdążył już wziąć prysznic; jego włosy wciąż były wilgotne, a kropelki wody spływały po piersi. Dobrze chociaż, że zdążył owinać się ręcznikiem.

Nagle przyszło jej do głowy, że za drzwiami może stać ktoś znajomy. Zaprotestowała gwałtownie:

- Zaczekaj! Ja otworzę!

- To tylko obsługa hotelowa - uspokoił ją. - Zamówiłem dla nas śniadanie.

Otworzył drzwi i wpuścił młodego człowieka z wielką srebrną tacą. Szybko wcisnął mu kilka banknotów i zamknął za nim drzwi.

- Mam nadzieję, że lubisz jajecznicę na bekonie? - spytał.

- Chyba nie mam dziś apetytu - mruknęła zaczerwieniona Lauren.

Nie mogła uwierzyć, że wczoraj stać ją było na takie szaleństwo. Co się z nią działo? Prawie nie знаła tego faceta, a poszła z nim do łóżka. I w dodatku kochała się z nim dwa razy.

Dobrze chociaż, że on się zabezpieczył.

Hmm, przynajmniej za pierwszym razem, przypomniiała sobie nagle.

Poczuła zimny dreszcz przebiegający jej przez plecy.

Alex przyglądał się jej uważnie. Jego oczy ściemniały drapieżnie.

- A może masz ochotę na coś innego? - spytał niskim głosem.

Przede wszystkim nie miała ochoty prowadzić dłuższej tej ryzykownej gry.

- Za drugim razem... - zaczęła niepewnie. - Byłeś... zabezpieczony?

Była prawie pewna, jakiej odpowiedzi może oczekiwać, ale tliła się w niej jeszcze resztką nadziei. Starła się mówić spokojnie, choć wiedziała, że zdradza ją drzenie w głosie.

Przez twarz Aleksa przebiegało mnóstwo najróżniejszych emocji.

- Nie - przyznał w końcu. - Miałem tylko jedną prezerwatywę. A potem po prostu się stało... Myślałem, że...

- Myślałeś!?! - wybuchła. Jej głos kipiał gniewem, choć w głębi duszy wiedziała, że jest wszystkiemu winna w takim samym stopniu jak on.

- Nie wiem, jak to załatwić delikatnie - zaczęła po chwili. - Zapytam więc po prostu - masz jakieś schorzenia? Coś, o czym powinnam wiedzieć?

Pokręcił głową.

- Jestem zdrowy - zapewnił spokojnie. Wyraz jego twarzy świadczył o tym, że rozumie powagę sytuacji. - A co z tobą?

- Też jestem zdrowa - odpowiedziała.

- Zazywasz pigułki... - Było to raczej stwierdzenie niż pytanie. Zresztą zupełnie zrozumiałe, biorąc pod uwagę jej zachowanie.

Rzecz tylko w tym, że nic nie brała. Aż do wczoraj nie musiała się tym martwić. Od dawna nie spotykała się z nikim na poważnie, nie dbała więc o cykle hormonalne. Szybko przeanalizowała w myślach ostatni miesiąc i odechnęła z ulgą. Powinna chyba mówić o szczęściu w nieszczęściu. Jeśli już musiał jej się zdarzyć przygodny seks

bez zabezpieczenia, to wyglądało na to, że nie mogła wybrać lepszego momentu.

- Nie biorę pigułek - przyznała z westchnieniem. Zobaczyła wyraz szoku na jego twarzy, więc uspokoiła go szybko. - Ale nie martw się, wszystko w porządku. Naprawdę - zapewniała. - Absolutnie nie ma się czym niepokoić.

Miała nadzieję, że takie tłumaczenie mu wystarczy, ale jego niepewna mina świadczyła, że nie będzie to takie proste.

- Skoro nie bierzesz pigułek, jak możesz być taka pewna? - spytał, marszcząc brwi.

Miała świadomość, że zasługiwał na szczerą odpowiedź, co jednak wcale nie ułatwiało jej krępującego zadania.

- Po prostu to był najlepszy czas... - zaczęła mieszać. - To znaczy, nigdy oczywiście nie ma doskonałego momentu na seks bez zabezpieczenia, ale jeśli już, to nie mogliśmy lepiej wybrać... Właśnie teraz jestem tuż przed... No, uwierz po prostu, że nie ma nawet teoretycznej szansy - plątała się.

Na szczęście nie musiała tego ciągnąć. Odetchnął głęboko i najwyraźniej zrozumiał, co miała na myśli.

Przez chwilę w pokoju panowała martwa cisza. Lauren wpatrywała się w lustro i zastanawiała się, jak wybrnąć z tej sytuacji.

- Jesteś pewna? - usłyszała w końcu.

- Absolutnie - zapewniła. Być może zrobiła to ze zbyt dużym przekonaniem, ale wiedziała, że to go uspokoi. Poza tym była przecież całkowicie pewna. No, prawie.

- Nie masz pojęcia, jaka to dla mnie ulga - wyznał po chwili.

- Mieliśmy szczęście - zgodziła się. Woląla nie myśleć, co by było, gdyby stało się to kilka dni później.

- Wielkie szczęście - powtórzył.

- Nie mam pojęcia, co mnie opętało... - Lauren pokręciła głową, jakby wciąż nie mogła uwierzyć we własne zachowanie. - To do mnie zupełnie niepodobne.

- A ja wiem, co mnie opętało - powiedział cicho, patrząc na nią tak intensywnie, że traciła oddech. - Ty...

Może przeważał fakt, że nie musiała już martwić się o ciężę i całe napięcie gdzieś się ulotniło... A może po prostu to, że jeden z najprzystojniejszych mężczyzn na ziemi patrzył na nią tak, jakby nie potrafił jej się oprzeć. W każdym razie nagle, bez jakiegokolwiek powodu Lauren wybuchnęła głośnym śmiechem.

- Co cię tak bawi? - zapytał zdziwiony.

- Niewiarygodne, ale zabrzmiało to tak, jakbyś nie mógł mi się oprzeć. - Potrząsnęła głową.

- Nie rozumiem, dlaczego tak cię to dziwi? Jesteś piękną kobietą... - Jakby na potwierdzenie tych słów rzucił jej namiętne, przeciągłe spojrzenie, które wręcz paliło jej skórę. - I wprost niewiarygodnie seksowną.

Poczuła rozkoszne ciepło wypełniające jej ciało i uczucie wdzięczności. Nie miał nawet pojęcia, jakie ważne było dla niej to, co właśnie powiedział. Kiedy była na studiach, zakochała się bez pamięci w starszym koledze, który robił doktorat na jej wydziale. Spotykali się przez jakiś czas, ale on traktował ją bardziej jak przyjaciółkę niż dziewczynę. Związek w końcu się rozpadł, ale ona uwierzyła na zawsze, że z jakiegoś powodu nie jest atrakcyjna dla mężczyzn. A potem jeszcze ta historia z Davidem tylko ją utwierdziła w tym przekonaniu.

Wyznanie Aleksa, które właśnie usłyszała, podziałało jak balsam na jej zranioną duszę...

- Cieszę się, że jednak zdecydowałaś się przyjść - usłyszała głos Aleksa i to przywołało ją do rzeczywistości.

Uśmiechnęła się w odpowiedzi i zajęła miejsce przy stole.

- Wyglądasz niewiarygodnie, absolutnie wspaniale - powiedział, obrzucając ją pełnym podziwu spojrzeniem.

Nigdy dotąd nie spotkała mężczyzny, który potrafił zawrzeć tyle żaru w czterech słowach. Nawet jeśli nie były do końca prawdziwe.

Tak naprawdę długo zastanawiała się, co ma na siebie włożyć. Nie chciała, by odniósł wrażenie, że stroi się specjalnie dla niego. Nie miała przecież zamiaru go olśnić. Ostatecznie wybrała skromny, twarzowy komplet Donny Karan i czółenka na wysokich obcasach. Wiedziała, że wygląda elegancko, ale żeby aż niewiarygodnie...

- Wyglądasz, jakbyś właśnie wróciła z Paryża - ciągnął, zajmując miejsce obok niej.

- Nie musimy jeździć do Europy, żeby wyglądać szykownie - odezwała się Sara, stawiając przed nimi miskę sałaty. - Sant Louis to może nie stolica mody, ale niejednym potrafi zaskoczyć. A Lauren jest stałą bywalczynią wszystkich dobrych butików.

Lauren uśmiechnęła się w milczeniu. Zawsze lubiła ładnie się ubrać, ale nie chciała, żeby Alex pomyślał, że nic więcej ją nie interesuje.

- Tak, trzeba przyznać, że jakoś sobie radzicie z nadążaniem za najnowszymi trendami - zaśmiał się Sal. - Zwłaszcza ty i Lauren.

- Nie mam zamiaru zaprzeczać. - Sara z uśmiechem wruszyła ramionami. - Obie lubimy zakupy i nie widzę w tym nic złego.

Lauren westchnęła cicho. Nie chciała włączyć się do rozmowy, bo cóż mogła powiedzieć? Różnica między nimi polegała na tym, że Sarę stać było na te szaleństwa, a ją nie. I dzisiaj wyciąg z konta boleśnie jej to uświadomił.

Spojrzała na Aleksa i zmieniła temat:

- Sara wspominała, że podróżowałaś niemal po całym świecie. To miało związek z twoją poprzednią pracą?

Alex przez chwilę bawił się kieliszkiem i milczał.

- Rzeczywiście dużo podróżowałam - odezwał się w końcu.

Lauren spojrzała na niego zachęcająco i posłała mu ośmielające spojrzenie.

Tamtej nocy nie rozmawiali zbyt wiele, więc może najwyższy czas, żeby dowiedziała się czegoś więcej o tajemniczym nieznajomym?

SK

ROZDZIAŁ PIĄTY

Lauren szybko odkryła, że ciężko wyciągnąć jakiegokolwiek informację od kogoś, kto wcale nie chce za dużo mówić. A jeśli przy tym starała się nie zwracać na siebie specjalnej uwagi swego rozmówcy, zadanie było prawie niewykonalne.

- Tak sędę, *ma cherie* - odpowiedział zdawkowo na jej kolejne pytanie.

Ma cherie...

Przypomniała sobie, jak szeptał te słowa, całując jej brzuch, i odpłynęła we wspomnienia.

- Lauren? - usłyszała zaniepokojony głos Sary. - Dobrze się czujesz? Jesteś cała rozpalona.

Chociaż jej serce biło jak oszalałe, odparła spokojnie:

- Nic mi nie jest.

- Sara ma rację - poparł żonę Sal. - Jesteś cała zarumieniona.

- Och, to przez to ciepło u was - improwizowała pośpiesznie. - W moim domu jest tak zimno, że gdy znajdę się w normalnej temperaturze, od razu robi mi się gorąco.

- Mogę trochę przykręcić kaloryfery, jeśli chcesz - proponowała Sara i podniosła się z krzesła. - Sal też twierdzi, że tu jest za ciepło, ale robię to ze względu na Annę.

SK

Ostatnią rzeczą, na jaką Lauren miałaby ochotę, było narażenie sześciomiesięcznego dziecka na przeziębienie. Zwłaszcza że wiedziała, co wywołuje jej rumieńce. I nie miało to nic wspólnego z temperaturą w pokoju. Raczej z tym przystojnym, siedzącym obok mężczyzną, któremu błąkał się na ustach nikły uśmieszek.

- Wykluczone! - powstrzymała przyjaciółkę stanowczo. - Uwielbiam ciepło - tłumaczyła łagodniej. - A u siebie ciągle muszę chodzić w kurtce.

To była lekka przesada, wkładała co najwyżej sweter i ciepłe skarpety, ale nie zaszkodzi przestraszyć trochę Aleksa na wypadek, gdyby nadal nalegał na wspólne mieszkanie.

- Jaką masz temperaturę? - spytał Sal konkretnie.

- Piętnaście stopni - przyznała.

- Piętnaście! - wykrzyknęła z niedowierzaniem Sara. - Jak w ogóle można funkcjonować w takim zimnie?

Lauren uśmiechnęła się wymijająco. Nie chciała teraz tłumaczyć, że jej również to nie odpowiadało, ale ostatni rachunek za ogrzewanie domu odebrał jej humor na kilka dni.

- Jestem pewien, że Lauren wymyśliła kilka niezłych sposobów na rozgrzanie - włączył się Alex.

Jakimś cudem udało się jej utrzymać naturalny wyraz twarzy, ale bardzo żałowała, że nie siedzi naprzeciwko, wtedy przynajmniej mogłaby kopnąć go pod stołem.

- Rzeczywiście wymyśliłam - odparła słodko i posłała mu cukierkowy uśmiech. - Chodzę w dresie, w grubych skarpetach i cały czas pijam gorącą herbatę.

- A nie łatwiej po prostu odkręcić ogrzewanie? - spytał, jakby proponował jej genialne rozwiązanie.

Westchnęła głęboko. Gdyby miała kilka dolarów więcej, pewnie by się z nim zgodziła, ale na razie jedyne, na co mogła sobie pozwolić, to gorąca kawa co rano.

- Na szczęście mamy już marzec - pocieszyła ją Sara. - Jeszcze kilka tygodni i zrobi się naprawdę ciepło.

- Tak, zanim się obejrzymy, będzie lato - przytaknęła Lauren.

- Nie popędzaj tak czasu! - zaśmiała się Sara. - W lipcu zaczyna się moje tournée, a jeszcze nie wszystko jest gotowe. Choć teraz, kiedy mamy Aleksa, przygotowania powinny ruszyć pełną parą.

- Kiedy zaczynacie pracę?

- Już od środy - odpowiedział Alex. - Sara od razu zaprzęła mnie do roboty.

- Nie mów tak - zaprotestowała Sara żartobliwie. - Czuję się jak nadzorca niewolników.

- Bo tak jest, i to nie tylko w pracy - dorzucił Sal. - Ale mimo to bardzo cię kocham.

Wyciągnął rękę, ujął dłoń żony i pocałował. Lauren patrzyła na ten obrazek jak zaczarowana. Przypomniawszy jej, co w życiu naprawdę się liczy - prawdziwa miłość, a nie przypadkowe romanse.

Kątem oka zauważyła, że Alex wpatruje się w nią uparcie. Natychmiast wbiła wzrok w talerz, chociaż nie była już w stanie nic przelknąć.

Na szczęście zdołała jakoś dotrzeć do końca kolacji bez wzbudzania jakichkolwiek podejrzeń.

Kiedy zjedli, przeszli do salonu, zasiedli przy kominku, a Miriam przyniosła dziecko.

- Jest taka słodka - szepnęła Lauren, gładząc delikatnie blond loczki Anny.

- Nawet nie będę próbowała zaprzeczyć - uśmiechnęła się Sara i obrzuciła córkę kochającym spojrzeniem.

- Widzę, że nawet Honey ją zaakceptował. - Lauren spojrzała na psa. Na dźwięk swojego imienia uniósł powiekę i przeciągnął się leniwie.

- Kocha Annę, podobnie jak my wszyscy - potwierdził z dumą Sal.

- Tak? - zawołała Lauren, udając zdziwienie i delikatnie łaskocząc małą w brzuszek. - A kto jeszcze kocha tego słodkiego maluszka? - dodała czułym tonem, zarezerwowanym dla psów i dzieci.

- Wygląda na to, że naprawdę lubisz dzieci - odezwał się Alex. - Wcale bym się nie zdziwił, gdybyś wkrótce zdecydowała się na własne.

Lauren nie wiedziała, jak to rozumieć i pewnie gdyby byli sami, zignorowałyby jego komentarz, ale w obecności przyjaciół musiała trochę grać. Uniosła więc prawą rękę i pomachała palcami.

- Nie mam obrączki, nie jestem zamężna, więc brak mi podstaw, żeby stworzyć prawdziwy dom - oświadczyła. - A nawet gdybym postanowiła zostać samotną matką, nie wiem, czy udałoby mi się utrzymać dziecko. Mam poważne kłopoty z utrzymaniem samej siebie - zaśmiała się.

- Nie pozostaje więc nic innego, jak poderwać bogatego faceta - rzucił Alex z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. - To najstarszy i bardzo skuteczny sposób na wygodne życie.

Lauren zaśmiała się mimowolnie.

- Zupełnie jakbym słyszała własną matkę.

- Twoja matka tak uważa? - spytał Alex ze źle skrywanym zdumieniem.

- Och, powinieneś poznać Clarice - dodała ze śmiechem Sara. - To jeszcze nie najgorsze z jej przekonań. Gdy zaczęłam spotykać się z Salem, a wtedy był jeszcze czynnym policjantem, odciągnęła mnie na bok i bez ogródek powiedziała, jak wielki błąd jej zdaniem popełniam. Próbowала mnie przekonać, żebym go zostawiła i znalazła sobie kogoś lepszego.

Alex pokręcił głową z niedowierzaniem i przeniósł spojrzenie na Lauren.

- W stosunku do ciebie też pewnie ma wysokie aspiracje?

- Oczywiście! - Lauren zaśmiała się gorzko. - Gdyby to od niej zależało, wcisnęłaby mnie pierwszemu z brzegu

bogatemu facetowi. Dziś przeszła już samą siebie - opowiadała lekko, choć tak naprawdę było jej przykro. W końcu to jej matka. Szkoda, że aż tak bardzo się nie rozumiały. - Próbowała mnie umówić z kimś żonatym.

- Z kimś żonatym?! - powtórzyła Sara z niedowierzaniem.

- Tak. Jej zdaniem to niewiarygodna okazja, a facet lada dzień będzie rozwiedziony - wyjaśniła, kręcąc głową z niesmakiem.

- I co? Zamierzasz się z nim umówić? - spytał Alex.

- A jak sądzisz? - odpowiedziała pytaniem, nie kryjąc irytacji. Miała nadzieję, że mimo wszystko nie zaliczał jej do tego typu kobiet.

- No, na Annę już chyba pora - wtrąciła się Miriam, przerywając ciszę. - Teraz malutka powinna wziąć kąpiel i pójść spać.

- Może potrzebujesz pomocy? - spytała Lauren z nadzieją. Chętnie uciekłaby stąd choć na chwilę i uwolniła się od niepokojącego towarzystwa Aleksa.

Miriam uśmiechnęła się łagodnie i odparła:

- Dziękuję, poradzę sobie sama. Nie przeszkadzajcie sobie.

Wzięła Annę na ręce i wyszła z pokoju. Ledwie znikły, rozległ się dzwonek do drzwi.

- Kto to może być? - zdziwiła się Sara. - Czekasz na kogoś? - spytała męża.

- Nie - odparł, podnosząc się z fotela. - Zaraz się przekonamy.

Po chwili usłyszeli w holu donośny męski głos i Lauren westchnęła ciężko. Niewiarygodne, a dotąd była przekonana, że wieczór nie może być już bardziej skomplikowany. ..

Do salonu wszedł Aaron „Rudy” Addison, kolega ze szkoły średniej, który miał do niej wyraźną słabość. Wielki facet o ogromnym sercu nie narzekał na brak powodzenia u

kobiet, ale nie raz sugerował, że gdyby tylko się zgodziła, mogłoby zostać świetną parą.

Lubiła Rudego, ale tylko jako przyjaciela. Nie potrafiła sobie wyobrazić, że może czuć do niego coś więcej. Był dla niej kimś w rodzaju starszego brata i nie zamierzała tego zmieniać.

Teraz też, ledwie ją zobaczył, jego twarz rozpromieniła się w radosnym uśmiechu.

- No, proszę! Co za miła niespodzianka! Sal mówił, że ma gości, ale nie sądziłem, że to będziesz ty! - zawołał ucieszony.

Lauren uśmiechnęła się serdecznie. Aaron jak zwykle promieniował zaraźliwym, bezwarunkowym ciepłem. Wciąż pamiętała, jak lojalnie zachował się wobec niej, kiedy David ją zostawił. Chociaż obaj przyjaźnili się od lat, Rudy wziął go na bok i bez ogródek powiedział, co myśli.

- Witaj, Rudy - przywitała go. - Pracujesz w weekendy? - spytała, wskazując na służbową koszulkę, która opinała okazałą pierś Aarona.

- A, tak przypadkiem. - Machnął ręką lekceważąco. - Jednemu z chłopaków coś wypadło, a ponieważ i tak nie miałem żadnych planów na dzisiaj, zastąpiłem go na parę godzin.

Lauren pokiwała głową ze zrozumieniem. No tak, to całkiem do niego podobne.

- Czemu mnie to nie dziwi? - zaśmiała się.

Alex chrząknął lekko, przypominając o swojej obecności i Lauren przyszło do głowy, że Aaron mógł źle zrozumieć całą sytuację. Na pewno założył, że są parą...

- Chyba nie mieliśmy okazji się poznać? - spytał ze swoim słynnym uśmiechem Rudy. - Jestem Aaron Addison, stary przyjaciel domu.

Alex uściśnął wyciągniętą rękę i odpowiedział:

- Alex Gabrielle, koordynator trasy koncertowej Sary.

Przez twarz Rudego przebiegła wyraźna ulga.

- A więc ty i Lauren nie jesteście...

- Spotkaliśmy się jakiś czas temu na weselu - wyjaśnił Alex obojętnym tonem, który nawet Lauren wydał się wiarygodny. - Ale dopiero dziś zostaliśmy sobie przedstawieni.

Laren z ulgą wypuściła powietrze. Wszystko, co mówił Alex, brzmiało tak sensownie, a w dodatku zawierało ziarno prawdy. Uderzyło ją jednak coś innego. Przez moment miała wrażenie, że Alex zachowuje się tak, jakby był... zazdrosny.

- Siadaj, Rudy, i opowiadaj, co u ciebie słychać. - Zaprosiła go na kanapę obok siebie.

Aaron nie dał się długo prosić. Rozparł się na kanapie tak blisko Lauren, że nie dałoby się wcisnąć między nich nawet szpilki. Spojrzenie Aleksa stężało, ale nie skomentował tego.

- Masz już lokatora? - spytał Rudy z troską. - Pytałem, gdzie tylko się dało, ale nie znalazłem dla ciebie nikogo interesującego. Dowiedziałem się tylko, że Sparks szuka jakiegoś lokum, w zeszłym tygodniu żona wystawiła go za drzwi. No, ale nie wiem, czy chciałabyś z nim mieszkać.

Lauren jęknęła w duchu. Nie mogło być gorzej. John Sparksman był prawnikiem w firmie Davida. Spotkali się kilka razy na imprezach firmowych. Zawsze odnosiła wrażenie, że patrzył na nią tak, jakby była krwistym stekiem, a on nie jadł od tygodni. Nie sądziła, żeby mieszkanie z nim było najlepszym pomysłem.

- Jeśli chcesz, porozmawiam z nim - zaproponował Aaron. - Wybadam, czy jest zainteresowany. Chociaż chyba nie ma wyjścia, bo z tego, co wiem, teraz mieszka...

- To nie będzie konieczne - przerwała mu pośpiesznie.

- Ale to żaden problem - zapewnił ją Aaron. - Naprawdę chciałbym ci pomóc. Kiedy rozmawialiśmy przez telefon, wydawało mi się, że jesteś bardzo zdesperowana. Jeśli tylko mogę coś dla ciebie zrobić...

- Lauren chciała powiedzieć - wtrącił Alex z dziwnym uśmiechem - że sprawa jest już nieaktualna, bo właśnie wynajęła ten pokój mnie.

Lauren drgnęła zaskoczona i wpatrywała się w Aleksa szeroko rozwartymi oczami. Chyba pierwszy raz w życiu nie była w stanie wykrztusić nawet słowa.

Nie miała pojęcia, który z nich mógłby być gorszy jako sublokator - Alex czy Sparks. Wiedziała jedno, żaden z nich nie był bezpieczny.

- A więc jednak doszliście do porozumienia - ucieszyła się Sara. - Nie wiedziałam, że to już postanowione.

- Co się dzieje? - spytał Sal, który wyszedł na chwilę i nie słyszał całej rozmowy.

- Alex wynajął na kilka miesięcy pokój u Lauren - poinformowała go żona.

- To dobrze. - Sal pokiwał głową z aprobatą.

- Dobrze? - zdziwił się Rudy, podnosząc głos. - Nie mogę uwierzyć! Naprawdę zgadzasz się, żeby do Lauren wprowadził się ktoś obcy?!

- Ej, to moja decyzja! - wtrąciła zirytowana Lauren. - Przestańcie zachowywać się tak, jakby mnie tu nie było! Sal nie ma z tym nic wspólnego.

- Nie musisz mnie bronić, sam mogę to zrobić - oświadczył spokojnie, ale twardo Sal. Nie spodobał mu się ton Aarona, choć wiedział, że powoduje nim tylko troska o przyjaciółkę. - Lauren ma rację, sama podejmuje decyzje, a my musimy je uszanować. Jednak to wcale nie znaczy, że doradzilibyśmy jej to, gdybyśmy mieli jakiegokolwiek wątpliwości co do Aleksa.

- Skąd możesz wiedzieć, jaki jest naprawdę? - nie dawał się przekonać Rudy. - Prawie go nie znacie, Sara dopiero co go zaangażowała.

- Po pierwsze, Alex jest starym znajomym Toma Alvara, mieszkali razem na studiach i Tom dobrze go wspo-

mina. A po drugie, oczywiście uruchomiłem stare źródła i sprawdziłem go.

- Co takiego? - zawołała Sara i spojrzała na męża zdumiona.

Na twarzy Aleksa również pojawił się wyraz zaskoczenia, jednak nie odezwał się nawet słowem.

Sal otoczył żonę ramieniem i zerknął przepraszająco na Aleksa.

- Wybaczcie, musiałem to zrobić. Nie mógłbym spać spokojnie, gdybym nie był przekonany, że facet jest w porządku. Będzie teraz spędzał dużo czasu z tobą i z Anną, więc chciałem mieć absolutną pewność, że jesteście bezpieczne.

Alex uśmiechnął się lekko, ze zrozumieniem, a napięcie na twarzy Sary złagodniało.

- Mimo wszystko nadal nie jestem pewien, czy to wspólne mieszkanie to dobry pomysł - upierał się Aaron.

Lauren też nie była tego pewna, jednak nie zamierzała się do tego przyznawać. Nie chciała, żeby Rudy pomyślał sobie, że ma na nią aż taki wpływ.

- Podjęłam już decyzję i raczej jej nie zmienię - oświadczyła zdecydowanie.

Aaron chciał powiedzieć coś jeszcze, ale wzrok Lauren powstrzymał go.

- Więc kiedy się wprowadza? - mruknął z rezygnacją.

- Dziś - odezwał się Alex nieoczekiwanie. - Moje bagaże są już w samochodzie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Alex z trudem powstrzymywał uśmiech triumfu. Kiedy po południu pakował swoje rzeczy do samochodu, wcale nie miał pewności, czy jego plan się powiedzie. Po prostu chciał spędzić gdzieś miły wieczór i zobaczyć, co dalej.

I nawet jeszcze kilka minut temu nie przypuszczałby, że odniesie tak niespodziewane zwycięstwo. Tymczasem okazało się, że Aaron nieświadomie i pewnie wbrew sobie stał się jego sojusznikiem.

- Dziś? - powtórzył Rudy z niedowierzaniem. - Zamierzasz się wprowadzić w środku nocy?

- Tak - potwierdził ze spokojem. - Nie wytrzymam ani chwili dłużej w tym podłym motelu.

- Zatrzymałeś się w tym przy obwodnicy? - zdziwił się Aaron. - To rzeczywiście niesamowita nora. Tanio, ale wyjątkowo obskurnie. Nawet Sparks tam nie wytrzymał.

- Dlaczego wybrałeś takie miejsce? - spytała Lauren zaskoczona.

Alex przez chwilę milczał zakłopotany. Brak pieniędzy był dla niego całkiem nowym doświadczeniem i jeszcze nie nauczył się z tym żyć.

- Wiedziałem, że nie będzie to długo trwało i miałem nadzieję, że jakoś wytrzymam.

SK

- A jak długo zamierzasz mieszkać u Lauren? - chciał wiedzieć Aaron.

Jako członek rodziny księżęcej Alex miał duże doświadczenie w kontaktach z dziennikarzami i odpowiadaniem na ich natarczywe pytania. Wiedział, jak mówić, żeby nie udzielić zbyt wielu informacji, więc z łatwością wybrnął z przesłuchania, jakie urządził mu Aaron, po czym zwrócił się do Lauren:

- Lepiej już chodźmy, robi się późno.

Lauren rozejrzała się niepewnie i nie zareagowała od razu. Dlaczego odnosiła dziwne wrażenie, że sprawy wyknęły się jej spod kontroli? Przez chwilę miała ochotę zaprotestować i odsunąć wszystko choćby na godzinę, ale spojrzała na twarz Sary i dostrzegła na niej wyraźne zmęczenie. Chętnie posiedziała by jeszcze przy kominku, wmawiając sobie, że wcale nie dała się wmanewrować we wspólne mieszkanie z Aleksem, ale nie miała serca męczyć przyjaciółki.

- Dobrze, zbieramy się - zgodziła się w końcu bez entuzjazmu.

- Jeśli potrzebujecie pomocy przy przenosinach, jestem do waszej dyspozycji - zaoferował się Aaron.

- Dzięki - odparł Alex. - Poradzę sobie, to tylko kilka walizek.

- Jesteś pewien? - powtórzył Aaron i Alex zrozumiał, że nie chodzi tu wcale o wagę bagażu. Rudy najwyraźniej czekał na odpowiedź Lauren i tylko ona mogła go uspokoić.

- Dziękuję, Aaron - odezwała się Lauren ze zrozumieniem. - Jesteś kochany, ale sama sobie poradzę. Wszystko będzie w porządku.

- Skoro tak uważasz ... - mruknął bez przekonania. Alex uśmiechnął się w duchu z satysfakcją. Pomyślał, że Rudy byłyby jeszcze bardziej zły, gdyby wiedział, jak naprawdę wyglądały ich kontakty. Były w końcu co najmniej dość bliskie. I Alex nie żywił najmniejszych wątpliwości, że

w sprzyjających warunkach sytuacja ma duże szanse się powtórzyć...

Lauren przewracała się w łóżku i z trudem walczyła z opadającymi powiekami. Chociaż starała się jak najszybciej pokazać Aleksowi dom i wprowadzić go we wszystko, koniec końców i tak położyła się spać dobrze po północy. A teraz nie miała siły wstać.

Uniosła lekko głowę i zerknęła na budzik. To ją od razu otrzeźwiło.

Nabożeństwo zaczynało się za czterdzieści pięć minut, a to oznaczało, że najdalej za pół godziny musi wyjść z domu.

Wyskoczyła z łóżka, wzięła szybki prysznic, ubrała się i już po chwili biegła do drzwi. Nagle poczuła zapach świeżo parzonej kawy. Przez chwilę sądziła, że śni... ale zaraz przypomniała sobie o nowym lokatorze.

Zajrzała do kuchni i stanęła w progu zdumiona. Czyste zwykle pomieszczenie wyglądało tym razem tak, jakby przeszło przez nie tornado. Drzwiczki wszystkich szafek były pootwierane, szuflady powysuwane, a na blacie, wśród okruszków pieczywa i resztek masła, stały słoiki dżemu i filiżanka z kawą.

- Mam nadzieję - zaczęła ostrym tonem i obrzuciła znaczącym spojrzeniem cały bałagan - że zamierzasz to wszystko szybko posprzątać.

- Dzień dobry! - Alex uśmiechnął się przyjaźnie. - Chcesz filiżankę kawy?

Miał rześki głos i był kompletnie ubrany, co świadczyło, że od dawna już nie spał. Jeśli dręczyły ją jeszcze jakieś wątpliwości, że ten układ nie będzie działał, to dzisiejszy poranek powinien przeważać szalę na jego niekorzyść. Ona wstawała wcześniej tylko wtedy, kiedy naprawdę musiała. I przed drugą kawą nawet się nie uśmiechała.

Miała ochotę odwrócić się na pięcie i wyjść bez słowa, ale kuszący zapach drażnił jej nozdrza.

- Chyba zdążę - mruknęła, biorąc kubek i wlewając do niego mleka.

- Spieszysz się gdzieś? - spytał, zając tosty.

- Idę do kościoła - odparła między jednym łykiem a drugim.

- Do kościoła? - powtórzył zdumiony.

- Dziś niedziela - przypomniała mu. - Sara śpiewa na porannym nabożeństwie.

Nie chodziła do kościoła zbyt regularnie, a jeśli już, to zwykle na wieczorne msze, ale bardzo chciała usłyszeć śpiew przyjaciółki i to zmobilizowało ją do porannego wstania.

- Jest dobra? - dopytywał się Alex, dolewając sobie kawy.

- Jasne, sam przecież wiesz.

- Nie wiem - zaprzeczył. - Tak naprawdę nigdy jej nie słyszałem.

- Ale przecież masz organizować jej europejską trasę - zdziwiła się Lauren.

- No właśnie, byłem pewien, że usłyszę ją na którymś z koncertów - oświadczył, wzruszając ramionami.

- Nie mam pojęcia, jak możesz dobrze pracować, skoro nigdy jej nie słyszałeś - napadła na niego impulsywnie. - Jeśli nie jesteś pewien, czy jest dobra, nie zaangażujesz się w to, co robisz!

Słyszała swój podniesiony ton i nagle zdała sobie sprawę, że irytuje się z powodu błahostki. Urwała równie nagle, jak zaczęła, upiła duży łyk kawy i próbowała się opanować.

Alex przez chwilę wpatrywał się w nią z namysłem, a w końcu oświadczył z uśmiechem:

- Już wiem! Chcesz, żebym poszedł z tobą do kościoła!

- Absolutnie nie! - zaprotestowała i uderzyła kubkiem o blat z taką siłą, że kropelki brunatnego płynu rozprysły się dookoła. Jak mógł wpaść na tak absurdalny pomysł?! - Mówiłam tylko, że powinieneś ją usłyszeć, ale niekoniecznie dziś.

- Nie ma co tracić czasu - powiedział, podnosząc się z krzesła. - W zasadzie mogę to zrobić teraz, jestem gotów.

Rzeczywiście, w ciemnych spodniach i eleganckim, gładkim swetrze śmiało mógł iść na nabożeństwo.

- Ale naprawdę nie musisz... - próbowała go powstrzymać.

- Jeśli dobrze rozumiem, nie chcesz, żebym tam z tobą szedł? - spytał, unosząc brwi w zdumieniu.

Gdyby chodziło o jakiekolwiek inne miejsce, powiedziałyby, że tak właśnie ma ją rozumieć. Głupio jej jednak było zabronić mu wizyty w kościele.

Nie odzywała się przez chwilę i Alex natychmiast to wykorzystał. Dopił kawę i wytarł usta.

- Poczekaj, tylko wezmę płaszcz - rzucił jej w przelocie i wyszedł z kuchni.

Zrezygnowana opadła na krzesło i westchnęła głęboko. Czy ten ciąg pomyłek nigdy się nie skończy? Popęłniła już dość błędów. Miała tylko nadzieję, że pokazanie się z Alekssem w kościele nie będzie kolejnym.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Chociaż ławki kościelne były twarde, a kazanie bardzo długie, to słysząc pieśń, którą na koniec zaśpiewała Sara, Alex wiedział, że warto było przyjść.

Zaraz, po błogosławieństwie Lauren odwróciła się zdecydowanie i najwyraźniej zamierzała umknąć z kościoła przed wszystkimi. Niestety, nie udało się jej. We frontowych drzwiach zatrzymała ją jakaś elegancka kobieta z nieco ostrym makijażem.

Alex nie zamierzał podsłuchiwać, ale stał tuż obok, więc mimo woli był świadkiem rozmowy.

- Mamo! - Chociaż Lauren się uśmiechała, wyczuł w jej głosie nutę napięcia. - Nie spodziewałam się, że cię tu spotkam...

- Dlaczego wczoraj nie przyszłaś? - spytała matka z grymasem dezaprobaty na twarzy. - Chad był bardzo rozczarowany.

- Mówiłam ci, że mam inne plany - odparła Lauren chłodno. - Poza tym jasno ci chyba powiedziałam, że nie zamierzam się wiązać z żonatym człowiekiem.

- Za jakiś czas nie będzie już żonaty. Już teraz jego żona to tylko mgliste wspomnienie, a on...

SK

- Daj spokój, mam - przerwała jej Lauren stanowczo. - Nie jestem zainteresowana.

Alex nie mógł uwierzyć własnym uszom. Pierwszy raz spotykał się z taką sytuacją - nie dość że matka upierała się, by wepchnąć jedyną córkę w ramiona żonatego człowieka, to jeszcze najwyraźniej zamierzała doprowadzić swój plan do końca, choćby po trupach.

Zrobił krok w stronę Lauren i z trudem powstrzymał się, żeby nie objąć jej opiekuńczo.

Dopiero wtedy matka zauważyła, że córka nie jest sama. Natychmiast przeniosła wzrok na Aleksa i ku jego zdumieniu jej irytacja wyraźnie zelżała. Kobieta rozciągnęła usta w uśmiechu i podała Aleksowi wypielęgnowaną dłoń.

- My się chyba nie znamy. Jestem Clarice Carlyle, matka Lauren.

- Alex Gabrielle - odparł, ujmując jej rękę. - Jestem koordynatorem trasy koncertowej Sary. - Przez chwilę miał ochotę dodać, że również sublokatozem Lauren, ale coś podpowiadało mu, by lepiej to przemilczał.

- O! Brzmi poważnie! - Clarice rzuciła mu przeciągłe spojrzenie spod opuszczonych rzęs.

- Niekoniecznie - odparł lekkim tonem, podczas gdy wzrok Clarice lustrował jego ubranie. - To tylko tymczasowe zajęcie. Kiedy kontrakt się skończy, znowu pewnie będę bezrobotny - zmusił się do głębokiego westchnienia.

- Och, jestem pewna, że ktoś z takimi talentami nie będzie miał trudności ze znalezieniem następnego intratnego zajęcia - zapewniała słodko Clarice. Najwyraźniej odpowiednio wyceniła wełnę jego płaszcza i krój spodni.

- Bardzo bym tego chciał, ale obawiam się, że nie będzie tak prosto - mruknął, wzruszając ramionami. - Rynek pracy jest bardzo ciasny. Gdyby nie uprzejmość Toma, który wstawił się za mną u Sary, pewnie nadal byłbym bez zajęcia. Na szczęście mam kilku przyjaciół, którzy mi pomagają, kiedy kończą się pieniądze.

W jednej chwili wzrok Clarice stracił blask i stał się niemal lekceważący.

- No, tak. Cóż, czasami tak bywa. - Przez chwilę przezesywała wzrokiem tłum, a następnie, nie patrząc nawet na nich, rzuciła: - Chciałabym zostać jeszcze z wami i pogawędzić trochę, ale koniecznie muszę odszukać żonę burmistrza.

I odeszła bez słowa, postukując obcasami. Alex patrzył za nią ze zdumieniem.

- Sam widzisz - westchnęła Lauren. - Jest jeszcze gorzej, niż mówiłam.

- A twój ojciec? - zainteresował się Alex. - Jaki on jest?

Na twarzy Lauren odbiły się jednocześnie czułość i zająknienie.

- Lepiej nie pytaj - mruknęła.

Alex skinął głową, żalując, że w ogóle się odezwał. Mógł się jedynie domyślać, jak trudne musiało być posiadanie rodziny, której człowiek się wstydzi. On sam nie zawsze zgadzał się z każdą decyzją swoich rodziców, ale nigdy nie tracił do nich szacunku.

- Sara ma piękny głos - odezwał się lekko, podał ramię Lauren i przeprowadził ją przez tłum wychodzących. - Jestem ci wdzięczny, że mnie tu ściągnęłaś.

- Ja cię ściągnęłam? - zdumiała się.

- Tak to odebrałem. - Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

- Chyba coś ci się pomyliło. - Lauren pokręciła głową i uśmiechnęła się lekko. Była mu wdzięczna za zmianę tematu, ale wmawianie jej, że nalegała, by tu przyszedł, to już przesada.

- Chodźmy coś zjeść - zaproponował niespodziewanie. - Ty wybierasz miejsce.

Lauren zawahała się. Wprawdzie teraz, dzięki wkładowi, jaki Alex wnosił w opłatę czynszu, jej sytuacja nie przedstawiała się już tak rozpaczliwie, jednak nadal nie stać jej było na takie szaleństwa jak obiad na mieście. A jeśli zgodzi

się, żeby on zapłacił, to wspólne wyjście do restauracji znacznie niebezpiecznie przypominać randkę. A tego zdecydowanie by nie chciała. Wiedziała, że jedyną szansą, żeby ich wspólne mieszkanie przebiegało w miarę bezkonfliktowo, było unikanie wszelkich kontaktów osobistych.

- Nie jestem głodna - odparła dzielnie i próbowała uwolnić się od wizji wielkiej, dymiącej porcji spaghetti.

- Rozumiem - powiedział krótko Alex, chociaż zaciśnięta linia szczęki wskazywała co innego.

Pewnie pomyślał, że nie chce z nim wyjść. I niech tak zostanie, zdecydowała. Nie zamierzała mu tłumaczyć, że mimo czeku, który jej wczoraj wręczył, nadal nie miała pieniędzy. A jedyną rzeczą gorszą od braku gotówki była dla niej świadomość, że jest na czyjejs łasce.

Na to nie mogła się zgodzić.

Alex zaparkował swój wysłużony samochód na podjeździe i powoli wypuścił powietrze. Miał za sobą kolejny męczący dzień. Rozpoczął pracę wcześniej rano i do tej pory nie miał nawet króciutkiej przerwy. Dlatego zaproszenie kolegów na wspólny wieczór w barze brzmiało niezwykle kusząco. Odmówił jednak i to nie tylko ze względu na pusty portfel.

Ostatnie tygodnie poważnie nadszarpnęły jego budżet i teraz z trudem to odbudowywał. A przed nim jeszcze kilka miesięcy ciężkiej walki. W tej sytuacji nie pozostawało nic innego jak zupa z proszku.

Musiał jednak przyznać, że ta wizja wcale go nie martwiła. W ciągu ostatnich kilku miesięcy przywykł do stałego niedojadania, a nawet zaczął być z tego powodu dumny. To było całkiem inne życie niż to, które wiódł do tej pory. Henri, ich szef kuchni, z każdego posiłku tworzył dzieło sztuki, a on traktował to jako coś zupełnie normalnego. Nie przypominał sobie, by w ogóle kiedykolwiek podziękował kucharzowi.

Zamyślił się na chwilę. Może jednak ten rok na wygnaniu przyniesie coś dobrego? Kiedy matka poinformowała go o czekającym go teście, był wściekły. Traktował to jako pewien rodzaj kary za różnego rodzaju sprawki. Sadził, że matka niechętnie widziałaby w nim następcę tronu, bo dowiedziała się o jego udziale w wyścigach łodzi w Monte Carlo. No, i na pewno nie pomógł mu rachunek z Paryża za przyjęcie, które wyprawił dla przyjaciół. Szczerze mówiąc, jego samego zaskoczyła wtedy wysokość sumy i wołał sobie nie przypominać, jak zareagowali rodzice.

Niezależnie od powodów zesłania, wiedział, że musi to wytrzymać i jakoś się wykazać. Na szczęście od dnia, kiedy poznał Lauren, życie w Stanach zaczynało nabierać uroku...

Wysiadł z samochodu i dostrzegł łagodne światło lampy świecącej w salonie. Zrobiło mu się jakoś ciepło koło serca i nie czuł już nawet odrobiny żalu, że nie spędzi tego wieczoru z kolegami. Tak naprawdę od początku wołał wrócić do Lauren. Lubił siedzieć z nią wieczorami, opowiadać o tym, co zdarzyło się w pracy i wypytywać o jej dzień.

Zaśmiał się w duchu, kiedy uświadomił sobie, co właśnie odkrył. On, Aleksander, księżę i następcę tronu Carpegnii, odrzucił zaproszenie na drinka, żeby zostać w domu. Jego przyjaciele umarliby ze śmiechu. To równie niewiarygodne, jakby nagle ogłosił, że zamierza porzucić beztroskie, kawalerskie życie i ożenić się. Sam nie potrafił sobie tego wyobrazić.

Ale musiał przyznać, że po raz pierwszy zaczynał rozumieć znajomych, którzy zamieniali złotą wolność na ciepły dom i rodzinę.

Otworzył drzwi i zatrzymał się zaskoczony. W powietrzu unosił się przyjemny, słodki zapach. Poszedł jego śladem.

W kuchni, przy piekarniku, stała Lauren i przyglądała się rosnącym w ciepłe brązowym babeczkom.

- Tak wcześnie wróciłeś do domu? - zdziwiła się.

Podobało mu się, jak wymawiała to miłe słowo - dom.

- Coś tu ładnie pachnie. - Powąchał i zrobił tęskną minę.
- Częstuj się. - Zrobiła zapraszający gest w stronę stołu. -
Jutro mamy w szkole święto. Wszyscy pieką ciasteczka i
przygotowują poncz.

Podszedł bliżej i wciągnął powietrze tuż obok niej.

- Nie, to nie ciasteczka - powiedział cicho.

- Więc co?

- Ty - wymruczał. Stała tak blisko, że widział małą żyłkę
pulsującą na jej szyi. - To ty pachniesz tak cudownie.

Zmieszana odwróciła głowę. Na chwilę zapadła pełna
napięcia cisza.

Nagle Lauren skoczyła gwałtownie i poderwała garnek z
palnika.

- Coś się pali? - zdziwił się Alex.

- Jeszcze nie, ale niewiele brakowało - odpowiedziała,
odstawiając garnek na bok.

- A co to miało być? - spytał, z ciekawością zaglądając do
środka.

- Słodka masa do wypełnienia babeczek - wyjaśniła. - Jest
też pyszna z tostami, chcesz spróbować?

Nigdy dotąd nie jadł niczego podobnego i wołałby nie
myśleć, co powiedziałyby o tym Henri, ale musiał przyznać,
że brzmiało lepiej niż zupa z proszku. Już miał sięgnąć po
tosty, kiedy dostrzegł dziwny błysk w oku Lauren i zrozu-
miał, że to nie jest tylko niewinna propozycja.

- Naprawdę jest doskonała. Mój ulubiony przysmak z
dzieciństwa - zachęcała. - Nie masz nawet pojęcia, o co
będziesz uboższy, jeśli nie skosztujesz.

- Brzmi bardzo zachęcająco ... - przyznał z zastano-
wieniem. - Ciekaw jestem tylko, gdzie w tym wszystkim
tkwi haczyk?

- Nie ma żadnego haczyka! - Lauren uśmiechnęła się
niewinnie. - Choć oczywiście, jeśli po jedzeniu pomożesz mi
tu posprzątać, będę wdzięczna.

Jego wzrok spoczął na zlewie wypełnionym po brzegi brudnymi naczyniami i zrozumiał, w co się wplątał.

- Myślałem, że od tego są zmywarki - odpowiedział z nadzieją w głosie.

Lauren zrobiła smutną minę i pokręciła przecząco głową.

- Nic z tego, zmywarka nie działa. Części zamienne kosztują tyle, że chyba bardziej oplaca się kupić nową. A na to mnie nie stać.

Alex popatrzył z niedowierzaniem na swoje dłonie. Książę szorujący przypalone garnki? Niemożliwe...

- Dodam jeszcze kilka czekoladowych ciasteczek - kusiała Lauren. - I szklankę ciepłego mleka.

Chciał zaproponować, żeby dodała coś jeszcze... na przykład pocałunek, ale powstrzymał się. Lauren jasno określiła warunki, na jakich może tu zamieszkać, i jak dotąd ich układ funkcjonował bez zarzutu. Nie chciał go psuć i ryzykować wyrzucenie na ulicę.

- Są nadziewane! - prawie krzyknęła, co zabrzmiało dość desperacko.

Spojrzał na nią ze zdumieniem i dopiero teraz zauważył zmęczenie na jej twarzy. Zrozumiał, że nie tylko on miał ciężki dzień. Najwyraźniej ona też nie miała czasu, żeby dzisiaj odpocząć. A po kolacji pewnie jak zwykle będzie jeszcze musiała przygotować lekcje.

Podwinął rękawy i uśmiechnął się ciepło. Książę przy zmywaniu... cóż, mógł przewidzieć, że ten rok przyniesie mnóstwo nowych doświadczeń.

- Drogo cenisz swoje wypieki - rzucił z uśmiechem.

- Ale widzę, że jeśli nie chcę zginąć z głodu, nie mam wyjścia.

Po kilku dniach wspólnego mieszkania ustaliła się miła rutyna ich zajęć.

Kiedy rano Lauren schodziła na dół, Alex czekał już z filiżanką kawy. Jedli razem śniadanie i opowiadali sobie o

planach na nadchodzący dzień. Wieczorem spotykali się przy kolacji i relacjonowali, co wydarzyło się, kiedy byli poza domem.

Dziś Lauren postanowiła przygotować prawdziwą ucztę. Przyjaciółka dała jej przepis na doskonałą tortille. Gdyby mieszkała sama, nie chciałoby się jej gotować, ale wizja wspólnej kolacji z Aleksem sprawiła, że ochoczo wzięła się do pracy.

Nakryła już do stołu i właśnie kończyła przygotowywać posiłek, kiedy usłyszała, jak Alex otwiera drzwi.

W samą porę, uśmiechnęła się w duchu.

- Gdzie jest moja piękna gospodyni? - usłyszała jego wesoły głos i przez jedną szaloną chwilę miała ochotę rzucić się mu w ramiona na powitanie.

Na szczęście zdołała się opanować. Alex, jak dotąd, zachowywał się bez zarzutu, za to ona miała coraz większe trudności z dotrzymaniem umowy. No bo właściwie co złego byłoby w niewinnym pocałunku na powitanie? Przyjaciele często tak się zachowują. Im dłużej o tym myślała, tym bardziej tęskniła za jego bliskością i dotykiem.

- O! Widzę, że ktoś tu znowu próbował gotować - żartował Alex, wchodząc do kuchni i przerywając jej niebezpieczne rozważania. - Tym razem na szczęście nic się nie przypaliło. Pięknie pachnie.

Wyglądał niesamowicie pociągająco w lekko rozpiętej koszuli i dopasowanych spodniach.

- Tortilla z kurczakiem - powiedziała, z trudem odwracając od niego wzrok. - Zrobiłam bardzo dużo, więc jeśli jesteś głodny...

- Dzięki, ale nie mam czasu. Wpadłem tylko się przebrać.

- Przebrać? - zdziwiła się. - Musisz pracować wieczorem?

- Nie pracować, tylko bawić się - zaśmiał się. - Mam randkę.

Poczuła się, jakby ktoś uderzył ją w samo serce. Dotąd nie zastanawiała się nawet nad tym, czy Alex zna jakieś inne

kobiety w tym mieście, poza nią i Sarą. Ku swemu przerażeniu poczuła łyzy w kącikach ust. Odwróciła się w stronę kuchenki i otarła je szybko, żeby nic nie zauważył.

- Wybacz, powinienem zadzwonić wcześniej i uprzedzić cię, że nie będę na kolacji - dodał zmartwionym tonem.

- Nic się nie stało. - W jakiś sposób udało się jej powiedzieć to spokojnie. - I tak nie liczyłam, że będziesz w domu.

Spojrzał na nią ciepło i zapytał:

- Tak? To dlaczego przygotowałaś dwa nakrycia? Przez sekundę miała ochotę powiedzieć mu prawdę, ale nuta współczucia, jaką usłyszała w jego głosie, powstrzymała ją. Lauren Carlyle nie potrzebowała litości od mężczyzny.

Wzięła głęboki oddech i skłamała gładko:

- Aaron wpadnie dziś na kolację. Chciał mnie gdzieś zabrać, ale miałam ochotę wypróbować nowy przepis i zaprosiłam go tutaj.

Miała nadzieję, że zabrzmiało to wiarygodnie i Alex dał się zwieść.

- Mógłbym jeszcze zmienić plany - rzucił z wahaniem.

- Ale po co? - Zmusiła się do uśmiechu. - Idź i baw się dobrze z twoimi nowymi przyjaciółmi.

Odniosła wrażenie, że wyraźnie się odprężył.

- Aaron to miły facet - rzucił przyjaźnie.

- To prawda - zgodziła się. Nie miała ochoty ciągnąć tej rozmowy. Niech już się stroi i leci, bo ona nie wytrzyma tego dłużej.

- Tamtego wieczoru u Sary zauważyłem, że cię lubi - ciągnął Alex.

Lauren nic nie odpowiedziała. Z trudem zdobyła się na słaby uśmiech i odwróciła się do stołu.

- Wezmę prysznic - odezwał się Alex po chwili, ale nie zrobił ani kroku.

- Lepiej się pospiesz - powiedziała przez zaciśnięte gardło. - Nie chcemy przecież, aby twoja nowa dziewczyna musiała czekać.

- To nie jest moja dziewczyna. - Stał teraz tak blisko, że czuła jego ciepły oddech na karku. - I jeśli chcesz znać prawdę, to zaprosiła mnie na kolację z kilkoma znajomymi.

Ale dla Lauren nie miało znaczenia, kto kogo zaprosił. Ważne było jedynie to, że Alex się zgodził. A więc interesuje się tą kobietą. I chociaż nie chciała przeciągać tej rozmowy, zapytała:

- Jak się poznaliście?

- Carly pracuje w agencji turystycznej obsługującej trasę Sary - wyjaśnił.

- Carly... - Z całych sił starała się nie skrzywić. - Ładne imię.

- Chyba tak - przyznał. - Słuchaj, Lauren, ja...

- Chętnie porozmawiałbym o twojej nowej dziewczynie - przerwała mu. - Ale obawiam się, że...

- Ile razy mam ci powtarzać, że to nie jest moja dziewczyna! - zirytował się Alex. - Po prostu idziemy razem na kolację. Tylko tyle.

- I na pewno będziecie się dobrze bawić. Wybacz, chętnie bym o tym posłuchała, ale jak mówiłam, Aaron ma tu zaraz być, więc chciałabym się przygotować.

- Nie musisz nic robić. - Obrzucił ją uważnym spojrzeniem. - I tak wyglądasz pięknie.

Chociaż te słowa rozgrzały jej serce, wiedziała, że to tylko grzecznościowy komplement. To Carly wystroi się pewnie na dzisiejszy wieczór. Serce bolało ją wprost niewyobrażalnie, ale jakoś zdobyła się na uśmiech.

- Zachowaj miłe słowa dla Carly - powiedziała. - Nie ma potrzeby marnować ich dla mnie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Alex dyskretnie zerknął na zegarek i pogratulował sobie, że tak rozważnie wszystko zaaranżował. Umówił się z Carly, że każde z nich przyjedzie własnym samochodem, a to znacznie ułatwiało opuszczenie towarzystwa.

Nie mógł powiedzieć, że źle się bawi. Carly była atrakcyjną blondynką o bardzo miłym sposobie bycia. Tak naprawdę trudno byłoby jej nie lubić. Jej przyjaciele również okazali się bardzo sympatycznymi ludźmi, a rozmowa przy stole była miła i zabawna.

Jednak od momentu, kiedy wrócił do domu i zobaczył Lauren, zastanawiał się, dlaczego był takim głupcem, że przyjął to zaproszenie. Jedyne, czego chciał, to zmienić plany i spędzić ten wieczór z nią.

Aż do chwili, kiedy wspomniała Aarona. Wprawdzie nie był do końca pewien, czy Rudy rzeczywiście ma przyjść, czy był tylko wymówką, ale jeśli naprawdę planowali z Lauren romantyczny wieczór we dwoje...

Ścisnął mocno kieliszek z winem i zaklął w duchu. Rudy wydawał się w porządku, ale to nie był odpowiedni mężczyzna dla Lauren, Alex od razu to zauważył.

- A ty masz?

Zamrugnął oczami i zdezorientowany spojrział na przy

SK

jaciółkę Carly, Aimee. Reszta towarzystwa już się rozeszła i zostali tylko we troje. Aimee po kilku latach mieszkania w Kalifornii właśnie przeprowadzała się do Sant Louis i Carly jej pomagała. Od jakiegoś czasu przyjaciółki zatopione były w rozmowie i nie zwracały na niego uwagi, ale nie przeszkadzało mu to. Nagłe pytanie wyrwało go z zamyślenia i nie bardzo wiedział, o co chodzi.

- Co mam? - spytał zdezorientowany. Carly uśmiechnęła się do Aimee.

- Widzisz, mówiłam ci, że nie słucha.

- Rozmawialiśmy o rodzeństwie - wyjaśniła Aimee. - Masz brata?

- Nawet dwóch - odpowiedział.

Wspomnienie o braciach poruszyło ciepłe struny w jego sercu. Chociaż w dzieciństwie, a czasami nawet teraz, nieraz ze sobą walczyli, zrobiłby dla nich wszystko.

Oczy Aimee błysnęły zainteresowaniem.

- Mieszkają gdzieś w pobliżu? - spytała ciekawie. Alex potrząsnął głową.

- Niestety nie. Lue mieszka w Bostonie, a Gabe w Montarne.

- Często ich widzisz?

- Nie tak często, jak bym chciał - przyznał Alex. Przez kilka pierwszych tygodni pobytu w Stanach rozmawiał z braćmi bardzo często, ale teraz nie kontaktował się z żadnym z nich od ponad miesiąca. - Wiecie, jak to jest, na nic nie ma czasu.

Carly pokiwała głową ze zrozumieniem, a Aimee westchnęła dramatycznie.

- Tak, tak... A właśnie mówiliśmy o tym, że miło by było, gdybyś miał brata. Moglibyśmy umówić się we czwórkę na podwójną randkę.

Alex uśmiechnął się wymijająco. Chociaż to był całkiem miły wieczór, nie zamierzał więcej spotykać się z Carly. W

każdym razie nie towarzysko. Jego czas w Sant Louis był ograniczony, a właśnie stwierdził, że każdą wolną chwilę zamierza spędzić z Lauren. Ciągłe zastanawiał się, czy po powrocie zastanie ją w domu. A co ważniejsze, czy zastanie tam też Aarona? Wyobraził sobie Lauren w ramionach innego mężczyzny i mimo woli zagryzł wargi.

- Alex? Cześć! - usłyszał nagle z tyłu.

Odwrócił się i przez chwilę myślał, że zobaczył ducha. Nie mógł uwierzyć własnym oczom, a jednak nie miał cienia wątpliwości, że o oto stoi przed nim Rudy w całej swojej okazałości.

- Co za niespodzianka - odezwał się w końcu i uściśnął mu rękę. - Nie sądziłem, że cię tu spotkam.

- Ja też nie. - Aaron się uśmiechnął i objął zaciekawionym spojrzeniem kobiety przy stoliku.

Alex szybko dokonał prezentacji. Zauważył, że Rudy długo przytrzymał dłoń Aimee. Najwyraźniej zamierzał roztoczyć przed nią swój czar. Trochę dziwne zachowanie, wważysz na to, że dopiero co wyszedł od Lauren.

- Usiądziesz z nami? - zaproponował.

Rudy przez dłuższą chwilę nie odrywał wzroku od ciemnowłosej Aimee.

- Chętnie - zgodził się.

Alex miał na końcu języka pytanie o Lauren, ale jakoś zdołał się powstrzymać. Uznał, że byłoby nieelegancko pytać teraz o inną kobietę.

Rudy precyzyjnie się na miejsce obok Aimee, a Carly odezwała się cicho do Aleksa:

- To wprawdzie nie twój brat, ale wygląda na to, że wpadli sobie w oko.

Alex potwierdził jej słowa ze zdumieniem. Nie sądził, że Aaron może zainteresować się inną kobietą niż Lauren i szczerze mówiąc, dziwił się, że taki z niego głupek.

- Aaron i moja współlokatorka są starymi przyjaciółmi - wyjaśnił Carly. W ten sposób mógł wspomnieć o Lauren, nie budząc podejrzeń. Przynęta chwyciła.

- Tak, znamy się z Lauren od szkoły średniej - dodał Rudy z uśmiechem. - A przy okazji, co tam u niej?

- To nie wiesz? - zdziwił się Alex.

Rudy pokręcił głową.

- Nie widziałem jej od tamtego spotkania u Sary w zeszłym tygodniu.

Mówił tak szczerze i spokojnie, że Alex już nie miał wątpliwości, które z nich kłamało.

- To już kawał czasu, prawda? - rzucił ostrożnie.

- Myślisz, że to długo? - zdziwiła się Carly. - Znam przyjaciół, którzy nie widują się po kilka miesięcy. Sami przed chwilą wspomnieliście, że czas biegnie jak szalony.

Aaron pokiwał potakująco głową i jego spojrzenie znowu powędrowało do Aimee.

- To prawda, ale im jestem starszy, tym wyraźniej widzę, że trzeba znaleźć czas na to, co naprawdę ważne.

Alex wstał. Tym razem zgadzał się z Rudym całkowicie. Był już najwyższy czas, aby wracać do domu. I skupić się na tym, co naprawdę ważne.

Odkąd Alex wyszedł z domu, Lauren zaczęła czuć się dziwnie. Choć tortilla udała się jej doskonale, nie była w stanie ugryźć nawet kęsa. Już samo spojrzenie na sos przyprawiało ją o mdłości.

Nie mogła sobie pozwolić na chorobę, zwłaszcza teraz. Był już prawie kwiecień i mieli jeszcze mnóstwo roboty przed końcem roku szkolnego. Nawet jeden dzień nieobecności mógł się odbić na jej planach.

Wzięła głęboki oddech i wyciągnęła się w fotelu, marząc, by żołądek nieco się uspokoił. Próbowwała oglądać telewizję, ale nie była w stanie na niczym się skoncentrować.

W końcu wyłączyła telewizor, przebrała się w piżamę, otuliła ciepłym, miękkim szlafrokiem i sięgnęła po książkę. Chociaż minęła dziesiąta, oczy zaczynały jej się kleić...

I właśnie wtedy usłyszała zgrzyt kluczy w zamku. W jednej chwili rozbudziła się całkowicie. Nie spodziewała się, że Alex wróci tak wcześnie.

Słyszała, że wszedł do salonu. Z niechęcią pomyślała o swoim wyglądzie. Zmyła już makijaż, włosy związała w koński ogon, a stary szlafrok, choć ciepły i wygodny, na pewno nie dodawał jej uroku.

- Lauren? - usłyszała od drzwi.

W pierwszej chwili chciała się schować, ale w końcu zrezygnowała. Zresztą, jakie to miało znaczenie? Ten facet już ma dziewczynę. Taką, która pewnie zawsze wygląda perfekcyjnie. Niespodziewanie łzy napłynęły jej do oczu

I tym razem nie była w stanie ich powstrzymać.

- Lauren? - powtórzył Alex. - Dlaczego płaczesz?

Uniosła bezradnie ramiona. Nie była w stanie wytłumaczyć mu tego, czego sama do końca nie rozumiała.

Alex szybko przeszedł przez pokój i stanął tuż przy kanapie.

- Stało się coś złego? Uśmiechnęła się lekko i otarła łzy.

- Nie. Po prostu trochę źle się czuję.

- Kiedy wychodziłem, byłaś jeszcze całkiem zdrowa zastanawiał się z troską. - Co to może być?

- Pewnie jakiś wirus. One zwykle atakują niespodziewanie.

Alex wyciągnął rękę i położył na jej czole.

- Chyba nie masz gorączki.

- Nie, to żołądek - wyjaśniła. - Nawet nie tknęłam kolacji.

- Och, Lauren... - W jego spojrzeniu było tyle czułości, że prawie się jej przestraszyła.

- Lepiej się odsuń - powiedziała szybko. - W szkole choruje już kilku nauczycieli, nie chciałabym, żebyś się zaraził ode mnie.

- Nie martw się o mnie. - Łagodnie odsunął jej włosy z czoła. - Rzadko choruję. Przez całe dzieciństwo lekarz był u mnie może ze trzy razy.

- Doktor przychodził do ciebie? - zdziwiła się. - Nie chodziłeś do przychodni?

Uśmiechnął się zakłopotany.

- Tak to jest w Carpegnii.

Lauren westchnęła lekko.

- Brzmi nieźle.

- Zgadza się - mruknął z nostalgią w głosie. - Nie ma lepszego miejsca na ziemi.

Odłożyła książkę na stolik i spojrzała na niego z zaciekawieniem. Chętnie skupiłaby się na czymś innym niż dolegliwości żołądkowe.

- Skoro tak lubisz dom, to dlaczego znalazłeś się na drugim końcu świata?

- Och, to długa historia...

- Chętnie ją usłyszę - zapewniła.

Zawsze była ciekawa jego pochodzenia. Odkąd się spotkali, odniosła wrażenie, że ukrywa jakąś tajemnicę. Nosił drogie ubrania, ale miał bardzo stary samochód. Lubił eleganckie rzeczy, ale liczył się z każdym groszem.

- Nie chciałbym trzymać cię na nogach. - Spojrzał na jej strój i dodał: - Chyba zamierzałaś iść do łóżka.

- Po prostu odpoczywałam - wyjaśniła zarumieniona.

- Aaron musiał wyjść dość wcześnie - rzucił Alex badawczo.

Teraz jej policzki stały się naprawdę purpurowe. Prawie zapomniała o swoim kłamstwie. Trudno, musi to jakoś wyprostować.

- Wcale go tu nie było - przyznała zawstydzona. - Tak naprawdę w ogóle się na dziś nie umawialiśmy.

- Więc dlaczego...

- Kolacja była dla ciebie - powiedziała z trudem i zmusiła się, żeby spojrzeć mu w oczy. - Wiedziałam, że masz już dość puszek i zupek z torebek, dlatego postanowiłam przygotować coś smacznego.

Jego wzrok złagodniał.

- Więc dlaczego mi nie powiedziałaś?

Jak miała mu to wyjaśnić? Owszem, nie chciała, by przez nią nie poszedł na randkę, ale to była tylko część prawdy. A ta rozmowa miała być szczerą.

- Po prostu czułam się zakłopotana - wyznała, wpatrując się w swojej dłonie. - I nie chciałam, żebyś domyślił się, że to dla ciebie.

- Och, Lauren...

W jednej chwili przytułił ją do siebie, objął ramionami i przywarł do jej ust. Jego wargi były ciepłe i miękkie, a pocałunek słodki i odprężający. To wszystko przypomniało jej o tamtej nocy i dziwne uczucie wypełniło jej ciało. Wciąż pamiętała, jakim był wspaniałym kochankiem.

Nie wiedziała, jak długo się całowali ani jakim sposobem znaleźli się na podłodze. Po prostu nagle zorientowała się, że leży na dywanie, ciasno wtulona w Aleksa, przywierając do jego ust. Rozsądek podpowiadał jej, że powinna przestać, tymczasem ona przysunęła się jeszcze bliżej.

Usta Aleksa pieściły jej wargi, a jego dłonie łagodnie przesuwaly się po jej ciele. Smakował winem i miętą i była to najbardziej pociągająca mieszanka, jaką kiedykolwiek czuła. Jej serce biło jak oszalałe, a w dole brzucha rodziło się rozkoszne ciepło. Czuła, jak jego palce rozwiązują pasek szlafroka, ale ogarnięta pożądaniem ledwie zwróciła na to uwagę.

Dopiero gdy jego dłoń dotknęła jej piersi, zrozumiała, że sytuacja staje się niebezpieczna.

Chociaż tak naprawdę nie pragnęła niczego więcej niż kochać się z nim tu i teraz, wiedziała, że później będzie tego żałować. Zebrała resztki silnej woli i z jękiem odsunęła jego dłoń. Drżącymi rękoma zawiązała szlafrok i odezwała się z trudem:

- Nie możemy tego zrobić.
- Dlaczego nie? - spytał chrapliwie.

W jego oczach dostrzegła tę samą żądzę, która wypełniała i ją, i wiedziała, że nie będzie łatwo.

- Po prostu nie mogę... - wyszeptwała. - Kiedy wyjeździesz... - Jej głos załamał się nagle. Zagryzła wargi i odwróciła wzrok, próbując zapanować nad emocjami. - To byłoby zbyt trudne - powiedziała w końcu.

Wbrew temu, co mówiła, tak naprawdę pragnęła, żeby podszedł do niej, objął ją mocno i rozwiązał wszystkie wątpliwości. Niech przyrzeknie, że nigdy jej nie zostawi. Niech powie cokolwiek, w co będzie mogła uwierzyć i co jej pozwoli z powrotem rzucić się w jego ramiona.

Ale Alex milczał. Nie zamierzał jej przekonywać. Wstał i odezwał się spokojnym głosem:

- Oczywiście. Szanuję twoją decyzję.

Patrzyła na niego, wciąż mając w pamięci jego dotyk i dreszcz, który wtedy odczuwała. Z całego serca pragnęła innego rozwiązania, ale wiedziała, że to niemożliwe.

- Naprawdę rozumiem - powtórzył po chwili. - Chociaż nie ukrywam, że bardzo żałuję. To mogłoby być bardzo przyjemne.

Nie miała pojęcia, czy śmiać się, czy płakać. Jedno wiedziała na pewno - ten facet miał niezwykły talent do tego, żeby unikać nazywania rzeczy po imieniu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Dzięki, pyszne kakao. - Lauren oparła się wygodnie w fotelu i upiła spory łyk.

- Cieszę się, że ci smakuje - odparł z uśmiechem Alex.

Całe życie ktoś go obsługiwał, a teraz nieoczekiwanie odkrył, że robienie przysługi komuś innemu też może być miłe.

Lauren znowu uniosła kubek, a po chwili powiedziała:

- To dziwne, ale mój żołądek wyraźnie się uspokoił. Może jednak nie będę chora.

Alex z trudem ukrył uśmiech. On też sądził, że nie będzie chora. Jego zdaniem jej sensacje żołądkowe były spowodowane nerwami. Chora kobieta nie byłaby w stanie całować tak namiętnie jak Lauren jeszcze niedawno. Jego ciało naprężyło się na samo wspomnienie jej ust.

- Opowiedz mi o swoim wieczorze. - Lauren poprawiła się w fotelu i ujęła kubek obiema dłońmi. - Jak udała się randka?

Te słowa podziały na niego jak zimny prysznic. Randka? Mogli rozmawiać o tysiącu innych sprawach, dlaczego koniecznie chciała mówić właśnie o tym?

- Było w porządku - powiedział krótko.

Szczerze mówiąc, ten wieczór nic dla niego nie znaczył.

SK

Cztery zmarnowane godziny, które mógł spędzić w domu razem z Lauren.

- Tylko w porządku? - naciskała.

Zawahał się na moment, a po chwili zaczął mówić, starannie dobierając słowa.

- Carly to miła dziewczyna, jej przyjaciele też są bardzo sympatyczni, ale nie zamierzam spotkać się z nią ponownie.

Na twarzy Lauren odmalowało się wyraźne zaskoczenie.

- Dlaczego?

To było trochę śmieszne pytanie, zważywszy, co robili w tym pokoju jeszcze pół godziny temu, jednak ona wyraźnie oczekiwała odpowiedzi.

- Niedługo wyjadę - odezwał się po chwili Alex. - Nie szukam trwałego związku. A ona całkiem jasno dała mi do zrozumienia, że tylko taki ją interesuje.

- Powiedziałeś jej o tym? - spytała Lauren, oblizując łyżeczkę.

- Nie, jakoś nie było okazji.

- Więc pewnie będzie czekała na telefon od ciebie.

- Nie obiecywałem, że zadzwonię. - Zmarszczył brwi i spojrzał na nią zdumiony. - Dlaczego tak mnie do niej popychasz?

- Nie popycham - zaprzeczyła. - Po prostu domyślam się, co może czuć.

Szczerze współczucie, jakie słyszał w jej głosie, znowu przypomniało mu, jak bardzo różniła się od innych dziewcząt. Kobiety, które znał, patrzyły na siebie raczej jak rywalki i szkoda im było czasu na zajmowanie się cudzymi uczuciami.

- Więc co może czuć? - zapytał spokojnie.

- Wychodzisz gdzieś z facetem - zaczęła zamyślona.

- Dobrze się bawisz, wygląda na to, że on też. Wieczór się kończy, więc oczekujesz, że on zadzwoni i zaprosi cię znowu. - Przerwała na chwilę i wykrzywiła wargi w nie-

wesołym uśmiechu. - Ale on nie dzwoni. Zaczynasz się więc obwiniać. Może powinnam coś powiedzieć? Albo czegoś nie mówić? Może w ogóle mówiłam za mało albo za dużo? Analizujesz całe swoje zachowanie i widzisz coraz więcej wpadek. Dorabiasz sobie najróżniejsze teorie do wszystkiego i nagle zaczyna ci się wydawać, że tamten wieczór to kompletna porażka. Uwierz, takie myśli doprowadzają do szaleństwa...

- Więc twoim zdaniem powinienem zadzwonić i jasno powiedzieć, że to koniec?

- Tak. Nie. Nie wiem - westchnęła i wzruszyła ramionami.

- Po prostu mi jej szkoda. Kobiety zawsze mają gorzej.

- Nie zawsze - zaprotestował.

- Zawsze - powtórzyła Lauren stanowczo. - Podaj choć jeden znany ci przykład, kiedy było inaczej.

Od razu przyszedł mu do głowy przyjaciel, którego ślub odbył się zeszłego lata.

- Znam taki przypadek - westchnął smutno. - Pewien mój przyjaciel, Henry, poznał w podróży służbowej atrakcyjną kobietę. Chociaż na ogół jest rozsądny i nie podejmuje pochopnych decyzji, odkąd ją zobaczył, uwierzył, że to ta jedyna.

Lauren uśmiechnęła się z ciekawioną.

- Jak romantycznie... Miłość od pierwszego wejrzenia.

- Na początku dość jednostronna. On się starał, a na niej nie robiło to żadnego wrażenia. I nagle sytuacja się odmiała. Kobieta zupełnie zmieniła front. Henry był dobrze znany w kręgach biznesowych i pewnie dowiedział się, że jest bardzo bogaty. - Alex skrzywił się z niesmakiem. Nie znosił łowczyń majątków, a niejedną już widział. - Kiedy spotkałem ją następnym razem, była już w ciąży. Podobno „zapomniała” o pigułkach - dodał sarkastycznie.

- I jak się skończyła ta historia? - spytała Lauren.

- A jak myślisz? Henry to człowiek honoru, ożenił się z nią oczywiście.

- Są szczęśliwi?

Alex wzruszył ramionami.

- Bardzo wątpię.

- W takim razie to bardzo smutne. Dla niego, i dla niej też. Nie sądzisz?

- Dla niej? - zdziwił się. - Ona zdobyła to, co chciała.

- Nie - zaprzeczyła Lauren smutno. - Może jej się wydawać, że ma wszystko, ale nie zdobyła mężczyzny, który naprawdę ją kocha i chce być przy niej na dobre i na złe. A jeśli tego nie ma, nic nie jest ważne.

Jeśli nie masz kogoś, kto cię kocha, nie masz niczego.

Słowa Lauren chodziły za nim w pracy przez cały następny ranek. Niemal to samo powiedziała mu kiedyś matka. Rozmawiali o przyszłości księstwa, gratulował jej, że wprowadziła silny gospodarczo kraj w nowe stulecie i powiedział, że to chyba jej największy sukces. Ale ku jego zdumieniu matka zaprzeczyła ze śmiechem. Odparła, że chociaż to niewątpliwie ważne, nie ma dla niej nic ważniejszego niż mąż i dzieci. I nie kryła, że życzy synom tego samego. Uśmiechnął się wtedy wymijająco, a teraz pomyślał, że nawet gdyby czuł pociąg do małżeństwa i założenia rodziny, na razie było to niemożliwe. Całą uwagę musiał skupić na wypełnieniu swojego zadania.

Od jakiegoś czasu nosił w sobie poczucie zawodu. Liczył, że zostanie ogłoszony następcą tronu. I to nie tylko dlatego, że był najstarszy. Po prostu uważał, że nie było lepszego kandydata. Gabe uwielbiał Paryż i wszystkie przyjemności, jakie oferowało to miasto. Rzadko odwiedzał ojczyznę i pewnie nie chciałby w niej osiąść na stałe. A Luca interesowały głównie nowe wyzwania i podróżowanie po świecie, a nie siedzenie w gabinecie i rządzenie krajem.

Tymczasem zupełnie nieoczekiwanie, zamiast ogłosić nominację, matka oświadczyła, że wstrzymuje swoją decyzję na rok.

Pamiętał tamto popołudnie, jakby to było wczoraj...

Alex starannie zamknął za sobą drzwi biblioteki. Nie chciał, by ktokolwiek im przeszkadzał.

- Widzę, że jesteś zdenerwowany - odezwała się matka, patrząc na niego badawczo.

Znała powód tych uczuć, ale jej spojrzenie było twarde i stanowcze, bez cienia żalu.

- Wiesz dobrze, że zasługuję na to, żebyś mnie wybrała! - Złość i rozczarowanie, jakie tłumił w sobie od rana, wreszcie eksplodowały.

Oczy matki zwięzły się lekko, ale powiedziała spokojnie:

- Nie chciałam cię zranić ani zawstydząć, jednak w tej chwili wcale nie jestem przekonana, czy istotnie jesteś najlepszym kandydatem, żeby rządzić krajem.

- Chyba nie myślisz, że Gabe albo Lue są lepsi ode mnie? - W głosie Aleksa słychać było wyraźne niedowierzenie.

- Każdy z was ma swoje zalety i wady - odparła matka bez emocji. - A ja muszę podjąć najlepszą decyzję.

- To przez ten bal w Paryżu? - dopytywał się. - Przyznając, rachunki były dość wysokie, ale...

- Alex, przestań. - Podeszła do niego i ujęła jego twarz w dłonie. - To już przeszłość. Skup się na tym, co przed tobą. Udowodnij nam obojgu, że jesteś najlepszym kandydatem.

- Alex? - Głos Sala, gdy ten nieoczekiwanie pojawił się przy biurku, wyrwał go z zamyślenia. - Masz chwilkę?

- Jasne, zapraszam.

- Dzięki. - Sal opadł na krzesło i wyciągnął przed siebie długie nogi. - Rozwiązałeś już te problemy z rezerwacją hotelu?

Alex spojrział na niego zaskoczony i potrząsnął głową. Sal raczej nie interesował się innymi kwestiami poza bezpieczeństwem. Jego nagłe pytanie akurat o rezerwację zupełnie nie miało sensu.

- Nie przyszedłeś tu rozmawiać o hotelach - rzucił, patrząc na niego uważnie.

- Masz rację - zaśmiał się Sal. - Nie po to.

Alex oparł się w fotelu i czekał na jakieś wytłumaczenie.

- Sara mówi, że ty i Lauren spędzacie ostatnio dużo czasu razem - odezwał się Sal po chwili.

- To w końcu nic dziwnego - mruknął Alex. - Mieszkamy pod jednym dachem.

- Powiedziałeś jej, że jesteś księciem? - spytał Sal bez ogródek

Alex nawet nie udawał zaskoczenia. Odkąd Sal przyznał, że go sprawdził, był pewien, że kiedyś ta sprawa wyjdzie na jaw.

- Nie. - Potrząsnął głową.

- Wiesz, kiedy poznałem Sarę, też zataiłem, że jestem policjantem, bo tak było mi wygodniej - odezwał się Sal, pozornie bez związku. - Niestety, szybko i boleśnie nauczyłem się, że kobiety nie lubią kłamstw.

- Sara też już wie?

- Nie. Nie chciałem mówić nikomu, dopóki nie porozmawiam z tobą. Ale przyznam, że nie rozumiem, po co ten cały sekret. I co robisz w Sant Louis? Dlaczego pracujesz dla Sary? Chyba nie brakuje ci pieniędzy?

- To dość skomplikowane - odezwał się Alex niechętnie i westchnął.

Sal rozparł się wygodnie i rzucił zachęcająco:

- Mam czas.

Alex zrozumiał, że Sal nie wyjdzie, dopóki nie usłyszy całej prawdy. A poza tym tak naprawdę chętnie opowiedziałby mu o wszystkim. Nie chciał oszukiwać swoich nowych przyjaciół.

- To sprawa sukcesji - wyjaśnił w końcu. - W większości monarchii korona przypada najstarszemu synowi. Ale nie u nas. W Carpegnii władca sam wybiera następcę tronu, kiedy jego najmłodszy syn kończy dwadzieścia pięć lat. W zeszłym roku mój najmłodszy brat obchodził dwudzieste piąte urodziny. Jednak matka zupełnie nieoczekiwanie, zamiast ogłosić następcę, postanowiła poczekać jeszcze rok, zanim wręczy któremuś z nas Świąty Miecz.

- Świąty Miecz? - zdumiał się Sal. Alex uśmiechnął się z zakłopotaniem.

- Tak, to stary miecz wysadzany klejnotami, który jest wręczany następcy tronu podczas ceremonii koronacyjnej. Symbolizuje przekazanie władzy.

- Aha, więc twoja matka będzie panować jeszcze przez rok - próbował zrozumieć Sal. - A ty jesteś w takim jakby zawieszaniu.

- Niestety, to trochę bardziej skomplikowane. Rodzice dali każdemu z nas po dziesięć tysięcy dolarów i wysłali nas na rok do Stanów, żebyśmy pokazali, na co nas stać. Na koniec roku matka oceni, jak sobie poradziliśmy, i wtedy wybierze następcę.

Gdyby chodziło tylko o rok czekania, nie byłoby problemu, ale on musiał jeszcze udowodnić, że jest godny zostać następcą tronu.

- Sądzisz, że to właśnie ty zostaniesz wybrany? - spytał Sal, patrząc na niego badawczo.

Alex westchnął ciężko.

- Nie mam pojęcia. Do tej pory rzeczywiście tak myślałem, ale coraz częściej dręczą mnie wątpliwości. Matka zawsze wykazywała się wielką odpowiedzialnością i troską o kraj.

Wolał nie dodawać, co myślała o jego stylu życia, kosztownych rozrywkach i trwonieniu pieniędzy. Właśnie dlatego postanowił, że przekona ją, iż się myliła. Nie ruszy ani centa z pieniędzy, które dostał. Jakoś sobie poradzi.

Znajdzie pracę i będzie się utrzymywał z tego, co zarobi, a całą sumę otrzymaną od rodziców przywiezie z powrotem do domu.

Czy to wystarczy? Miał nadzieję. Przecież od tego zależała cała jego przyszłość.

SK

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Lauren oparła podbródek na dłoni i wpatrywała się w rachunki leżące na biurku. Jej wypłata znów ledwie starczyła na pokrycie bieżących opłat. Nie trzeba geniusza, żeby zauważyć, że nie ma mowy o żadnych zakupach. A tak bardzo było jej to teraz potrzebne...

Ostatnio stała się drażliwa jak kotka. Najdrobniejsze niepowodzenie doprowadzało ją do płaczu lub irytacji. I nawet nie mogła iść na zakupy, żeby się trochę rozerwać... Okropność.

W tej chwili trzasnęły drzwi wejściowe i melancholia Lauren nagle znikła. Widok Aleksa zawsze poprawiał jej humor. To zdumiewające, pomyślała. Mieszkali razem już prawie pięć tygodni, a ciągle byli na przyjacielskiej stopie.

Bardzo przyjacielskiej, musiała przyznać. Bo odkąd Alex odkrył, że nie wyrzuci go za drzwi za okazywanie czułości, stale brał ją za rękę lub obejmował. W ciągu dnia jakoś radziła sobie z tymi gestami, ale w nocy nie mogła spać. Wciąż wspominała jego dotyk i smak namiętych pocałunków.

- Cześć, śliczna! - rzucił wesoło obiekt jej nocnych westchnień i pocałował ją w czoło. - Czemu jesteś dzisiaj taka skwaszona?

SK

Machnęła ręką i pokazała rachunki.

- Muszę dodawać coś jeszcze? - mruknęła bez entuzjazmu.

- Nie mów, że grozi ci komornik - zaśmiał się lekko.

- Na szczęście nie jest aż tak źle - przyznała niechętnie. Nie ma co ukrywać, sublokator spadł jej wprost z nieba. Woląla nie myśleć, jak by sobie poradziła, gdyby nie dokładał się do czynszu. Ale to mimo wszystko słaba pociecha. - Nie mam pieniędzy na zakupy - westchnęła głęboko. - A teraz bardzo tego potrzebuję.

Ukucnął obok i zerknął na nią rozbawiony.

- Zawsze możesz tylko pooglądać - doradził. - Podobno to nic nie kosztuje.

Brzmiało rozsądnie, ale niestety rzeczywistość była bardziej skomplikowana. Ostatnio, gdy poszła tylko pooglądać, wróciła do domu z trzema pełnymi torbami.

- To nie takie proste. Jak coś mi się spodoba, trudno mi się powstrzymać. Jeśli akurat nie mam pieniędzy, przeżywam stres - tłumaczyła, - Dlatego wolę już zostać w domu. Ale z drugiej strony, naprawdę potrzebuję tego wyjścia. Rozumiesz?

Alex spojrzał na nią z dziwnym uśmiechem.

- Nie - przyznał.

Popatrzyła na niego zaskoczona. A tak się starała wyrażać jasno. Nic to, przypomniała sobie, że męski mózg podobno inaczej funkcjonuje i spróbowała wyjaśnić to w prostszy sposób.

- Nie wiem, czy zauważyłeś, ale miałam ostatnio ciężki tydzień.

- A co to ma wspólnego z zakupami? - zdziwił się.

- Wbrew pozorom bardzo dużo - tłumaczyła. - Choć może to zabrzmieć dziwnie, to chodzenie po sklepach, przy mierzenie, wybieranie, dotykane materiałów, bardzo mnie

relaksuje. - Uśmiechnęła się z rozmarzeniem. - To nawet lepsze niż czekolada.

- Aha, potrzebujesz odprężenia, ale nie potrafisz tylko oglądać i nie wydawać pieniędzy - starał się coś zrozumieć.

- A ponieważ ich nie masz, każdy dolar, którego zostawisz w butiku, potęguje stres. To przecież błędne koło!

- Dokładnie tak - zgodziła się Lauren.

- Mam pomysł! - zawołał entuzjastycznie. - Działa odstresowująco w moim przypadku, więc powinno zadziałać i w twoim.

- Czy ty w ogóle wiesz, co to stres? - zdziwiła się Lauren. Szczerze wątpiła. Nigdy nie spotkała bardziej zrównoważonego człowieka. - Czym ty się możesz aż tak bardzo przejmować?

Alex uśmiechnął się lekko i uciekł wzrokiem w bok.

- Byłabyś zdumiona... - mruknął wymijająco.

Po raz kolejny uświadomiła sobie, jak mało o nim wie.

- No dobrze, podziel się więc tym cudownym sposobem. Powitam z entuzjazmem wszystko, co nie naruszy stanu mojego konta.

- Bieganie - powiedział krótko.

- Co? - spytała rozczarowana. - Oszalałeś? To miałoby mnie zrelaksować? Przez cały dzień jestem na nogach w szkole i jakoś to na mnie nie działa.

- To nie to samo, uwierz mi. - Podał jej rękę i postawił na nogi. - Odkryłem w parku fantastyczną trasę, nar pewno ci się spodoba.

- Padnę po pięciu minutach.

- Nie martw się. - Nachylił się lekko i szepnął jej do ucha: - Znam zasady udzielania pierwszej pomocy. A od-dychanie usta-usta to moja specjalność.

Poczuła, że jej kolana miękają niebezpiecznie.

- Naprawdę?

- Jak chcesz, możemy zrobić sesję treningową - zaproponował.

- Może istotnie powinniśmy to przećwiczyć - zażartowała. - Wolałabym nie ryzykować, że padnę trupem na środku parkowej alejki.

Bez ostrzeżenia pochylił się nad nią i delikatnie dotknął wargami jej ust. Zaczęło się jak zwykły pocałunek, ale już po chwili ogarnęła ich fala gorąca. Alex przywarł do jej warg i pocałunki stały się głębsze i mocniejsze. Czowała, jak coś ściska jej żołądek i bała się, że za chwilę nogi odmówią jej posłuszeństwa. To było wprost obezwładniające. Zbyt wiele było w jego pieszczotach namiętności, głodu i pragnienia, żeby potrafiła nad sobą zapanować.

Jego ciepła dłoń przyciskała jej plecy i nie pozwalała wysunąć się z objęć. Zresztą wcale nie miała takiego zamiaru. Wygięła biodra w zapraszający łuk i z żarem oddawała pocałunki.

- Chcę się z tobą kochać - wyszeptał wprost do jej ucha.

Ona też tego chciała, ale wiedziała, że nie powinni. Bariery, które ją powstrzymywały od powtórzenia tamtego szaleństwa, wciąż istniały.

- Nie możemy - wyszeptała drżącym głosem.

- Dlaczego? - Przesunął językiem po jej karku i przez chwilę nie mogła ani myśleć, ani nawet oddychać.

Ale kiedy zaczął rozpinać guziki jej bluzki, powstrzymała go delikatnie. - Nie zniósłabym rozstania.

Powiedziała szczerą prawdę. Była śmiertelnie przerażona własnymi uczuciami, siłą swoich pragnień i ogniem, który z pewnością wybuchnąłby między nimi.

Nie mogła pozwolić na to zbliżenie. Już teraz wiedziała, że i tak za bardzo się do niego przywiązała.

Musiała utrzymać ich znajomość na dotychczasowej stopie i zachować dystans. W przeciwnym razie, kiedy Alex wyjedzie, jej zostanie tylko złamane serce.

Niebo połyskiwało błękitem, a park był piękny jak nigdy. Lauren z trudem wyrzucała nogi, pokonując kolejne metry. Najchętniej zatrzymałaby się i rzuciła na trawę.

Niestety, nie wyglądało na to, by Alex zamierzał w najbliższym czasie zrobić przerwę. Lauren czuła, że jej płuca za chwilę eksplodują. Oczywiście, jeśli wcześniej nie wysiądą jej nogi.

Zdziwiła się, że jest w aż tak słabej formie. Wprawdzie sport nigdy nie należał do jej namiętności, ale od lat ćwiczyła jogę i codziennie wydeptywała kilometry w szkole. Ostatnio jednak czuła się tak wyczerpana, że pod koniec dnia była w stanie tylko wyciągnąć się na kanapie.

Po kilku kolejnych minutach stwierdziła, że dłużej nie wytrzyma. Pociągnęła Aleksa za koszulkę i bez słowa wskazała ławkę pod pobliskim drzewem.

Zmobilizowała resztki sił, żeby tam dotrzeć. Alex pojawił się chwilę potem. Wierzchem dłoni otarła pot z twarzy i dopiero wtedy na niego spojrzała.

- Przepraszam, nie chciałabym cię zatrzymywać - wysapała. - Biegnij dalej, jeśli masz ochotę, poczekam tu na ciebie.

- Tak naprawdę to też zamierzałem już zrobić przerwę. Chrząknęła lekko.

- Jak widać, wielkie umysły myślą podobnie - zdobyła się na żart.

Usiadł obok i objął ją ramieniem.

- Więc pewnie domyślasz się, co zamierzam za chwilę zrobić?

Nie przywykła do publicznego okazywania uczuć, ale nie wiedziała, czy znalazłaby w sobie dość siły, by zaprotestować, gdyby nie to, że właśnie zbliżała się do nich czteroosobowa rodzina.

- Zapewne chciałeś opowiedzieć mi o swoim dzieciństwie. - Udawała, że nie rozumie, co miał na myśli.

Przez chwilę wpatrywał się w nią zdumiony. Rozejrzał się dookoła, a potem nagle odchylił głowę i wybuchnął śmiechem.

- Masz rację. Właśnie to chciałem zrobić. Roześmiała się razem z nim.

Przez chwilę milczeli, odprowadzając wzrokiem spacerującą rodzinę. Lauren poczuła dziwny żal. Ona nie pamiętała z dzieciństwa takich obrazków. Rodzice zawsze byli zbyt zajęci, żeby znaleźć czas na wspólne spacerunki. Liczne interesy ojca i działalność społeczna matki nie zostawiały zbyt wiele miejsca na coś innego.

- Twoja matka była domatorką? - spytała Aleksa. Uśmiechnął się w duchu. Co miał odpowiedzieć? Jego matka, królowa Genevieve, rządziła Carpegnią, odkąd skończyła dwadzieścia pięć lat. Dziadek wybrał ją na następczynię tronu, pomijając dwóch starszych braci. Czy teraz historia się powtórzy? - zastanawiał się Alex.

- Nie - odparł w końcu. - Zawsze pracowała na cały etat.

Chciałby postawić sprawę jasno i wszystko jej opowiedzieć, ale nie teraz. Obiecał sobie, że zrobi to niebawem, lecz jeszcze nie w tej chwili.

- Matka prowadzi dużą firmę i odkąd pamiętam, zawsze miała mnóstwo pracy.

- Często musiała podróżować? - dopytywała się zaciekawiona Lauren.

- Na szczęście niezbyt często. Ale nawet kiedy tak się zdarza, zawsze jest przy niej ojciec i wspiera ją w trudnych chwilach. Często też zajmował się nami, kiedy mama była zajęta.

Lauren zerknęła na niego zdziwiona. Musiała przyznać, że nie tak wyobrażała sobie jego rodziców.

- Czym zajmuje się twój ojciec?

- Jest ogrodnikiem.

- Naprawdę?

Kolejne zaskoczenie. Chociaż brzmiało to interesująco, wcześniej nie wpadłaby na to, że ojciec Aleksa pracuje fizycznie.

Alex przytaknął z uśmiechem. Może nie było to zbyt precyzyjne określenie, ale ojciec sam zawsze tak odpowiadał. Był skromny aż do przesady i ludzie często byli zdumieni, dowiadując się, że mąż królowej jest jednym z najwybitniejszych na świecie projektantów ogrodów.

- Pewnie bym go polubiła - odezwała się Lauren. - Uwielbiam zajmować się roślinami, sadzić je, pielęgnować i patrzeć, jak rosną.

Alex uśmiechnął się do siebie, bo pamiętał, że kilka dni temu tak samo mówiła o swoich uczniach.

- Mówiłem ci już, że bardzo lubię twoje towarzystwo? - zapytał niespodziewanie.

W jej oczach zapalił się podstępny błysk.

- Czy to oznacza, że resztę trasy możemy przebyć spokojnym spacerkiem?

- Księżniczko! - Skłonił się uroczyście. - Cokolwiek rozkażesz.

Lauren znowu się zaśmiała, a jej oczy rozbłysły jak szmaragdy. Wyglądała prześlicznie, kiedy tak siedziała i wygrzewała się w promieniach słońca, toteż nie mógł się pohamować. Pochylił się i pocałował ją. Jej ciepłe usta smakowały tak cudownie, że jeden pocałunek mu nie wystarczył. Przyciągnął ją bliżej i zatopił się w słodkiej pieśczoście.

Przecheszyła palcami jego włosy, co wywoływało w nim rozkoszne dreszcze. Jego oddech stawał się coraz cięższy, a siła napięcia i pragnienia, które odczuwał, zaskoczyła nawet jego.

Nagle Lauren odsunęła się lekko i odgarnęła włosy z twarzy.

- Może lepiej już chodźmy na ten spacer - odezwała się z trudem.

Wstali oboje i przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu. Alex próbował ją objąć, ale odsunęła się o krok.

- Chcę już iść na spacer - zaprotestowała.

- Nieprawda. - Pokręcił lekko głową i wpatrywał się w jej usta. - Chcesz się ze mną całować.

Ku jego zaskoczeniu przesłała mu kuszący uśmiech.

- Może i tak. Ale teraz idziemy na spacer. A ty masz zachowywać się grzecznie.

Westchnął z rezygnacją, ale zaraz pocieszył się w myślach, że będzie jeszcze mnóstwo okazji do gorących pocałunków.

Wrócili na ścieżkę i przez chwilę szli obok siebie zamysłeni.

- Wspomniałeś kiedyś, że twój ojciec jest Amerykaninem - przerwała ciszę Lauren. - Dlaczego twoi rodzice wybrali życie w Carpegnii, a nie w Stanach?

- Tam pracuje matka - wyjaśnił krótko. - Zamieszkanie gdziekolwiek indziej nie wchodziło w grę.

- To musiało być trudne dla twojego ojca - odezwała się po chwili Lauren. - Nie tęsknił za domem?

- Carpegnia to cudowne miejsce na ziemi - przekonywał z zapalem Alex. - I teraz tam jest jego dom. Chciałbym ci kiedyś pokazać mój piękny kraj - powiedział impulsywnie.

Był pewien, że gdyby Lauren zobaczyła wyspę, pokochałaby ją równie mocno jak on. Z jakiegoś powodu wydało mu się to nagle niezwykle ważne.

- Obiecuj mi, że kiedyś tam pojedziesz - poprosił z przejęciem.

- Umieszczę to na szczycie listy z moimi planami - zaśmiała się głośno. - I zrealizuję je wszystkie, jak tylko wygram na loterii.

Za gardło chwyciła go nagła irytacja. Jak mogła traktować to tak bez troski? Czy nie rozumiała, jak bardzo będzie mu jej brakowało, kiedy już wyjedzie? Jak rozpaczliwie będzie tęsknił?

I czy w ogóle ją to obchodziło?

SK

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Wyglądasz jakoś inaczej - powiedział Aaron, przyglądając się jej uważnie.

Odwiedził ją dziś dość nieoczekiwanie i właśnie rozpierał się przy kuchennym stole.

Uśmiechnęła się lekko. Rudy znał ją zbyt dobrze, by cokolwiek mogło się przed nim ukryć.

- Trochę rozjaśniłam włosy - przyznała. Rudy pokręcił głową.

- Nie, to nie to. Nie mówię o włosach ani w ogóle o niczym konkretnym. Po prostu wydajesz się jakaś... promienna.

- Promienna? - zaśmiała się. - Coś takiego...

- Naprawdę - potwierdził z powagą. - To z jego powodu? - spytał po chwili. - Jest między wami coś poważnego?

Przez chwilę kusiło ją, żeby udawać, że nie rozumie, ale odrzuciła ten pomysł. Przez ostatnie kilka tygodni wszyscy i tak widywali ich razem. W każdej wolnej chwili byli praktycznie nierozłączni. Co rano biegali po parku, wieczorami jedli razem kolację, w niedzielę chodzili do kościoła, a w zeszłym tygodniu wyszli ze znajomymi do miasta.

Czy to jest coś poważnego?

- Alex zostanie tu tylko kilka miesięcy - odparła wymi

SK

jająco i samo wymówienie tych słów sprawiło, że jej serce przeszył ostry ból. - A potem wyjedzie na zawsze.

- Może cię poprosi, żebyś wyjechała razem z nim?

Jej też kilka razy przemknęła przez głowę taka myśl, ale wolała się nie łudzić. Alex nigdy nie sugerował, że ich znajomość ma jakiegokolwiek szanse na przetrwanie.

- Nie sądzę.

Miała nadzieję, że to zakończy rozmowę, ale Aaron znał ją zbyt dobrze, żeby zmyliły go grzeczne formułki i chłodny ton.

- Ty go kochasz - powiedział poważnie.

Te proste słowa przebiły się przez fortecę obojętności, którą starała się zbudować, i ugodziły w samo serce. Przez sekundę myślała, że zemdleje. Upiła długi łyk kawy i milczała przez chwilę. Wciąż pamiętała, jak się czuła, gdy rzucił ją David Warner. Nie chciałyby jeszcze raz przez to przechodzić. Zwłaszcza że tym razem byłoby znacznie trudniej...

- Lubię Aleksa - odezwała się z trudem. - Ale kochać go? Przecież ledwie go znam...

Alex stał w holu, tuż przy drzwiach kuchennych. Lauren miała dziś wolny dzień, więc skończył pracę wcześniej, żeby spędzić z nią cały wieczór. Zobaczył na podjeździe samochód Aarona i zaklął w duchu. Nici ze spokojnego wieczoru, najwyraźniej będą mieli towarzystwo.

Właśnie zamierzał wejść do kuchni, ale zanim zdążył przekroczyć próg, usłyszał swoje imię.

- Lubię Aleksa - mówiła Lauren. - Ale kochać go? Przecież ledwie go znam...

Wiedział, że to tylko słowa. Sam mówił coś podobnego każdemu, kto pytał go o ich związek, ale mimo wszystko

zabolało go jej wyznanie. Chyba sama nie wierzyła w to, co mówiła. Ledwie go zna?

Przez ostatnie kilka tygodni spędzili razem mnóstwo czasu i doskonale się razem bawili. Mieli już wypracowane codzienne drobne rytuały. Kiedy Lauren przygotowywała obiad, on nakrywał do stołu. Po posiłku on zmywał, a ona wycierała naczynia i miło przy tym gawędzili. Potem szli na spacer albo oglądali razem telewizję. Wiedział, że komuś to wszystko mogło wydawać się śmiertelnie nudne, ale nie jemu. Każda zwyczajna rzecz nabierała uroku, jeśli robił to z Lauren.

Ledwie go znam... Mimowolnie skrzywił usta w gorzkim uśmiechu i wszedł do kuchni. Aaron i Lauren siedzieli przy stole i popijali kawę. Między nimi stał duży talerz z ciastem cynamonowym.

Już od progu uderzył go miły zapach, więc powiedział jak zwykle:

- Coś tu ładnie pachnie.

Lauren spojrzała na niego zaskoczona, a jej ciepły uśmiech rozproszył jego irytację.

- Wcześniej dziś wróciłeś - powiedziała.

- Pomyślałem, że może będziesz miała ochotę pobiegać - zaproponował.

W tym momencie Rudy wstał i odwrócił się do niego z uśmiechem.

- Cześć, Aaron - odezwał się uprzejmie.

- Witaj, Alex. - Rudy uściśnął mu rękę, ale natychmiast odwrócił się do Lauren. - Muszę już lecieć, wybacz. Wybieramy się dziś z Aimee nad jezioro i obiecałem, że kupię cały kubełek pieczonych skrzydełek.

- Aimee...? - podchwyciła Lauren zaciekawiona.

- Tak, to przyjaciółka Carly - wyjaśnił Aaron, rumieniąc się po koniuszki uszu. - Widujemy się od jakiegoś czasu. A

przy okazji, Alex, Carly ciągle pyta o ciebie - rzucił, wyraźnie starając się zmienić temat. - Gdyby cię to interesowało. ..

- Nie interesuje - uciął krótko Alex. Wciąż pamiętał, co Lauren mówiła o robieniu komuś fałszywych nadziei. - Właściwie to mam już dziewczynę - dodał, patrząc na nią.

Było w tym spojrzeniu coś, co nie pozwalało żywić wątpliwości, kogo konkretnie ma na myśli. Lauren zarumieniła się jeszcze bardziej niż Rudy, który patrzył na nich kompletnie zdezorientowany.

- Więc to tak wygląda...

- Tak, tak to wygląda - potwierdził Alex zdecydowanym tonem.

Chwilę później, kiedy Aaron pożegnał się i wyszedł, Lauren w jednej sekundzie znalazła się w ramionach Aleksa.

- Więc mówisz, że masz dziewczynę, tak? - drażniła się z nim.

Owionął go świeży zapach jej perfum i poczuł jej ciepłe dłonie na piersi. Objął ją mocniej.

- Zgadza się, mam - przyznał z uśmiechem.

- To ktoś, kogo znam? - pytała, bawiąc się guzikiem jego koszuli.

- Nawet osobiście - mruknął, pochylając się nad nią.

- Ej, jest środek dnia - zaprotestowała słabo, gdy odsłonił jej szyję i zaczął obsypywać pocałunkami.

- Uhhh - wymruczał. - Jest środek dnia, a ja jestem w cudownym miejscu.

- Masz na myśli kuchnię? - zachichotała.

- Gdziekolwiek, byle z tobą - odparł i zakrył jej usta swoimi.

Dwie godziny później spacerowali po galerii handlowej i Lauren wspominała pełne namiętności chwile. Tak cudownie było czuć jego silne ramiona i spijać z jego warg smak rozkoszy. Niestety, kiedy oboje zatracili się niemal w uniesieniu, nagle zadzwonił telefon. Początkowo Lauren próbowała go zignorować, ale po kilku minutach nieustannego dzwonienia nie wytrzymała. Jeszcze zanim podniosła słuchawkę, wiedziała, kto dzwoni. Tylko jedną osobę stać było na taką determinację. Oczywiście, matka wystąpiła z kolejnym zaproszeniem na całkiem niewinną kolację. Zupełnie przypadkiem miał być na niej jakiś bogaty znajomy ojca. Lauren wolała nie dopytywać o jego żonę. Użyła wszystkich sposobów, by wybić matce z głowy ten plan. Ale kiedy odłożyła słuchawkę, poprzedni nastrój ulotnił się bezpowrotnie.

Gdyby nie to, pewnie teraz leżeliby już w łóżku...

Na samą myśl o tym poczuła dziwny dreszcz. Ostatnie tygodnie upływały jej głównie na próbach wymazania z pamięci tamtej nocy w hotelu. W efekcie stale o tym rozmyślała.

A każdy, nawet niewinny dotyk czy pocałunek powodował, że wzrastała w niej tęsknota za pieszczotami Aleksa. Chciała sprawdzić, czy tym razem też będzie tak cudownie, prawie bajkowo, jak wtedy.

Dzisiaj te pragnienia były jeszcze trudniejsze do opamiętania. I co z tego, że Alex nie zostanie tu na zawsze, przekonywała siebie. Zależało mu na niej, była tego pewna. Był czuły, troskliwy i dbał o nią na tysiąc najrozmaitszych sposobów.

Kiedy Aaron wspomniał o Carly, poczuła wściekłość. Jak on mógł! Rozmawiał o innej kobiecie z mężczyzną, którego kochała. Kochała? Tak, to prawda, przyznała w duchu. Nie

była do końca szczerą ze starym przyjacielem. Powiedziała mu, że tylko lubi Aleksa, ale nie była to cała prawda.

- Lauren! - znajomy głos przerwał te rozmyślenia.

Rozejrzała się wokoło i zobaczyła Christy Warner z dziećmi. Pulchne niemowlę tuliło się do matki, a starszy synek dzielnie pchał wózek z zakupami.

Co za ironia losu, pomyślała Lauren. Dlaczego właśnie w tym momencie musiała spotkać żonę swojego byłego chłopaka? I pomyśleć, że kiedyś była przekonana, że to ona będzie chodziła z dziećmi Davida na zakupy.

- Christy! - Przywitwały się serdecznie. - Dawno cię nie widziałam. A ty, młody człowieku, urosłeś chyba o głowę, od kiedy widzieliśmy się ostatnim razem. - Wyciągnęła rękę i potargała grzywkę chłopca.

- Rzeczywiście, dawno się nie widzieliśmy - zgodziła się Christy i obrzuciła Aleksa zaciekawionym spojrzeniem. - Ty jesteś pewnie przyjacielem Toma Alvareza, prawda?

Alex gorączkowo usiłował sobie przypomnieć, czy gdzieś już spotkał tę kobietę, ale nic nie przychodziło mu do głowy.

- Alex Gabrielle - przedstawił się. - Gdzieś już się widzieliśmy?

- Nie - zaprzeczyła Christy ze śmiechem. - Jednak mam wrażenie, jakbym znała cię do dawna. Jestem Christy Warner. Tom pracuje z moim mężem i często o tobie opowiada.

Alex natychmiast przypomniał sobie to nazwisko. A więc to jest żona byłego chłopaka Lauren.

Rzeczywiście, jest bardzo atrakcyjna, pomyślała, ale w żaden sposób nie mogła się równać z Lauren.

- Robicie zakupy? - spytała Christy.

- Tak tylko spacerujemy - zaśmiała się Lauren. - Miałam dziś wolny dzień, a Alex wrócił wcześniej, więc...

Christy uśmiechnęła się znacząco, ale zanim zdążyła o coś zapytać, Lauren zawołała:

- Och, tylko nic sobie nie wyobrażaj. Po prostu mieszkamy razem, to nic nie znaczy.

- Przecież nic nie mówię - broniła się Christy z szerokim uśmiechem.

- Wolę od razu wyjaśnić sytuację. Wiesz, jaka jest moja szkoła. Każde podejrzenie może mnie drogo kosztować. Dyrekcja najchętniej wydałaby dekret, żeby wszyscy nauczyciele żyli jak mnisi.

Christy pokiwała głową ze zrozumieniem.

- Zawsze się zastanawiam, jak w ogóle możesz tam pracować.

- Lubię tę pracę. I kocham dzieci, chociaż nie ukrywam, że czasem dają mi w kość. Gdyby to ode mnie zależało, najchętniej zajmowałabym się takimi słodkimi maluszkami - oświadczyła, wyciągając ręce i biorąc od Christy jej synka.

- Ostrzegam, waży chyba tonę!

- Sam jest gruby - oznajmił starszy brat z taktem cze-rolatka.

- Nie jest gruby - łagodnie skarciła go Christy. - Twój brat jest po prostu dużym dzieckiem.

- Gruby, gruby... - wołał starszy synek, ale tym razem Christy go zignorowała.

-Widzę, że też masz wesoło - powiedziała Lauren, wskazując wzrokiem dzieci.

Christy westchnęła ciężko, ale zanim zdążyła odpowiedzieć, włączył się Alex:

- Stanę już w kolejce do kasy, a wy będziecie mogły spokojnie porozmawiać.

Pożegnał się z Christy i przeszedł w kierunku kas, gdzie kłębił się spory tłumek.

Kilka minut później wciąż stał w kolejce, a kobiety nadal rozmawiały. Zerknął w ich stronę i zauważył, że mały chłopczyk zasnął w ramionach Lauren. Przez jedną chwilę wyobraził sobie, że to jego dziecko. Ciekawe, jak by to było mieć dziecko z Lauren? Zaśmiał się i odsunął od siebie tę wizję. Minie jeszcze kilka lat, zanim będzie gotowy do założenia rodziny. Najpierw musi załatwić inne ważne sprawy.

- To pańska żona? - nagle spytał ktoś za nim szorstkim głosem.

Alex odwrócił się zaskoczony i zobaczył starszego mężczyznę z koszykiem pełnym zakupów.

Przez chwilę zastanawiał się, skąd ten człowiek w ogóle wiedział, że są razem. Nagle uświadomił sobie, że nie było to wcale trudne. Przecież od kilku minut nie spuszczał z Lauren wzroku.

- Nie - odparł. - Nie jestem żonaty.

- Piękna kobieta - zaskrzeczał znowu starszek. - Jak długo jesteście małżeństwem?

Aha, najwyraźniej jego rozmówca miał poważne problemy ze słuchem.

- To nie jest moja żona - powtórzył głośniej.

- A to wasze dziecko? - nie ustępował starszek. Alex jęknął. Czy nie można zrobić zakupów z kobietą, żeby nie narażać się na takie podejrzenia?

- Gdyby to było moje dziecko - odezwał się Alex, wolno i wyraźnie wymawiając poszczególne słowa - ona byłaby moją żoną.

- Szkoda - jęknął starszek. - Jest piękna.

- Istotnie - zgodził się Alex. Była też miła, zabawna. Gdyby szukał stałego związku, z pewnością zainteresowałby się właśnie taką kobietą. Doskonale im się razem mieszkalo i sama myśl o wyjeździe sprawiała mu ból. Ale to

nie był dobry czas na takie rozważania. Właśnie decydowały się jego losy, nie mógł teraz myśleć o osobistym szczęściu. Musiał skupić się na tym, by przekonać matkę, że jest najlepszym kandydatem do tronu. Korona Car-peganii to jedyna rzecz, o której marzył od dzieciństwa. I nic nie mogło mu przeszkodzić w jej zdobyciu.

SK

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Jak to zemdląłeś w pracy?! - Alex z wrażenia aż opuścił widelec. - I nawet do mnie nie zadzwoniłeś?

- To nic takiego...

- Tracisz przytomność i mówisz, że to nic takiego? -Z każdym kolejnym słowem jego zdenerwowanie rosło i Lauren zaczynała żałować, że w ogóle mu o tym powiedziała.

- To pewnie przez to, że nie miałam czasu nic zjeść przez cały dzień, a w klasie pod koniec lekcji zrobiło się bardzo duszno.

- A co powiedział doktor?

- Nie byłam u lekarza.

- Nie byłaś... - Alex wpatrywał się w nią coraz bardziej zdumiony.

- Zbadala mnie szkolna pielęgniarka - uspokoiła go spiesznie. - Ale mam już umówioną wizytę na jutro.

Szczerze mówiąc, nie sądziła, żeby to było konieczne, jednak dyrektor nalegał.

- Zawiozę cię - zaproponował Alex. - Wprawdzie mam kilka spotkań, ale mogę jej odwołać.

- Nie widzę takiej potrzeby - zaprotestowała. - Czuję się świetnie.

SK

- Ludzie, którzy czują się świetnie, nie mdleją bez powodu.

- Już mi się to zdarzało, to naprawdę nic takiego.

Nie uważała za stosowne wspomnieć, że tak naprawdę zdarzyło się to tylko raz i miała wtedy sześć lat.

- Dziś nic nie robisz, rozumiesz? - odezwał się Alex po chwili. - Leżysz na kanapie i odpoczywasz.

Zerknęła na niego, ale kiedy spotkała jego wzrok, zrozumiała, że nie ma sensu się kłócić.

- Tylko pomogę ci zmywać - zaproponowała. Nawet się nie uśmiechnął.

- Możesz co najwyżej popatrzeć.

- Strasznie się tu rządzisz - mruknęła ze słabym uśmiechem i westchnęła.

- Nie podoba mi się, że mnie nie zawiadomiłaś. Martwię się o ciebie.

Chociaż powiedział to szorstkim tonem, jej serce załała fala rozkosznego ciepła.

- Nic mi nie jest - zapewniła.

- Mimo to chcę, żebyś odpoczęła.

Lauren nie znosiła rozkazów, jednak tym razem posłusznie dała się podprowadzić do kanapy. Alex ułożył ją troskliwie, podłożył jej poduszkę pod nogi i okrył kocem. Z każdym jego gestem ogarniała ją coraz większa błogość. Nie potrafiła sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek wcześniej czuła się tak... kochana.

- Posiedź tu za mną chwilę. Usiadł

obok i objął ją ramieniem.

- Chcę, żebyś wiedziała, że nie pozwolę nikomu cię skrzywdzić - oświadczył w końcu z determinacją.

Oparła głowę o jego ramię i pozwoliła sobie rozkoszować się tym, co właśnie usłyszała. Wiedziała, że prawdopodobnie nigdy nie byłby w stanie dotrzymać swojej obietnicy, ale to nie było ważne. Doceniała jego intencje.

Przez całe życie to ona musiała być silna i niezależna. Aż do teraz...

Pomyślała w duchu, że jeżeli kiedykolwiek wyjdzie za mąż, to musi to być człowiek wystarczająco silny, by stanowić dla niej oparcie. I wystarczająco troskliwy, żeby być jej obrońcą.

I nie miałyby nic przeciwko temu, żeby jeszcze do tego był przystojny i cudownie całował.

Zszokowana i osłupiała wpatrywała się w doktora i wciąż nie docierała do niej sens jego słów. Doktor Tylor był starym przyjacielem rodziny, opatrywał jej skaleczenia i leczył przeziębienia od wielu lat.

W gabinecie panowała absolutna cisza, ale serce Lauren biło jak szalone.

- Jestem w ciąży? - powtórzyła z niedowierzaniem.

Lekarz przytaknął bez słowa.

Jęknęła cicho. Takiej sprawy nie załatwi syrop od kaszlu i aspiryna.

Do oczu napłynęły jej łzy. Z trudem zdołała je postrzymać.

- Jak zaawansowana jest... ciąża? - spytała, ledwo wydobywając głos z gardła.

- Przypuszczam, że ma około dziewięciu tygodni - odparł doktor.

Natychmiast przemknęła jej przez głowę jedna myśl - Chicago!

Kiedy szła dzisiaj na badanie, gdzieś w głębi duszy dopuszczała cień możliwości, że jej omdlenie spowodowane jest właśnie ciążą. Od razu jednak odsunęła od siebie tę myśl. Uznała, że szansa była minimalna. W końcu знаła mnóstwo par, które latami bezskutecznie starały się o dziecko.

Była pewna, że jej osłabienie i zaburzenia cyklu są spowodowane raczej problemami osobistymi. Miała dość

nerwową pracę, wieczne kłopoty finansowe, a plany matrymonialne, które snuła matka, doprowadzały ją do szaleństwa. Już samo to wystarczyłoby, żeby złamać najtwardszego. A do tego należało jeszcze dodać mieszkającego w jej domu pewnego przystojniaka, który raz po raz udowodniał, że chciałby ją zaciągnąć do łóżka. W tej sytuacji każdy byłby zdenerwowany.

- Jeśli dobrze rozumiem, to nie jest dobra i oczekiwana nowina - odezwał się doktor łagodny tonem.

Lauren nie wiedziała, co odpowiedzieć. Zawsze chciała mieć dzieci. Ale nie w tym momencie. Nie teraz, kiedy z trudem wiązała koniec z końcem, kiedy mężczyzna, którego kochała, zamierzał wkrótce wyjechać.

- Nie - odpowiedziała w końcu, splatając ręce, by opanować ich drżenie. - To zdecydowanie nie jest dobra nowina.

Doktor uniósł się z fotela, podszedł do niej powoli i wziął ją za rękę.

- Czasami wydaje się, że to nie jest odpowiednia pora - mówił ciepło. - A potem wszystko się układa.

Potrząsnęła głową, niezdolna wypowiedzieć ani słowa. Nie w tym przypadku, pomyślała. Tym razem nic się nie ułoży.

- Jeśli jednak jesteś pewna, że nie chcesz tego dziecka - ciągnął, uważnie na nią patrząc - są pewne możliwości rozwiązania twojej sytuacji, chociaż absolutnie nie zalecam ich bez dokładnego rozważenia.

Lauren zrozumiała, co doktor miał na myśli i odruchowo osłoniła brzuch obronnym gestem.

- Nie mogłabym tego zrobić - zaprotestowała impulsive.

- A co z ojcem dziecka? - spytał doktor. - Poprze taką decyzję?

- Na pewno nie żądałby usunięcia ciąży, jeśli o to pan pyta - odpowiedziała zdecydowanie.

Chociaż nigdy z nim o tym nie rozmawiała, była pewna jego reakcji. Wciąż pamiętała jego opowieść o Harym. Nie, Alex nie tylko nie zgodziłby się na usunięcie ciąży, ale jeszcze uznałby, że w tej sytuacji powinien się z nią ożenić. I to natychmiast.

Jęknęła głucho. Zawsze marzyła o mężu i rodzinie, ale chciała małżeństwa opartego na prawdziwej miłości, a nie na poczuciu honoru i przyzwoitości. I chociaż wiedziała, że naprawdę kocha Aleksa, wątpiła, by to uczucie było odwzajemnione.

- Pielęgniarka udzieli ci wszystkich informacji i da broszury dotyczące ciąży - mówił doktor. - Powinnaś brać witaminy i dbać o siebie. Zobaczmy się za cztery tygodnie. Możesz przyjść z ojcem dziecka.

Lauren pomyślała ze smutkiem, że za cztery tygodnie wszystkie kwestie dotyczące trasy koncertowej Sary zostaną już zamknięte, a Alex będzie szykował się do wyjazdu.

Chyba że powie mu o dziecku. Wtedy na pewno zostanie. Albo zaproponuje, żeby wyjechała razem z nim. Ta wizja, jeszcze kilka dni temu tak pociągająca, nagle zaczęła być przykra. Jeśli powie mu o ciąży, będzie uważał, że powinni się jak najszybciej pobrać. Honor nie pozwoli mu postąpić inaczej.

Ale przecież wcale nie tak miało być! Marzyła o tym, żeby chciał być z nią z miłości, a nie z poczucia obowiązku.

A to oznaczało, że nie ma wyboru. Dziecko musi pozostać jej tajemnicą. Co najmniej do czasu, kiedy Alex ujawni swoje prawdziwe uczucia.

To był fatalny dzień, myślał Alex, całe szczęście, że wkrótce się skończy. Zaczęło się od tego, że Lauren nie pozwoliła mu odwiedzić się do lekarza, potem był korek na autostradzie i musiał odwołać poranne spotkanie, a później było tylko gorzej - Sara nieoczekiwanie zażądała dodatkowego dnia na odpoczynek między występami we

Włoszech i Francji, przez co musiał zmieniać rezerwacje hoteli, a jeden z muzyków nagle zachorował i nie wiadomo, czy wyrzecie się z tego przed rozpoczęciem trasy.

Wszystko byłoby łatwiejsze do przeżycia, gdyby znał wyniki badań Lauren. Nie zadzwoniła jednak przez cały dzień, a kiedy on próbował się z nią skontaktować, włączała się poczta głosowa. To wszystko było wyjątkowo irytujące.

Kiedy wreszcie dotarł do domu i zobaczył jej samochód, odetchnął z ulgą.

Otworzył drzwi i uderzyły go takie zapachy, że nie miał wątpliwości, gdzie ją znajdzie. Poszedł prosto do kuchni i oczywiście znalazł tam Lauren. Jednak ona, zamiast jak zwykle powitać go radosnym uśmiechem, uparcie wpa-trywała się w garnek z sosem.

- Cały dzień próbowałem się do ciebie dodzwonić, ale nie mogłem... - odezwał się z wyrzutem.

- Zapomniałam włączyć telefon.

Spojrzał na nią podejrzliwie. Telefon był dla Lauren jak powietrze do życia, nie bardzo więc chciało mu się wierzyć, że tak po prostu zapomniała go włączyć. Raczej zrobiła to celowo. Alex poczuł najpierw złość, ale po chwili ogarnął go niepokój.

- I co powiedział doktor?

Lauren uśmiechnęła się lekko, ale on odniósł wrażenie, że brak było w tym naturalności.

- Jestem zdrowa jak ryba - oświadczyła.

Wcale go nie uspokoiła.

- W takim razie, dlaczego zemdlałaś? - spytał. Machnęła lekceważąco ręką, ciągle spoglądając na garnek z sosem.

- Jestem po prostu trochę osłabiona. Wszystko przez brak regularnych posiłków i niskie ciśnienie - mruknęła. - Nic poważnego.

Podszedł bliżej i obrócił ją do siebie.

- Ej, lepiej powiedz prawdę. Dlaczego odnoszę wrażenie, że trochę kręcisz?

Usłyszała szczerą troskę w jego głosie i oblała ją fala ciepła.

- Naprawdę nic mi nie jest - uspokoiła go. - Doktor powiedział tylko, że powinnam regularnie jadać i więcej sypiać - powiedziała, po czym szybko odwróciła się w stronę kuchni i zamasyżuje zamieszała sos.

To brzmiało dość wiarygodnie. Lauren często siedziała do późna, przygotowując lekcje lub sprawdzając testy. I nieraz skarżyła się na obiady w szkole.

Alex poczuł, że jego napięte mięśnie trochę się rozluźniają.

- W takim razie chodźmy gdzieś to uczcić! - zaproponował. - Ja stawiam!

Lauren uśmiechnęła się niepewnie i odparła z widocznym wahaniem:

- No, nie wiem...

Już otworzył usta, by ją przekonać, kiedy nagle zadzwonił telefon.

Lauren sięgnęła po słuchawkę, a po chwili jej twarz przybrała poważny wyraz.

- Tak, jest tutaj, już go proszę - powiedziała szybko. - Twoja matka - wyjaśniła, podając słuchawkę Aleksowi. - Mówi, że koniecznie musi z tobą porozmawiać.

Próbował się uśmiechnąć, ale był wyraźnie poruszony.

Matka rzadko do niego dzwoniła. Musiało stać się coś poważnego... - Tak?

- Przepraszam, że cię niepokoję - zaczęła matka takim tonem, że od razu wiedział, że sprawa nie jest błaha.

Poczuł, jak po plecach przebiega mu lodowaty dreszcz.

- Coś się stało z ojcem?

- Nie - uspokoiła go szybko. - Z ojcem wszystko dobrze, jest tutaj, przy mnie. Chodzi o Luca... zaginął...

Matka urwała i Alex miał wrażenie, że nie jest w stanie dalej mówić.

- Zaginał? - powtórzył z niedowierzaniem. To niemożliwe! Jego głos drżał, choć starał się to ukryć. - Jak to zaginał?!

Z rosnącym przerażeniem słuchał relacji matki. Lue nie dawał znaku życia już od miesiąca. Rodzice zaczęli się niepokoić, a w dodatku właśnie zadzwoniła policja. W Nowym Jorku znaleziono portfel Luca, bez pieniędzy i kart kredytowych. W pobliżu tego miejsca zdarzył się wypadek samochodowy, więc policja przeszukiwała teren i znalazła portfel. Nie wiadomo, niestety, jak długo portfel tam leżał.

- Mówili coś jeszcze? - dopytywał się Alex nerwowo.

- Niestety, niewiele. Nie znaleźli innych śladów, ale są zaniepokojeni.

- Biorą pod uwagę możliwość porwania? Carpegnia była wprawdzie niewielkim krajem, ale bardzo zamożnym.

- Jeszcze tego nie wiedzą, radzą jednak czekać na ewentualne żądanie okupu.

Alex wołał nawet nie wyobrazić sobie, co mogło się stać jego młodszemu braciszкови. Otarł dłonią pot z czoła i spytał krótko:

- Co mam robić?

- Gabe niestety nie może lecieć teraz do Bostonu, a tamtejsza policja prosi o przyjazd kogoś z rodziny. Chcieliby wypytać o kilka rzeczy...

- Lecę najbliższym samolotem - obiecał szybko.

- Miałam nadzieję, że tak powiesz - odetchnęła z ulgą matka. - Zarezerwowaliśmy już dla ciebie lot na jutro rano.

- Jutro? - zdziwił się Alex i zacisnął dłoń na słuchawce. Gotów był lecieć choćby zaraz. - Dlaczego tak późno?

- Nie ma sensu wcześniej. Doleciałbyś w środku nocy. Bardziej im się przydasz wyspany jutro rano.

- Wyspany? - prawie krzyknął. - Nie wiem, czy będę w stanie zmruzić oko!

Poczuł na ramieniu dłoń Lauren, wyciągnął więc rękę, objął ją w tali i przyciągnął do siebie.

Słuchał jeszcze ostatnich informacji i kiwał w milczeniu głową.

- Dobrze. Dajcie mi znać, gdyby cokolwiek się wydarzyło. - Pożegnał się i odwiesił słuchawkę.

Lauren spojrzała na niego i niemal się przestraszyła. Wyglądał tak, jakby cała krew odpłynęła mu z twarzy.

- Co się stało? - spytała z troską. - Coś złego dzieje się z *twoim bratem*?

- Nic pewnego jeszcze nie wiemy - odpowiedział ciężkim głosem i w skrócie zrelacjonował jej rozmowę z matką.

- Policja uważa, że mógł zostać porwany?

- Na razie brak na to dowodów. Porwania członków rodziny królewskiej są dość rzadkie... - mówił w zamyśleniu. - Ale czasami się zdarzają.

Lauren zamarła i wpatrywała się w niego z niedowierzaniem.

- Członków rodziny królewskiej... - powtórzyła. Alex ocknął się i nagle dotarło do niego, co zrobił. Nie w ten sposób chciał jej o wszystkim powiedzieć. Szkoda, że tak się stało, ale teraz nie miał wyjścia. Jutro i tak przeczytałaby o wszystkim w gazetach, lepiej więc, żeby dowiedziała się od niego.

- Moja matka jest królową Carpegnii - wyjaśnił jej krótko.

- A więc twój brat jest... - Miała wrażenie, że śni. To słowo nie chciało jej przejść przez usta.

- Księciem - dokończył za nią. - Wiem, to brzmi szokująco. Chciałem ci to wszystko wyjaśnić, ale...

- Czyli ty też jesteś księciem... - Jej ton był wyprany z emocji, a twarz wyglądała jak wykuta w kamieniu. Nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała. Dobrze byłoby, żeby on sam wypowiedział to słowo, inaczej wciąż będzie jej się wydawało, że ta rozmowa to wytwór jej wyobraźni.

Alex kiwnął głową i odezwał się cicho:

- Nie bądź zła, proszę. Nie teraz. Bardzo potrzebuję twój wsparcia.

Nie bądź zła, powtarzała sobie z niedowierzaniem. Jak śmiała mówić, że potrzebuje jej wsparcia?!

Mieszkał z nią, jadali razem, spędzał z nią cały wolny czas i ciągle kłamał! A teraz żąda jeszcze, żeby się nie złościła. Zaciśnięła dłonie w napadzie wściekłości, jednak szybko przypomniała sobie, że powinna się uspokoić. Stres nie był dobry dla dziecka.

Właśnie, dziecko! Ojciec mojego dziecka jest księciem, uświadomiła sobie szokującą prawdę.

Nagle wybuchła szalonym, nerwowym śmiechem. Wyobraziła sobie, jak zareagowałaby jej matka, gdyby usłyszała taką nowinę. Złowienie księcia niewątpliwie przestało nawet ambicje Clarice.

Na szczęście matka nigdy się o tym nie dowie.

Alex okazał się podłym kłamcą. Widocznie nie zależało mu na niej aż tak bardzo, żeby zdradzić jej swoją tajemnicę.

Łudziła się, że przez te kilka tygodni stali się sobie bliscy, że zależy mu na niej. Niestety, widocznie dla niego była tylko naiwną dziewczyną z prowincji, z którą można się trochę zabawić, zanim nadejdzie czas powrotu do pięknego pałacu.

Dlaczego udawał, że jest biedny? - zastanowiła się nagle. Szybko jednak odsunęła tę myśl. Jakie to miało teraz znaczenie?

Zrobiła krok do tyłu i splotła ręce na piersi. Księżę. Niewiele wiedziała o rodzinach królewskich, pamiętała kilka frazesów o mezaliansach i więzach krwi...

Więzy krwi, olśniło ją nagle! A jeśli on zechce odebrać jej dziecko?

Lęk opanował ją z taką siłą, że prawie straciła oddech. Nie, tylko nie to! Nie może na to pozwolić!

- Lauren... - głos Aleksa wyrwał ją z tych rozmyślań.

Spojrzała na niego i zobaczyła na jego twarzy takie cierpienie, że mimo złości poczuła ogarniające ją współczucie.

Chociaż Alex bardzo rzadko mówił o swoich braciach, wiedziała, że bardzo ich kocha, dlatego kiedy wyciągnął do niej rękę, nie była w stanie go odepchnąć. Wtuliła się w niego, wyczuła napięcie jego ciała i wybuchła gwałtownym płaczem.

Płakała z powodu Luca, płakała dlatego, że Alex ją oszukał, płakała, bo żal jej było samej siebie.

Ale przede wszystkim płakała z powodu maleństwa, które miało nigdy nie poznać swego ojca.

SK

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Była czwarta nad ranem, za oknem już świtało, a Lauren nadal nie była w stanie zasnąć. Od kilku godzin przewracała się na łóżku, dręczona niespokojnymi myślami i troską o przyszłość swoją i dziecka. Przyszłość, która wydała się jej nagle strasznie pusta bez Aleksa.

Usłyszała pukanie do drzwi sypialni i zanim zdążyła odpowiedzieć, Alex wszedł do środka. Przeszedł cicho przez pokój i usiadł na brzegu łóżka.

Pachniał szamponem, mydłem i tą egzotyczną wodą koińską, która już zawsze będzie jej się kojarzyła tylko z nim. Mimo woli poczuła, że łzy napływają jej do oczu, jednak kiedy się odezwała, jej głos brzmiał raczej gniewnie.

- Co robisz w mojej sypialni?

- Przyszedłem się pożegnać - powiedział miękko. - Za kilka minut muszę jechać na lotnisko.

A więc ten moment właśnie nadszedł, uświadomiła sobie Lauren. Koniec. Nie będzie szczęśliwego zakończenia. Alex wkrótce zniknie za tymi drzwiami i wtedy wszystko się skończy.

Tępy ból ścisnął jej serce. Dlaczego wszystko nie mogło potoczyć się inaczej?

Nagle Alex schylił głowę i przytulił się do jej brzucha.

SK

Zacisnęła powieki, próbując opanować łzy. Uświadomiła sobie, że on pewnie już nigdy nie będzie tak blisko swojego dziecka i jęknęła z bólu. Nie sądziła, że to wszystko okaże się aż tak trudne.

- Wybacz mi, Lauren. Powinienem być od początku powiedzieć ci, kim jestem.

- Teraz to nie ma już żadnego znaczenia. - Z trudem oparła się chęci, żeby ostatni raz pogłaskać jego włosy.

- Niestety ma - odparł. - Bardzo cię zraniłem, wiem, i szczerze tego żałuję. Nie chciałbym, żeby cokolwiek między nami zostało niedopowiedziane, ale teraz nie ma na to czasu. Nadrobię to jednak, obiecuję. Jak tylko Lue się odnajdzie... - Nawet w półmroku panującym w pokoju widziała determinację na jego twarzy - Obiecuję, że jeszcze się zobaczymy.

Jego głos był pewny i brzmiał z takim przekonaniem, że budził w niej iskielki nadziei. Może dlatego, że tak bardzo chciałaby mu uwierzyć... Ale wiedziała, że złudzenia są ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowała.

- Nie rób mi tego, Alex - odezwała się z nutą rozpaczony głósie.

- Czego? - spytał zaskoczony.

- Nie składaj obietnic, których nie będziesz w stanie dotrzymać - wyjaśniła. - Po prostu się pożegnaj. Powiedz, że to były miłe chwile i że za wiele lat, kiedy będziesz wspominał Sant Louis, pomyślisz o mnie z czułością.

- Z czułością? - Jego głos zabrzmiał z taką siłą, że echo odbiło się od ścian. - Myślisz, że tylko tyle dla mnie znaczysz?

Zanim zdołała cokolwiek powiedzieć, za oknem rozległ się warkot silnika i chwilę potem usłyszeli ponagląjące trąbienie. Twarz Aleksa stężała. Lauren uniosła się lekko i powiedziała:

- Lepiej już idź.

Przejechał włosy palcami i westchnął głęboko.

- Nie chcę rozstawać się z tobą w taki sposób. - Nadal nie ruszał się z miejsca i patrzył na nią z napięciem.

Zerknęła znacząco na budzik.

- Jeśli natychmiast stąd nie wyjdiesz, nie zdążysz na samolot.

Jakby na potwierdzenie tych słów znowu rozległ się klakson i zanim Lauren uświadomiła sobie, co się dzieje, Alex pochylił się nad nią i pocałował ją w usta.

- To nie jest pożegnanie - powtórzył z mocą. - Wróć, zobaczysz.

Uniósł się i podszedł do drzwi. Patrzyła za nim i zastanawiała się, czy będzie umiała bez niego żyć. W jej sercu już rodziła się głucha tęsknota.

Przez chwilę przeniknęło jej przez głowę, że to ostatnia szansa, aby go zatrzymać. Gdyby powiedziała mu o dziecku, pewnie by został. Może inna kobieta użyłaby tego argumentu, ale nie Lauren. Przez całe życie musiała być silna i teraz też tak będzie.

Uniosła dłoń w geście pożegnania.

- Zegnaj, Alex - wyszeptła.

Dzień pierwszy

Najdroższa Lauren!

Próbowałem dodzwonić się do ciebie, ale twój telefon cały czas był wyłączony. Lot przebiegł w miarę spokojnie.

Spotkałem się już z funkcjonariuszem prowadzącym sprawę Luca. Na razie nic nie wiadomo, czekamy na żądania okupu. Brak mi Ciebie. Tęsknię.

Alex

Lauren wpatrywała się w ekran komputera i próbowała opanować nadzieję, która rodziła się w jej sercu. Napisał

„najdroższa”... Tak bardzo się bała rozczarowania. A może on naprawdę zamierzał wrócić? Przecież wcale nie musiał pisać do niej listów, ani próbować dzwonić...

Dzień trzydziesty

Najdroższa Lauren!

Niestety, śledztwo prawie nie posuwa się naprzód. Policja nie wie już, co robić. Wciąż nikt się z nami nie skontaktował. Nie ma żądań od porywaczy, ale na szczęście nie ma też zwłok. Tak jakby Lue wyparował z powierzchni ziemi, ja wciąż wierzę, że on żyje.

Dziękuję, że zgodziłaś się wczoraj porozmawiać ze mną i pozwoliłaś mi się wytłumaczyć. Mam nadzieję, że rozumiesz, dlaczego od razu nie powiedziałem Ci, kim naprawdę jestem. Nie zamierzałem Cię oszukiwać. Chciałbym, żebyś mi wybaczyła.

Przykro mi, że musisz się wyprowadzić. Wiem, że dom był drogi, ale miałem nadzieję, że jakoś sobie poradzisz. Może jednak rozważysz jeszcze raz pożyczkę, którą Ci oferowałem?

Oczywiście cieszę się, że znalazłaś już nowe mieszkanie. Mam nadzieję, że będzie Ci w nim dobrze. Pamiętaj, jeśli Ci się nie spodoba, nie musisz w nim zostawać.

Alex

Lauren rozejrzała się po niewielkim dwupokojowym mieszkanku i skrzywiła się z niesmakiem. Było stare, dość zaniedbane i zupełnie jej się nie podobało. Ale jednocześnie znajdowało się w dobrej okolicy, a przede wszystkim czynsz był bardzo niski.

Do urodzenia dziecka zostało wprowadzić jeszcze kilka miesięcy, ale wiedziała, że musi szukać oszczędności, gdzie się da, żeby odłożyć jakieś pieniądze na przyszłość.

Jej przyjaciele nie rozumieli, dlaczego nagle się wyprowadziła, ale nie zamierzała im tego tłumaczyć. Nikt jeszcze nie wiedział o dziecku i chciała, by na razie tak zostało.

Dzień czterdziesty piąty

Najdroższa Lauren!

Dziękuję Ci za wiadomość, chociaż, niestety, to nie to samo co rozmowa.

Byłem ostatnio bardzo zajęty. Wynajęliśmy prywatnych detektywów i teraz sami prowadzimy śledztwo. Bostońska policja stara się pomóc, ale ich możliwości są ograniczone. Mamy nadzieję, że milion dolarów nagrody, którą obiecaliśmy, przyniesie jakiś efekt.

Wygląda na to, że jesteś ostatnio bardzo zajęta. Ta dodatkowa praca zabiera Ci chyba cały wolny czas. Dbaj o siebie.

Wpatrywała się w ostatni akapit i miała ochotę wybuchnąć histerycznym śmiechem. Nie wiedziała, czy „zajęta” to dobre słowo, żeby opisać tryb życia, jaki ostatnio prowadziła. Wszyscy znajomi sądzili, że podjęła pracę w modnym butiku głównie ze względu na rabaty dla personelu, a ona nie chciała wyprowadzać ich z błędu.

Teraz przyświecał jej jeden cel - musiała pospłacać wszystkie długi i rachunki przed narodzinami maleństwa.

I tylko czasami, gdy była już bardzo zmęczona, pozwalała sobie na nierealne marzenia. Widziała w nich przystojnego księcia, który wyznaje jej miłość. Jednak sama śmiała się z tych naiwnych wyobrażeń. Przecież takie bajkowe historie zarezerwowane są dla bohaterek romantycznych filmów i książek, a nie dla zwykłej nauczycielki z małego miasteczka.

Dzień sześćdziesiąty drugi

Najdroższa Lauren!

Lue się odnalazł! Wyobrażasz sobie oczywiście, jak bardzo wszyscy się cieszymy. Moja matka już planuje wielką ceremonię powitalną.

Na razie nie znamy jeszcze wszystkich szczegółów tej sprawy. Lue fizycznie jest w niezłym stanie, ale psychicznie jest bardzo rozbity. Nie pamięta nic z ostatnich kilku miesięcy, lekarze uważają jednak, że powoli będzie odzyskiwał pamięć.

Nie masz pojęcia, jak bardzo bym chciał, żebyś dzieliła ze mną tę radość!

Chciałbym, żebyś dzieliła ze mną tę radość... Te słowa brzmiały jej w głowie przez cały wieczór i sprawiały, że serce ogarniała dziwna błogość. Kiedy zobaczyła Aleksa w telewizji, omal się nie rozplakała. Świetnie wyglądał, a na twarzy miał szczęśliwy uśmiech. Z trudem powstrzymała się, żeby do niego nie zadzwonić. Tak bardzo chciałaby powiedzieć mu o dziecku. I właśnie wtedy, kiedy patrzyła na telefon i walczyła ze sobą, Alex nagle zadzwonił. Ale w końcu niczego mu nie zdradziła. Słuchała tylko, jak opowiadał o bracie, o tym, jaki jest szczęśliwy i o powrocie do domu.

I ani słowem nie wspomniał o przyjeździe do Sant Louis.

Dzień sześćdziesiąty piąty

Najdroższa Lauren!

Myszę o Tobie cały czas i zastanawiam się, jak sobie radzisz. Wygląda na to, że dobrze.

Lue i ja wracamy dziś do Carpegnii.

Chciałbym choć na kilka dni wpaść do Sant Louis, ale naprawdę nie dam rady. Mam nadzieję, że zrozumiesz...

Alex

Nie dam rady...

Jej oczy wypełniły się łzami. Z trudem powstrzymała się, by nie wałnąć pięścią w klawiaturę. Szybko wykonała kilka głębokich wdechów, próbując się uspokoić.

Dlaczego właściwie tak się denerwowała? Przecież to nie mogło się skończyć inaczej. Wiedziała o tym od początku. Dawno już zrozumiała, że jego obietnice to tylko puste słowa.

Ale kiedy po wyjeździe wciąż utrzymywał z nią kontakt, łudziła się, że jednak się myliła. Teraz pora zmierzyć się z rzeczywistością.

Alex udowodnił, że rodzina jest dla niego najważniejsza. Kto wie, może kiedy dowie się o dziecku, będzie chciał zabrać je ze sobą do Carpegnii? Miał przecież odpowiednie wpływy i pieniądze.

A zatem Lauren może zrobić tylko jedno. Serce ścisnęło się jej z bólu na myśl o tym, że musi całkowicie wyrzucić Aleksa ze swojego życia, ale nie miała wyboru. Musiała chronić dziecko.

Dzień siedemdziesiąty dziewiąty

Najdroższa Lauren!

jestem zupełnie szokowany Twoim wczorajszym mailem. Nic nie rozumiem. Dlaczego żądasz, żebyśmy zerwali wszelkie kontakty?

Powiedziałem coś, co Cię uraziło? A może coś zrobiłem?

Wiem, że ostatnie tygodnie były dla Ciebie trudne, ale uwierz mi, dla mnie też nie były łatwe.

Koniecznienie musimy porozmawiać. Zadzwońię punktualnie o ósmej.

Alex

Lauren spojrzała na zegarek. Była za pięć ósma. Jeszcze nie wiedziała, co zrobi, kiedy zadzwoni telefon. Nie była pewna, co powinna powiedzieć...

W końcu, po wielu dniach bólu, rozczarowań i upokorzeń, zdołała jakoś zaakceptować fakt, że była dla Aleksa tylko chwilową rozrywką. Trudno, było miło, ale ten związek nigdy nie miał przyszłości.

Jej mail był krótki i stanowczy. Napisała w nim, że uważa ich znajomość za zakończoną, nigdy więcej się nie zobaczą i nigdy więcej nie powinni się kontaktować.

O czym jeszcze Alex chciał z nią rozmawiać?

Alex intensywnie wpatrywał się w telefon i ogarniało go coraz większe napięcie. Czuł się jak nastolatek przed pierwszą randką.

Wiadomość od Lauren zupełnie go ogłuszyła. Nie miał pojęcia, dlaczego tak się zachowywała. Czy nie rozumiała, że ostatnie miesiące były trudne również dla niego? Sprawa Luca to jedno, ale nie tylko to go gnębiło.

Każdego dnia tęsknił za Lauren tak bardzo, że sam był zdumiony siłą swojego uczucia. Bez niej czuł się jakby niekompletny. Nawet teraz, kiedy nie musiał już martwić się o brata, nie potrafił cieszyć się naprawdę. Niczym. Wprawdzie uśmiechał się uprzejmie i robił wszystko, co do niego należało, ale nie sprawiało mu to żadnej radości. Myślał tylko o tym, kiedy znowu zobaczy Lauren.

Dlatego tak bardzo zależało mu na utrzymaniu z nią choćby mailowego kontaktu. Setki razy chciał rzucić wszystko i wskoczyć w pierwszy samolot, ale wiedział, że nie może tego zrobić. Był to winien bratu i rodzinie. Jednak z każdym neoodebrany telefonem i każdym obojętnym mailem czuł, że Lauren oddala się coraz bardziej.

Przyrzekał sobie, że kiedy tylko Lue się odnajdzie, wróci do Sant Louis. Ale kiedy już to nastąpiło, nie mógł go zostawić. Lue był kompletnie zagubiony. Nie pamiętał, co

się z nim działo i z trudem dawał sobie radę z rzeczywistością. Było jasne, że musi jak najszybciej wrócić do domu, gdzie będzie się czuł spokojny i szczęśliwy. Dlatego Alex nie mógł opuścić go nawet na kilka godzin.

A teraz wszelkie wyjazdy uniemożliwiała zbliżająca się ceremonia mianowania następcy tronu.

Miał nadzieję, że Lauren go zrozumie, tymczasem sądząc z jej ostatniego listu, najwyraźniej się przeliczył.

Podniósł słuchawkę i starannie wybierał numer. Próbował opanować drzenie rąk i w kółko powtarzał sobie, że jeśli Lauren nie zrozumie jego obowiązków wobec rodziny i kraju, to widocznie bardzo się co do niej pomylił.

Rozmowa z Alekssem wcale nie przebiegała według tego planu, który Lauren sobie założyła. Wręcz przeciwnie, z każdą chwilą stawała się coraz bardziej nerwowa, co zmuszało Lauren do podawania argumentów, których nigdy nie zamierzała użyć. Niestety Alex wykazywał się zdumiewającym uporem i absolutnie nie chciał słyszeć o zerwaniu kontaktu.

Lauren starała się opanować drzenie w głosie i w miarę spokojnym tonem mówiła:

- Naprawdę nie wiem, dlaczego tak trudno ci zrozumieć, że nie jestem zainteresowana kontynuowaniem naszej znajomości.
- Lauren, posłuchaj - przekonywał. - Pewnie też się nad tym zastanawiałaś, wiem, że to nie jest łatwe na odległość, ale...
- Nie myślałam zbyt wiele na ten temat - skłamała. - Miałam ostatnio dużo pracy, poza tym przeprowadzałam się, no i...
- Masz nowego chłopaka? - spytał nagle. Mimo odległości wyczuła napięcie w jego głosie. - Sądziłem, że ty ija...
- Daj spokój, Alex! - Chociaż była bardzo spięta, jej głos brzmiał w miarę naturalnie. - Spędziliśmy kilka miłych

tygodni, ale to już przeszłość. Ty masz swoje życie, ja swoje.

- Chcę cię zobaczyć - powiedział z determinacją. - Wszystkie ważne sprawy tutaj są prawie zakończone. Może jeszcze nie w tej chwili, ale niedługo przyjadę.

Niedługo - straszne słowo. Mogło znaczyć za tydzień, za miesiąc albo za rok. Na chwilę zapadła cisza. Lauren zastanawiała się, jak by się czuła, gdyby znowu spotkała Aleksa. Przez ułamek sekundy pozwoliła unieść się marzeniom i wyobraziła sobie, że znowu patrzy mu w oczy, czuje jego zapach i dotyk silnych ramiona obejmujących ją mocno...

- Możemy przecież porozmawiać! - Alex wyrzucał z siebie słowa z wielkim żarem, jakby wyczuł szansę. - Chcę ci wszystko wyjaśnić. Mógłbym...

- Nie - powiedziała zdecydowanie. I sama nie bardzo wiedziała, czy mówi to do siebie, czy do niego. - To były całkiem miłe chwile i dobrze się razem bawiliśmy, ale to koniec. Nie chcę cię więcej widzieć, Alex. Ani teraz, ani za kilka tygodni. Ani nigdy - zakończyła stanowczo i ze łzami w oczach odłożyła słuchawkę.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Lauren siedziała w niewielkiej restauracji, popijała chłodny sok i chociaż wcale tego nie chciała, nie potrafiła oderwać wzroku od telewizora wiszącego nad barem. Właśnie nadawano relację z przygotowań do ceremonii ogłoszenia następcy tronu w Carpegnii. Sama uroczystość miała się odbyć za tydzień, ale już teraz spekulowano, który z synów królowej zasiądzie na tronie. Według dziennikarzy najbardziej prawdopodobnym kandydatem był Alex.

Lauren oglądała piękne widoki i obrazki z uroczych miasteczek i czuła, że robi się coraz bardziej rozdrażniona. Czy wszystko sprzysięgło się przeciwko niej? Nie mogła nawet wyjść do kawiarni, żeby nie narazić się na informacje o Aleksie?

Po tym, jak Lue zniknął w niewyjaśnionych okolicznościach, a potem równie tajemniczo się odnalazł, gazety rzuciły się na nową sensację i szeroko się o wszystkim rozpisywały. Lauren przypomniała sobie minę matki, kiedy dowiedziała się, że były współlokator jej córki jest księciem.

Uśmiechnęła się.

Alex... Od czasu ich ostatniej rozmowy minął już miesiąc. Ciągle nie umiała poradzić sobie z tęsknotą, ale wie

działa, że będzie musiała nauczyć się jakoś z nią żyć. Nie miała wątpliwości, że nigdy więcej go nie zobaczy. Nie po tym wszystkim, co mu powiedziała. Jeszcze teraz ból ścisłał jej serce, kiedy przypominała sobie swoje okrutne słowa, ale wiedziała, że nie mogła postąpić inaczej. Teraz najważniejsze było dziecko i jego przyszłość.

Lauren położyła dłoń na rosnącym brzuchu. Z każdym dniem ciąża była coraz trudniejsza do ukrycia. Lauren unikała spotkań towarzyskich i udawała przed znajomymi, że nagle zmieniła styl ubierania. Teraz preferowała rzeczy luźne i wygodne. Póki co, ten sposób działał, ale wiedziała, że już niedługo będzie musiała powiedzieć wszystkim prawdę. Albo chociaż jej część.

Długo zastanawiała się, jak to rozwiązać. W końcu wybrała wersję, że ojcem dziecka jest ktoś, kogo spotkała w Chicago i nigdy więcej się nie widzieli.

Nie obawiała się, że ktoś skojarzy ich z wesela. Chociaż tańczyli razem, to wyszli z sali osobno. Nikt nie powinien podejrzewać Aleksa, a po ostatniej rozmowie miała pewność, że on sam nigdy więcej się tu nie pojawi.

- Przepraszam za spóźnienie - zawołała matka i cmoknęła powietrze obok niej. W żółtym lnianym kostiumie i z nienaganną fryzurą wyglądała jak zwykle olśniewająco. Lauren pomyślała, że w obszernym, maskującym swetrze i ze śladami zmęczenia na twarzy wygląda pewnie jak jej uboga krewna. - Straszne korki - ciągnęła Clarice. - Mam nadzieję, że nie czekasz zbyt długo.

Lauren uśmiechnęła się gorzko. Czekanie nie przeszkadzało jej. W głębi duszy miała nadzieję, że matka w ogóle się nie zjawi. Wtedy nie musiałyby prowadzić tej trudnej rozmowy.

Uznała, że rodzice powinni dowiedzieć się pierwsi o dziecku. Przynajmniej tyle była im winna. Nie miała ochoty na tę rozmowę i najchętniej odkładałaby ją w niekończoność, ale wiedziała, że kiedyś musi to zrobić.

- Trochę już zgłodniałam - przyznała. - Zamówiłam coś na przekąskę i oglądałam telewizję.

Matka spojrzała na opróżniony w połowie talerz i w jej oczach pojawił się wyraz dezaprobaty.

- Lauren, kochanie, pamiętaj, że nie jesteś już nastolatką!
- zawołała z naganą w głosie. - Jeśli nie będziesz uważać, skończysz jak Marlenę. A wtedy nie będziesz miała żadnych szans na zdobycie męża!

Marlenę była siostrą matki i od zawsze walczyła z nadwagą. A więc luźne ubrania nie kryły wszystkiego tak dobrze, jak Lauren myślała.

- Nie szukam męża - powiedziała stanowczo. Wiedziała, jak zareaguje matka i nawet ucieszyła się z myśli, że wreszcie ma argument, który rozwiąże tę sprawę raz na zawsze.

- To błąd! - oświadczyła Clarice oburzona. - Najwyższy czas o tym pomyśleć. Masz już trzydzieści lat, jesteś...

- Jestem w ciąży - przerwała jej Lauren.

Matka zamilkła zaskoczona i przez chwilę wpatrywała się w córkę osłupiałym wzrokiem. Uniosła rękę do ust, a jej twarz wyraźnie zbladła, mimo intensywnego makijażu. Chociaż Lauren kusiło, by przerwać ciszę, chciała dać jej czas na przetrawienie tej wiadomości.

- Jesteś pewna? - spytała w końcu matka dziwnie słabym głosem.

- Absolutnie. To już szósty miesiąc.

- I dopiero teraz mi mówisz? - oburzyła się Clarice. -Kto już wie?

- Nikt. Postanowiłam, że dowiecie się pierwsi.

- A ojciec dziecka?

Lauren pokręciła głową.

- Nie mieszajmy go do tego.

- Ale kim on jest? - nie ustępowała matka.

- Nie znasz go. - Chociaż Lauren wielokrotnie ćwiczyła tę odpowiedź, czuła, że usta jej drgnęły.

- Nigdy nie umiałaś kłamać - stwierdziła Clarice. - To Alex, prawda?

- Alex? - Lauren z wrażenia zaparło dech. Nie sądziła, że tak łatwo odkryć jej tajemnicę.

Clarice zaśmiała się z satysfakcją.

- Całkiem mi się to podoba, muszę przyznać! - Klasnęła w dłonie z uznaniem. - Moim zięciem będzie książę!

- Niestety, to nie on - zaprzeczyła stanowczo Lauren, jakimś cudem zdobywając się na sarkastyczny uśmiech i lekceważący ton. - Alex jest bardzo atrakcyjnym mężczyzną i nie ukrywam, że mnie pociągał, ale nie spaliśmy ze sobą, kiedy u mnie mieszkał.

To przynajmniej była prawda i pewnie dlatego całość zabrzmiała przekonująco.

Matka była wyraźnie rozczarowana.

- Więc kto? - dopytywała się.

- Mówiłam ci już, nikt, kogo znasz.

- Nie wierzę. - Nagle przez jej twarz przebiegł cień

przerażenia. - Tylko nie mów, że to ten twój wielki, rudy przyjaciel.

- Aaron? - zdziwiła się Lauren. Wiedziała, że matka nigdy go nie lubiła i przez chwilę miała ochotę powiedzieć, że to właśnie on. Dużo by dała, żeby zobaczyć minę Clarice po takim wyznaniu. Jednak zdrowy rozsądek i lojalność wobec Rudego powstrzymały ją. - Nie, to nie Aaron, jesteśmy tylko przyjaciółmi. Ojcem mojego dziecka jest mężczyzna, którego poznałam na weselu Melanii. To była przelotna przygoda.

- Jest zamożny? Żonaty? - pytała matka szybko.

- Nie wiem, czy jest zamożny - odparła zirytowana. - Zresztą to bez znaczenia, nic od niego nie chcę. Ale na pewno nie jest żonaty. Wiesz, że nigdy nie zrobiłabym czegoś takiego.

- Prawda... - Wzrok Clarice stał się nagle czujny i badawczy. - Teraz pamiętam. Mówiłaś, że jest samotny...

- Ja tak mówiłam? - zdziwiła się. - Kiedy? - Lauren rozpaczliwie usiłowała sobie przypomnieć, co takiego jeszcze naopowiadała matce.

- Zaraz po powrocie z Chicago - mówiła zamyślona Clarice. - Wspomniałś wtedy, że poznałeś kogoś na przyjęciu. Jakiegoś starego przyjaciela Toma Alvareza. Samotnego i bez pracy.

Nagle matka drgnęła lekko, jakby uderzona jakąś myślą. Najwyraźniej chwyciła trop. Po chwili spojrzała na córkę domyślnie i uśmiechnęła się z satysfakcją.

Lauren poczuła zimne dreszcze. Jak mogła zapomnieć o tej rozmowie? To rozbijało całą linię jej obrony.

- Sara opowiadała kiedyś, że spotkała Aleksa na weselu w Chicago - kontynuowała swoje dociekania matka. - On uczył się z Tomem Ahrarezem. I sam kiedyś mówił, że nie miał wtedy pracy. Oczywiście, teraz to całkiem bez znaczenia - dodała szybko.

- Ale wtedy jakoś miało znaczenie - ostro odcięła się Lauren. - Nawet mówiłaś, że nie warto zwracać sobie nim głowy - przypomniła z satysfakcją.

Clarice zaśmiała się, jakby córka powiedziała coś niezwykle zabawnego.

- Kochanie, to było przed tym, zanim dowiedziałam się, że jest księciem! Księzę może być bezrobotny, to mi nie przeszkadza - dodała łaskawie.

Lauren uśmiechnęła się z goryczą. Oto cała Clarice. Czy w ogóle liczyło się dla niej coś poza majątkiem i pozycją towarzyską?

- Zawsze chodzi ci tylko o pieniądze, prawda? - spytała smutno.

- Kochanie, jesteś niesprawiedliwa! - Matka pochyliła się nad stolikiem i uścisnęła ją ciepło. - Po prostu razem z ojcem chcielibyśmy dla ciebie jak najlepiej. Zawsze tak było. A oboje wiemy, jak bardzo pieniądze mogą ułatwić życie.

- Ale życie z mężczyzną, który mnie nie kocha, niczego nie ułatwi! - wykrzyknęła rozżalona Lauren. Czy matka

naprawdę nic nie rozumiała? - Nie dbam o to, czy on ma pieniądze, czy nie. Chciałabym być z kimś, kto naprawdę mnie kocha. Nie potrzebuję kogoś, kto jest ze mną wyłącznie z poczucia obowiązku. Czy ty to w ogóle rozumiesz?

Clarice skinęła głową, lekko urażona, ale Lauren nie była przekonana, ciągnęła więc z coraz większą irytacją w głosie:

- Więc nawet jeśli domyślasz się, kto jest ojcem, to proszę, zostaw tę informację dla siebie. Nie możesz o tym powiedzieć nikomu! Rozumiesz?

- Uspokój się, kochanie. Co to w ogóle za pytanie? Oczywiście, nie zrobię nic, czego byś sobie nie życzyła. Miej trochę zaufania do własnej matki!

Lauren spojrzała jej prosto w oczy i powtórzyła stanowczym tonem:

- Ani słowa. Nikomu.

- Naturalnie - odpowiedziała Clarice. - Skoro tak chcesz... Ale pozwól sobie powiedzieć, że jesteś wyjątkowo głupiotka.

- Nieważne. Tak właśnie postanowiłam - oświadczyła zdecydowanie Lauren. - I cieszę się, że mogę liczyć na twoją dyskrecję.

Niewielka kawiarenka w jednej z bocznych uliczek była jeszcze pusta. Alex i Lue rozejrzeli się z ulgą po zacisznym wnętrzu i opadli na wygodne krzesła. Taki spokój był miłą odmianą po tym, co ostatnio działo się w pałacu.

Przygotowania do uroczystości były w pełnym toku i wszyscy biegali podekscytowani. Alex robił wszystko, co do niego należało, ale odkąd Lauren powiedziała, że nie chce go więcej widzieć, czuł się tak, jakby życie straciło sens, i trudno było mu wykazać odrobinę entuzjazmu dla czegokolwiek.

- No więc, kim ona jest? - spytał Lue, kiedy na stole stały już kufle z piwem.

Alex spojrzał zdziwiony i udawał, że nie do końca rozumie, o co chodzi.

- Co masz na myśli? - spytał.

- Nie udawaj, stary - roześmiał się Lue. - Odkąd wróciliśmy ze Stanów, zachowujesz się jakoś inaczej. Wszyscy zauważyli, że nie jesteś sobą. - Spojrzał na niego kpiąco i ciągnął: - Na pewno nie martwisz się decyzją matki, bo nikt nie ma wątpliwości, że to ciebie właśnie wybierze.

- Daj spokój, Lue - Alex przerwał bratu zdecydowanie. - To tylko spekulacje dziennikarzy. Zobaczmy, jak będzie.

Wiedział, że matka jest pod wrażeniem wszystkiego, co zrobił, żeby odnaleźć Luca, ale nie miał przecież żadnej pewności, jaką decyzję podejmie. A nawet gdyby wybrała jego... Ostatnie kilka miesięcy nauczyło go, że w życiu są dużo ważniejsze rzeczy niż osobiste ambicje.

- Dobrze, dobrze... - machnął ręką Lue. - W każdym razie, Wasza Wysokość... - Zaśmiał się i wykonał przesadny ukłon. - Niech Wasza Wysokość będzie łaskawy opowiedzieć bratu o tej kobiecie. Znam ją?

Alex uśmiechnął się lekko. Najwyraźniej Lue wracał do formy.

- Nie znasz. Jest nauczycielką. Poznaliśmy się w Stanach, wynajmowaliśmy razem dom w Sant Louis. - To były proste fakty, a obudziły taki ból w sercu, że Alex z całej siły zacisnął dłoń na uchwycie kufła.

I bardzo za nią tęsknię, dodał w duchu.

- Jak ma na imię? - spytał brat.

- To nie ma już żadnego znaczenia - odparł Alex smutno. - Odrzuciła mnie. Powiedziała, że nie chce mnie więcej widzieć.

Bał się, że to wyznanie rozbawi Luca i da mu pretekst do żartów, ale widocznie brat też dojrzał przez ostatnie miesiące. Zamyślił się na chwilę, a potem spytał poważnie:

- Dlaczego tak zrobiła?

Alex sam zadawał sobie to pytanie setki razy. Kiedy ochłonął po ich ostatniej rozmowie, zrozumiał, że Lauren celowo się z nim pokłóciła, nie miał jednak pojęcia, dlaczego.

- Nie wiem - przyznał z bólem. - Wyjechałem tak nagle. .. Może doszła do wniosku, że mi na niej nie zależy? - Biorąc pod uwagę jej wcześniejsze doświadczenia z Da-videm, nie byłoby to wcale takie dziwne. - I postanowiła mnie rzucić, zanim ja to zrobię...

- A jak jest naprawdę? - dopytywał się Lue, patrząc na niego z uwagą. - Zależy ci na niej?

- Nigdy niczego jej nie obiecywałem... - Alex mówił jakby do siebie. - Wiedziałem, że niedługo wyjadę i nie chciałem robić jej złudnych nadziei.

Lue upił łyk piwa i rzucił lekko:

- A więc chodziło tylko o seks?

- Nie chodziło tylko o seks! - Alex uderzył kuflem o stolik z taką mocą, że piana rozprysła się wokół. Uwielbiał wprawdzie całować Lauren i przytulać ją, a wspomnienie tamtej nocy po weselu do dzisiaj rozpalało mu krew w żyłach, ale jego uczucie było dużo silniejsze. ,

- Kocham ją - powiedział z żarem. - Ciągle ją kocham. Te słowa zawisły w powietrzu. Specjalnie powiedział jej głośno, żeby przed bratem i przed samym sobą przyznać, że to prawda.

Przez chwilę smakował ich treść. Tak, kochał Lauren. Życie bez niej nie miało żadnego uroku. Od kiedy wyjechał z Sant Louis, wszystko wydawało mu się płytkie i puste. Nawet rosnące szanse na to, że to właśnie on zostanie następcą tronu, nie napępiały go radością. Wciąż za nią tęsknił. Bez Lauren był po prostu niekompletny.

- Jeśli rzeczywiście ją kochasz... - Lue wpatrywał się w niego z napięciem i mówił twardym tonem - to dlaczego nie ma jej tu, przy tobie?

Alex wzruszył lekko ramionami.

- Nie zaprosiłem jej, jakoś się nie złożyło... Kiedy dowiedziałem się o twoim zniknięciu, musiałem wszystko zostawić i wyjechać niemal natychmiast. A potem sprawy potoczyły się jak lawina i nie miałem nawet kilku dni, żeby wrócić do Sant Louis. - Przeczesał ręką włosy i zamyślił się

na chwilę. Patrząc na wszystko wstecz, zrozumiał, że powinien był jednak wrócić, kiedy tylko odnaleziono Luca. - Schrzanilem sprawę - przyznał ze smutkiem.

- To leć do niej teraz - rzucił Lue, jakby to była najprostsza rzecz na świecie. - Możesz nawet się płaszczyć i przyznać, że byłeś beznadziejny. - Mrugnął żartobliwie. - Kobiety to lubią.

Alex jeszcze nigdy przed nikim się nie płaszczył, ale zrobiłby to bez wahania, żeby tylko wziąć znowu Lauren w ramiona.

- Obawiam się, że jest już za późno - mruknął, zaciskając szczęki.

- Nigdy nie jest za późno - pouczył go Lue z przekonaniem. - Poza tym, jak król czegoś chce, to dostaje - dodał z zawadiackim uśmieszkiem.

Żartobliwe, nieco aroganckie zachowanie brata przywróciło Aleksowi humor. Kiedy dorastali, wszyscy trzej byli przekonani, że świat należy do nich. Alex mógł mieć tylko nadzieję, że tym razem to przekonanie okaże się prawdziwe.
Bo jeszcze nigdy stawka nie była tak wysoka.

Lauren otworzyła drzwi po pierwszym dzwonku i ze zdumieniem zobaczyła w nich Aleksa.

- Co ty tutaj robisz? - spytała ostro.

To nie było najbardziej zachęcające powitanie, ale mimo wszystko Alex poczuł, jak na jej widok ogarnia go fala niewiarygodnego ciepła. Wyglądała tak uroczo i pociągająco w za dużej koszulce, że ledwie oparł się pokusie, by nie chwycić jej w objęcia i nie przytulić. Chciał znowu poczuć jej zapach i zagłębić twarz w jedwabiste włosy.

Zamiast tego zapytał jednak spokojnie:

- Nie zaprosisz mnie do środka?

Lauren oparła rękę na kłamce i odparła twardo:

- To chyba nie jest najlepszy pomysł.

- Mam za sobą długi lot i daleką drogę - Alex mówił ciągle grzecznie i spokojnie. - Z pewnością mogłabyś znaleźć kilka minut.

Jej oczy zaślniły jak diamenty, a twarz nagle pobladła.

- Moja matka dzwoniła do ciebie, tak? - spytała z irytacją. Alex zeszczywniał, zaskoczony.

- Nie rozmawiałem z twoją matką od mojego wyjazdu. Dlaczego miałyby do mnie dzwonić?

Lauren patrzyła na niego badawczo, ale miał wrażenie, że mu nie wierzyła.

- Chyba jednak powinieneś już pójść - rzuciła po chwili ostro.

- Najpierw chciałbym z tobą porozmawiać - nie ustępował.

- Więc mów.

Nie mógł uwierzyć własnym uszom. Naprawdę nie zamierzała wpuścić go do środka. Niewielki ganek ledwie mieścił dwie osoby i absolutnie nie nadawał się do tego, co Alex zamierzał.

- Dlaczego tu przyjechałeś? - odezwała się zdławionym głosem Lauren. - Chyba jasno powiedziałam, że nie chcę się z tobą więcej spotkać.

- Przyjechałem, bo zamierzam cię poprosić, żebyś za mnie wyszła. - Nie tak to sobie wyobrażał, ale nie miał wyboru. Wyciągnął z kieszeni niewielkie pudełeczko i przykląkł na jedno kolano. - Lauren, najdroższa, uczyni mi ten honor i zostań moją żoną.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Tysiące emocji odmalowało się na jej twarzy. Przez chwilę odniósł wrażenie, że ma przed sobą dawną Lauren, którą tak kochał, ale zaraz znowu skryła się za maską obojętności.

- Obawiam się, że muszę odmówić - odparła chłodno. - W każdym razie dziękuję za propozycję.

- Dziękujesz za propozycję? - powtórzył zdumiony i podniósł się. - Lauren, nie zapraszałem cię na kawę! Ja poprosiłem cię o rękę!

- A ja powiedziałam „nie” - powtórzyła spokojnie.

- To szaleństwo! - Alex nie mógł uwierzyć w to, co słyszał. Czyżby aż tak bardzo pomylił się co do jej uczuć?

- Dlaczego? - spytała kpiąco. - Dziwi cię, że nie padam zemdlona na samą myśl o tym, że przyszły król Carpegnii ma jakieś poczucie odpowiedzialności i chce być wobec mnie w porządku? - wypowiedziała te słowa z taką goryczą, że aż sama była zaskoczona.

- O czym ty mówisz? - zdziwił się.

- Nie udawaj. Moja matka na pewno do ciebie zadzwoniła.

- Lauren odwróciła wzrok i zacisnęła usta. - W zasadzie

mogłam się tego spodziewać. Najwyraźniej jej obietnice nie znaczą.

SK

Nie miał pojęcia, co zaszło między Lauren i Clarice, ale w tym momencie ważniejsze było co innego.

- Nie chcę mówić o twojej matce! - odezwał się zirytowany. - Chcę mówić o nas! Jestem tu tylko dlatego, że cię kocham i proszę, żebyś za mnie wyszła.

- Daruj sobie te kłamstwa! - Jej oczy ciskały błyskawice, a dłonie zacisnęły się w pięści. - Oboje wiemy, że wróciłeś tylko dlatego, bo dowiedziałeś się o dziecku!

- Jakie... dziecko? - Alex nie mógł wykrztusić nic więcej.

Przez chwilę patrzył na nią zdezorientowany. Tamtego ranka w hotelu zapewniała go, że nie ma szans, by zaszła w ciążę. Była tego tak pewna, że bez cienia wątpliwości przyjął jej wyjaśnienie.

Teraz jednak przypomniał sobie jej zmienne nastroje, senność, zmęczenie i omdlenie, i wszystko złożyło się w jedną całość.

Wziął głęboki oddech i opuścił wzrok na jej brzuch. Zauważył łagodną wypukłość i zacisnął zęby. Jak mogła ukrywać przed nim taką wiadomość?! To było również jego dziecko, zasługiwał na to, by o nim wiedzieć.

- Kiedy zamierzałaś mi powiedzieć? - spytał poruszony. Nie odezwała się.

I wtedy nagle zrozumiał...

- Wcale nie zamierzałaś, tak? To miał być twój sekret?

- pytał gorzko.

- To moje dziecko - odezwała się po chwili. - Ciebie to w ogóle nie dotyczy.

- Mylisz się! - W jego głosie zabrzmiały twarde tony.

- To bardzo mnie dotyczy!

- Alex, idź sobie - jęknęła. - Po prostu skończmy tę rozmowę i idź.

Chciał odpowiedzieć ostro, ale drżenie w jej głosie powstrzymało go. Nagle zrozumiał, co zrobił. Zostawił ją zupełnie samą z takimi problemami! Wiedział, że nie mogła

liczyć na rodziców, a on po prostu wyjechał, zajęty swoimi sprawami.

To, że ukryła przed nim ciążę, było niewybaczalne i przykre, ale musiał przyznać, że jego postępowanie było jeszcze gorsze.

- Nigdzie nie pójde - powtórzył twardo. - Zostanę tu, dopóki nie zgodzisz się na małżeństwo.

- Zrozum, Alex... - Jej głos z każdym słowem stawał się silniejszy. - Nie mam zamiaru zachować się jak dziewczyna twojego kolegi Harry'ego. Wiem, że moją matkę to przeraża, ale nie zamierzam spędzić życia z człowiekiem, który jest ze mną tylko z poczucia obowiązku.

- Jakiego obowiązku! - prawie krzyknął.

- Obowiązku - powtórzyła ze smutkiem. - A może jeszcze honoru i odpowiedzialności.

- O czym ty mówisz? Ja cię naprawdę kocham!

- Ale przyjechałeś tu tylko dlatego, że moja matka cię ściągnęła, mówiąc o ciąży.

- Ile razy mam ci powtarzać to samo! - zawołał z rosnącą irytacją. - Nie rozmawiałem z Clarice, odkąd stąd wyjechałem. I nie miałem pojęcia, że jesteś w ciąży, inaczej na pewno nie zostawiłbym cię samej!

Lauren patrzyła na niego zdumiona. Nie podejrzewała nawet, że mogłaby się aż tak pomylić. Ale jego zaskoczenie wydawało się autentyczne, a w słowach było tyle uczucia i szczerości, że zaczęła się zastanawiać, czy na pewno sprawiedliwie go oceniła... Poza tym przecież matka obiecała dochować tajemnicy...

Tymczasem Alex ciągnął poruszony:

- Nikt mnie tu nie ściągnął! Przyjechałem tylko dlatego, że cię kocham i nie potrafię bez ciebie żyć!

- Gdybyś naprawdę mnie kochał, przyjechałbyś już dawno! - krzyknęła rozgoryczona.

To był celny cios.

- Wiesz, że musiałem zostać w Bostonie - próbował się bronić.

- Nie mówię o Bostonie. Mówię o tych wszystkich tygodniach, które upłynęły od czasu, kiedy twój brat się odnalazł.

- Masz rację - odezwał się po chwili ze ściśniętym z bólu i wstydu gardłem. - Powiniennem być wrócić, gdy tylko jakoś opanowałem sytuację. I nie masz nawet pojęcia, jak bardzo żałuję, że tego nie zrobiłem. Jednak powiedziałaś, że nie chcesz mnie już widzieć, że byłem dla ciebie tylko chwilową rozrywką.

Na jej bladych policzkach pojawił się krwisty rumieniec.

- Teraz wiem, że nie powinienem być cię słuchać. Popeniłem błąd. Trzeba było natychmiast przyjechać, by ci powiedzieć, jak bardzo jesteś dla mnie ważna. Najważniejsza - wyszeptał z uczuciem. Oparł dłonie na jej ramionach i patrzył jej prosto w oczy. - Lauren, kochana, byłem ślepy i głupi, po prostu beznadziejny. I wiem, że zasłużyłem na to, byś mnie znienawidziła i nie chciała więcej znać...

Lauren uśmiechnęła się lekko. Nigdy jeszcze nie słyszała takiej pokory w jego głosie i musiała przyznać, że było to dziwnie ujmujące.

- Mam jednak nadzieję, że nie zamierzasz tego zrobić - zastrzegł szybko.

- Nie mogłabym cię nienawidzić - wyszeptala.

- Kocham cię, Lauren. - Przysunął się bliżej i ujął jej dłonie. - Chcę, żebyś została moją żoną. Chcę spędzać z tobą każdy dzień i każdą noc. Moje życie jest przeraźliwie puste bez ciebie...

- A co z dzieckiem? - spytała nieśmiało.

Alex uśmiechnął się z czułością.

- Nasze małżeństwo to dodatkowa premia od losu - powiedział miękko. - Właśnie niedawno zastanawiałem się, jak dobrze byłoby mieć żonę i rodzinę. Nie muszę ci chyba mówić, kogo widziałem w tych marzeniach...

Jej serce niemal tańczyło z radości.

- Naprawdę mnie kochasz? - spytała cicho i z niedowierzaniem.

- Jak możesz pytać? - Jego pełne miłości spojrzenie rozproszyło ostatnie wątpliwości. - Jeśli dasz mi szansę, udowodnię to. I chcę ci to udowodniać każdego dnia. W każdej godzinie i minucie, przez resztę naszego życia.

Lauren pozbyła się ostatnich oporów. Teraz wreszcie mogła sama okazać mu swoje uczucia.

Nagle śmieszna myśl przemknęła jej przez głowę.

- Ale wiesz, że jeśli cię poślubię, to moja matka zawsze już będzie przekonana, że zgodnie z jej radami usidliłam księcia?

Alex uśmiechnął się lekko.

- To bez znaczenia. Pozwólmy jej snuć swoje fantazje.

- Objął ją mocno i odgarnął kosmyk włosów z jej czoła.

- Będziemy mieli dość własnych...

Lauren zaśmiała się cicho, bezgranicznie szczęśliwa. To wszystko wydawało się jej takie nierealne...

- Alex - szepnęła. - Czy to naprawdę nie sen?

- Nie - mruknął, wdychając jej zapach. - A jeśli nawet, to nigdy się z niego nie obudzimy.

- Kocham cię - wyszeptala.

- Więc wyjdź za mnie. Zgódź się dzielić ze mną życie, a ja obiecuję, że zawsze będziemy szczęśliwi.

- Od dziecka lubiłam bajki ze szczęśliwym zakończeniem - powiedziała wzruszona, unosząc głowę i patrząc na niego oczami pełnymi łez.

Ich usta spotkały się w namiętym pocałunku i w tej samej chwili Lauren poczuła pierwszy ruch maleństwa.

Zrozumiała, że jej bajka dopiero się zaczyna.

EPILOG

*Pałac królewski w Carpegnii
Rok później*

Promienie słońca wpadały przez wielkie okna do pałacowej jadalni, gdzie Lauren i jej matka popijały popołudniową herbatę. Dziewięciomiesięczny książę Andrew siedział w wysokim foteliku i w wielkim skupieniu kruszył herbatniki.

Chociaż początkowo Lauren trochę się obawiała, czy zdoła zaaklimatyzować się w nowym miejscu, Carpegnia szybko stała się jej domem. Nadal jednak bardzo cieszyły ją wizyty znajomych i rodziny.

- Moja droga, jestem z ciebie taka dumna - powiedziała matka, patrząc na córkę z uznaniem.

Lauren spojrzała zaskoczona i uśmiechnęła się. Nie sądziła, że Clarice będzie zainteresowana opowiadaniem o tym, co udało się jej córce usprawnić w systemie edukacyjnym królestwa, ale matka najwyraźniej uważnie słuchała.

- Och, to nic wielkiego. Praca nad projektem oświatowym Ministerstwa Edukacji była dużą

przyjemnością. Pozwoliła mi wykorzystać dotychczasowe doświadczenia i...

- Nie mówiłam o tym - przerwała matka i machnęła

SK

ręką. - Oczywiście, jestem pewna, że doskonale się spisałaś, chociaż muszę przyznać, że nie rozumiałam połowy tego, co mówiłaś.

Andrew zaśmiał się głośno, jakby zgadzał się z babcią.

- Więc co miałaś na myśli? - spytała Lauren.

- To wszystko. - Clarice zatoczyła ręką duże koło. - Właśnie wczoraj mówiłam ojcu, że chyba cię nie docenialiśmy. Zawsze wszystko robiłaś po swojemu, a ja byłam przekonana, że to donikąd nie prowadzi. I proszę, nie mogłaś się lepiej urządzić. Mieszkasz w pałacu, masz mnóstwo samochodów do dyspozycji i otwarte kredyty we wszystkich domach mody. I do tego jesteś żoną króla... - Matka westchnęła z satysfakcją i dodała: - Masz wszystko.

Lauren pokręciła głową z niedowierzaniem i uśmiechnęła się w duchu. Pewne rzeczy najwidoczniej nigdy się nie zmieniają.

Uniosła głowę i zobaczyła Aleksa stojącego w drzwiach. Wiedziała, że słyszał słowa Clarice, wymienili się więc uśmiechami pełnymi wzajemnego zrozumienia.

Lauren przeniosła spojrzenie na synka, który usiłował właśnie zlizać okruchy z tłustych paluszków i to pochłaniało całą jego uwagę.

Wróciła wzrokiem do twarzy męża - tak dobrze znajomej i coraz bardziej kochanej.

- Tak, mam - zgodziła się ze śmiechem. - Naprawdę mam wszystko!